



56919



Mag. St. Dr.

P

Paris 1068.

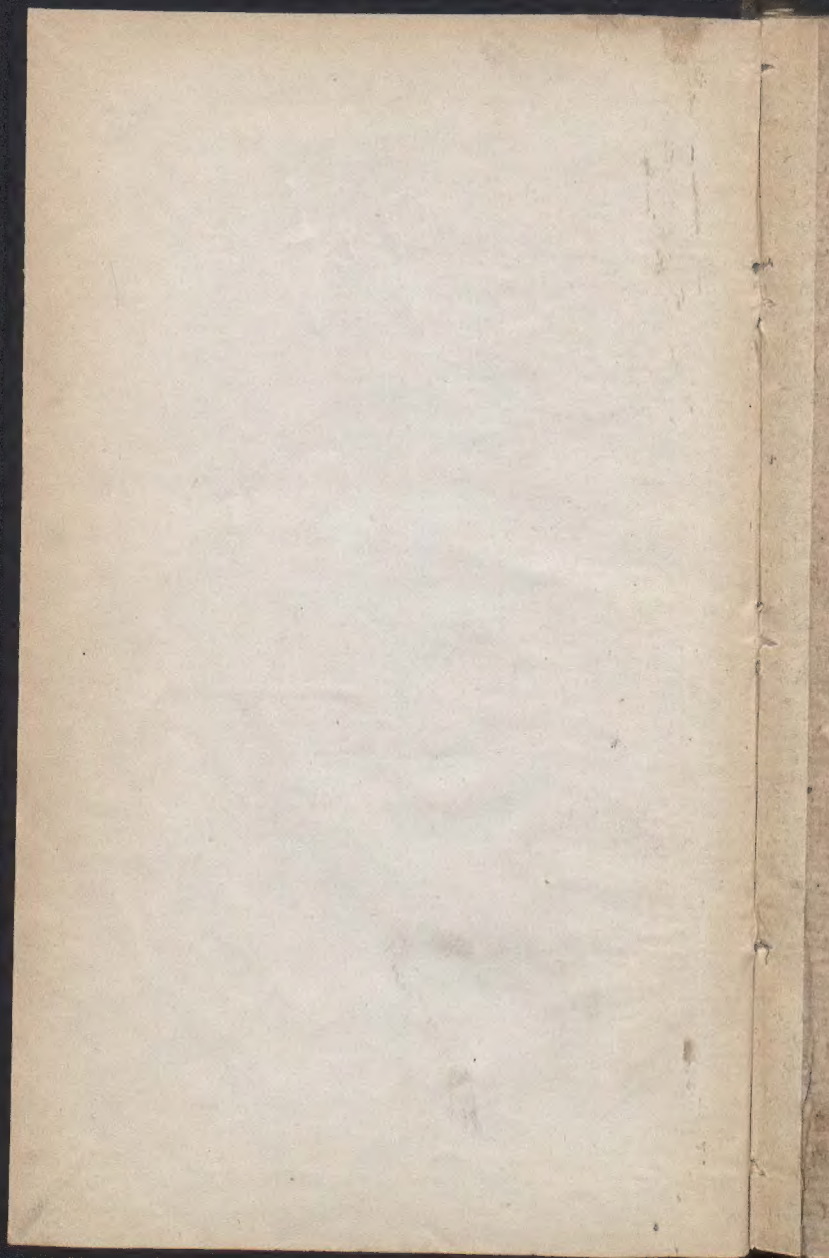


56919

I

1848. A. 233.

Grif



Gratigny.

LISTY
PERUWIANKI,

—————

PERMANENT

—————

LISTY PERUWIAŃKI,

PRZEKŁADANIA J. P.



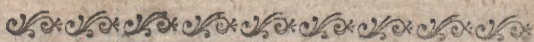
w WARSZAWIE.

U Piotra Duſour , Konſyliarza Nadwornego ,
Drukarza J. K. Mci i Dyrektora Drukarni
P. Szkoły Rycerskiej.

M. DCC. LXXXIV.



56 919



UWIADOMIENIE DRUKARZA.

WZGLĘDEM TEGO DZIELA.

*L*isty Peruwianki, które Publiczności udzielamy, są z Francuzkiego na Polski przełożone ięzyk przez człowieka dobrego gustu, któremu się podobalo swoje zataić imię.

Podług zdania uczonych, którychśmy się radzili, tłómacz bardzo dobrze wyłożył piękności oryginału; iędać tam ową odmiennosc pięknych opisań, żywych, tkliwych obrazow; owe tysiączne dowcipne, ozdobne myśli; delikatne roztkliwione czucia, owe w swoim czasie przyspieszania stylu; owe wyrazy, które iedne drugie niszcząc tak pomysłnie obfitosc i naglosć poruszeń

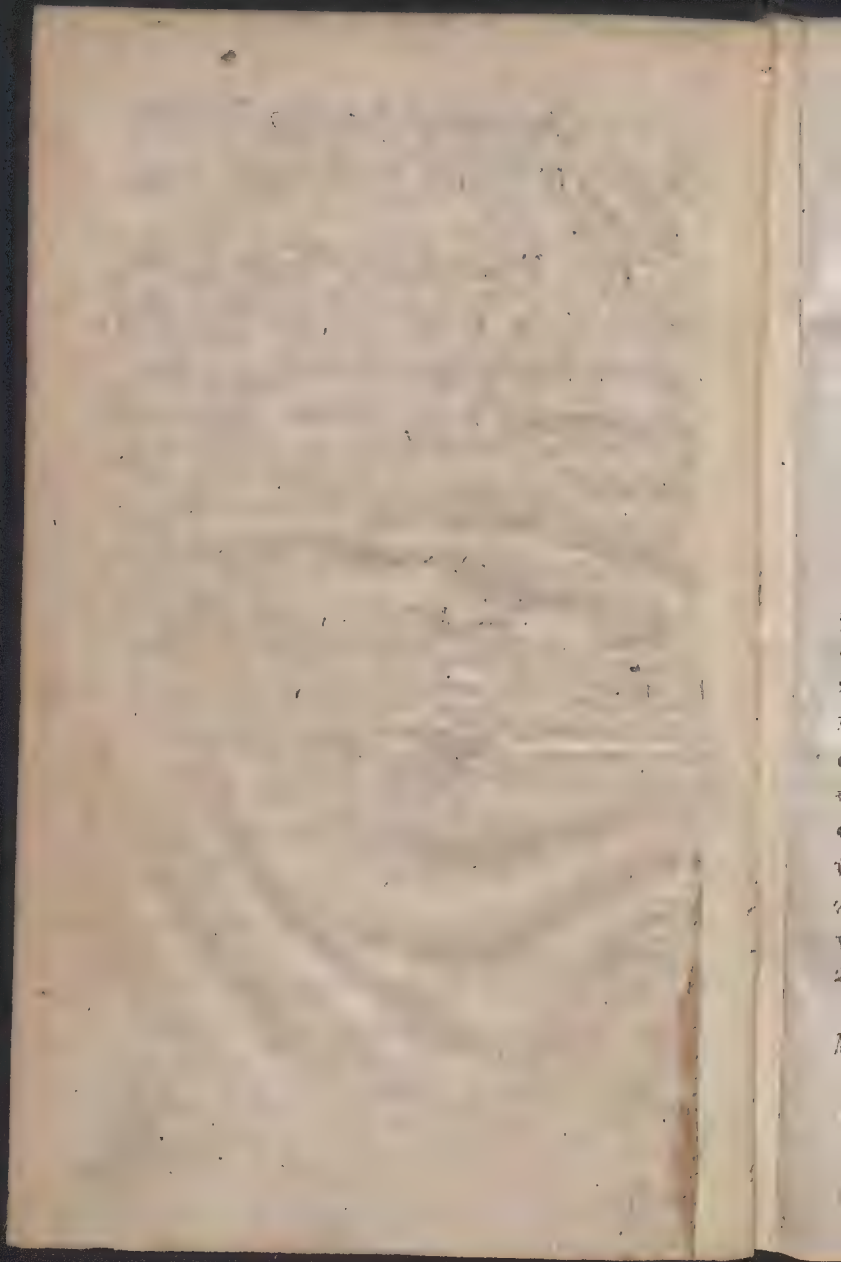
duższy wyrażaia; owe nareszcie pełne sztuki, ognia i interessu mieysce, gdzie Peruwianka bardziey iak kiedy widzi się bydz podzieloną między swoim kochanym Azą i najwspanialszym ze wszystkich dobroczyńców.

Listy te zawieraią wiele zdań szczególnych i niektore powszechne. Znać w nich ŹPanią de Grafigny autorką Cenui, komedyi w 5. Akt: (patrz Dykcyonarz Historyczny sławnych ludzi) Jest to dialogowy Romans pisany z delikatnością, pełen rzeczy gładko wydanych i okazuiących, że pisząca one czuć umiała. Po Melanidzie de la Chauffée, Cenia jest naylepszą sztuką ze wszystkich, ktore mamy w rodzaju rozrzucającym. Autorka urodziła się w Nancy na końcu ostatniego wieku z Maiora Gwardyi Xiążęcia Lotaryń-

skiego i siostrzenicy sławnego Callota.
umarła w Paryżu Roku 1758. mając
lat 64.

Listy Peruwianki i Cenia są tłó-
maczone na Włoski, Niemiecki i An-
gielski język, i kilkakrotnie były prze-
drukowane, a w Polskim języku to
przedziwne dzieło nie było do tego
czasu. Podchlebiamy przeto sobie, że
Publiczność tak łaskawie iak w innych
Kraiach było przyjęte, one przyjąć
raczy.

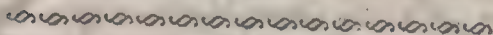






W S T E P

DO LISTOW PERUWIAŃKI.



ZADEN Narod niema pamiętnikow o pierwiąstkach i starożytności swych osad tak mało, i w tak szczupłe zacieśnionych obręby, iak Peruwianie. Dzieie tego ludu nie więcej obeymuia nad cztery wieki.

Idąc za podaniem rodakow tey części nowego lądu, prawodawcą krolestwa Peru, i pierwszym *Inkasem* był sławny *Mankokapak*; on objawił, że Słońce, ktore Peruwianie obawiali, i nazywali *oycem*, widząc ich obłąkanych przez niepomne czasy w ciemnotach i dzikości, ulitowało się nad niemi, i posłało do nich z Nieba dwoie własnych dzieci, syna i córkę; i że ci wykryśli dla nich ustawy Obywatelstwa, nauczyli ich budować miasta, i z ziemi wyciągać pożytki przez rolnictwo, a w czasie przebywania swego między niemi zrobili z nich ludzi cnotliwych i rozumnych.

Tym to dzieciom Boskim, to jest *Mankokapakowi* i żonie iego *Koiana-Maođlohuace*

obowiązanemi się wyznawali mieszkańcy Peru za nauki, obyczaje, i kunszt. Istotnemi uposażeni dobrodziejstwa żyli dosyć szczęśliwi, aż znagła czarne łakomstwo z łona drugiego świata, którego bytności ani sobie wyobrazić, ani się domyślać nie umieli; wyzionęło na ich brzegi frogich rozboyców, których barbarzyństwo zhańbiło zacność rodzaju ludzkiego, a zbrodnie niezatartą wiek szesnaście nacechowały plamą.

Stan Peruwianów w czasie pierwszej żeglugi Kastyliczyków do Peru, nie mógł być krytyczniejszym dla słabości niewinnych, a wygodniejszym dla przemocy napastników. Wszystkie okoliczności zdawały się sprzyjać niesfornym żądom, zuchwalców, którzy z nich bezbożnie korzystali. Od kilku lat gadano w Peru o wieszczbie dawney wyroczni, że po pewney liczbie królów mieli się zjawić w tamtym kraju ludzie nadzwyczajni, iakich jeszcze nigdy niewidziano; burzyciele Państwa, i zakonu Słońca.

Gwiazdarstwo było jedną z najsławniejszych umiejętności Peruwianów, równie atoli trwożyli się dziwami, iak tyle innych Naro-

dow. Trzy obrycze postrzeżone około księżyca, miotły ogniste na obłokach wynikłe, orzeł ścigany od obcych ptaków, wody morskie z łoża wybrzeżające, wszystkie nareszcie trafowe skutki potwierdzały w wiarliwych umysłach niezawodność wieszczenia, i wszędy okropny rzucały postrach.

Najstarszemu synowi siódmego Inkasa, którego imię przeznaczało w języku Peruwiańskim krwawą współczesność, pokazała się była (1) niegdyś postać bardzo różna od osób Peruwiańskich, broda wisząca aż do pasa, szata odziewająca aż do stóp, zwierż nieznaomy powodzon na taśmie, wszystko to młodego księcia wlkroś przeraziło; na ostatek mara ta dziwotna rzekła te słowa: *ieślem synem Słońca; bratem Mankokapaka a zowie się Wira-kosza*

Ta baśń śmieszna rozkorzeniła się nieszczeniście między pospolstwem Peruwiańskim, ztąd poszło, iż gdy zoczyli Hiszpanów z zapudłczonemi brodami, z goleniami okrytymi, siedzących na zwierzach osobliwego ga-

(1) *Nazywał się Jakuarhuokak, to się wyklada co do głosek, płacz i krew.*

tunka wzięli ich za synów *Wirakofsy*, który się był oznaymił synem Słońca, a chytry *Giz-zaro* nadużywając ich prośoty, kazał się przez posłów do Inkasa wyprawionych obwieścić potomkiem Boga, którego w Peru wielbiono. Wszystko się płąszczyło pod orężem niecnym Hiszpanów. Gmin w każdym kraju jest gminem. Hiszpani niemal powszechnie uchodzili za Bógów złośliwych, których srogości niemożna było ubłagać, ani przez podarki naydroższe, ani przez nayrzewliwsze płacze.

Gdy Peruwianie postrzegli konie Hiszpańskie pogryzujące munsztuków, rozumieli, że te ugłaskane poczwary, przedmioty zapewne ich boiaźni, a podobno i czołobitości, kruszców potrzebowały na pokarm, zbiegali natychmiast szukać tyle złota i srebra, ile posiadali lub zdobyć mogli, składali rozmaite upominki, przed niemi, i codzień nowemi obsypywali ich daninami. Dostyć ten jeden wzmiennie postępek, aby wytknąć stopień uprzedzenia Peruwianów, i oznaczyć iak łatwo było niemilosiernym Hiszpanom użyć grubego przesądu na złudzenie i wytępienie łekliwego Narodu.

Lecz coż pomogło Péruwianom tak głęboko niżyc się przed Hiszpanami, i tak skwąpliwie pokazywać się uczynnemi? Nadto odkryli kraiowych bogactw, aby się mieli spodziewać oszczędzenia, i litości w wędrownikach chciwych plonu, a pałwiących się z krwią zimną. Mimo miękczącą powolność i naytkliwsze proźby, . . . wszyscy lud został w pień wycięty. Hiszpani zgwałciwszy naświetsze natury prawa, opanowali tron Inków, i skarby iedney z naypiękniejszych nowego ładu przestizeni.

Peruwianie padli ofiarą zdrady cudzoziemców przewrotnych, którzy z początku udawali szczerość i przyjaźń. Tak to nieznaomość naszych przywar, a dobroć im wróżona podała ich w ręce nikczemnych przestalców.

Daremnie niezmierzone preztwory różnicowały włości Słońca od Europy; łupem iey stały się, i własnością naydroższą.

Jak zachwycające widowisko dla Hiszpanów, ogrody przybytku Słońca, gdzie pełno było drzew, owoców i kwiatów z czystego złota wyrabianych rzemiosłem przedziwnym nieznanym Europejczykom, ściany Świątyni

powleczone tymże kruszczem, gęste szeregi posągów kosztownymi nasadzanych kamieniami, i mnożstwo innych kleynotów aż do owego czasu niewidzianych oblaskiwały dzikich przywłaścicieli, którzy popełniając niesłychane morderstwa, niepamiętali, że Peruwianie byli ludźmi.

Narody Peruwiańskie były w ogólności czułem na wolność i gościnność; przez pobożność ku Tworcy i wdzięczność ku oświecicielowi, przestrzegały ślętecznie całości związków towarzyskich, na które zapatrywały się iako na dzieło *Mankokapaka*, syna Słońca.

Światło to ożywiające naturę, iedynym było Bożyszczem, ktoremu Peruwianie wystawiali ołtarze, uznawali nadeń wyższe iestestwo, to iest Boga stworzyciela, którego nazywali *Paszakamak*. Było to u nich imię wielkie. Słowo *Paszakamak* wymawiano arcyrzadko, i z okazami naywiększego zadziwienia. Wyrządzali nadto szczególnieysze pokłony Xiężycowi, mieniać go siostrą i żoną Słońca, a wystawiając w pieniąch matką wśzech rzeczy, lecz wzorem wszystkich In-

dow wierzyli razem, iż swym upadkiem przylotoczy ziemię i zniszczy iey płody. Grzmot, który w oyczystym ięzyku nazywali *jalpör*; błyskawice i piorun, wystawiali sobie biczami sprawiedliwości Słońca, i ta to myśl przyczyniała się do ziednania czei Hiszpanom, których strzelbę poczytywali za narzędzie grzmotu.

Wiara o nieśmiertelności duszy załzczepiona była we wszystkich pokoleniach Peruwiańskich; trzymali oni, iak wielka część Indów, iż dusze, po rozłączeniu się z ciałami, przechodzą w niedościgłe krainy dla odbierania nadgrody lub kary w pomiar załug.

Złoto, i cokolwiek sądzili najszacowniejszym, były zwyczajne upominki, które znośli do ofiarni Słońca. *Raymi*, było najwaleńszcze święto tego Bołstwa, obchodzono ie przez święcenie w czarach bogatych *Mayzu*, do którego kapłani przywiązywali moc gładzenia zmaż duszy; był to napoy, który umieli wycisnąć z pewney rośliny, a którym się częstowali po odpustach, aż do zamroczenia zmyślow.

Sto drzwi prowadziło do przepyszney świątyni Słońca. Inkas panujący, którego zwa-

no *Kapainkasem*, sam tylko miał przywilej otwieranie ich nakazywać, i iemu samemu służył przywilej do naygłębszego wchodzić przybytku.

Panienki ślubem obowiązane do posług Słońca, tam się pielegnowały z niemowlęstwa, i wieczne zachowały dziewictwo pod dozorem *Mamasék*, czyli mistrzyni, chyba iż narodowe uchwały przeznaczały ie za żony Inkasom, którzy nie mogli się żenić, tylko z rodzone-mi siostrami, albo w niedostatku siostr, z pierwszą xieżniczką krwi, która zawsze była dziewczicą Słońca. Jedną z nayważniejszych zabawek tych dziewic, było pracować około kleynotow Inkasowskich, których kosztowność zawisła na pewney fręzli.

Świątyni wyozdobiona była rozmaitemi bańwanami Narodów zhołdowanych przez Inkasy, i do przyięcia zakonu Słońca zniewolonych. Wyśmienitość złota i kamieni, które-mi ią pigkrzono, przydawały icy okazałości i blasku godnych istoty dobroczynnemi i raśniewiczęcy promieiny.

Posłuszeństwo i uszanowanie Peruwianów ku swym krolom gruntowały się na zdaniu,

iz Słońce było ich fzczepem; lecz przychylność i kochanie, ktoremi się zagrzewały fercą tak uprzedzonych poddanych, były owocem ofobistych przymiotow i fzlachetności Inkafów.

Wprawiano młodzię w przyfłoyne ćwiczenia z taką trofklivością, iakiey wyciągała przyienna ich obyczaiow proftota. Podległość zwierzchnościom nie zrażała umyślów, ponieważ wcześniej przeświadczano o iey potrzebie, a zrzedność i duma nie miały w niey uczaftku. Skromność i względy wzajemne były pierwfzemi nafionami ferc dziecięcych. Ci, ktorym poruczano pieczę wychowania, baczni na poprawę wad pierwfzych, tamowali popędy namiętności rodzącey się, albo ią obracali na dobro fpołeczności. Są takie cnoty, ktore mają konieczne powinowactwo z wielą innych. Aby zaryfować fzczerzy obraz cnotliwości Peruwianów, dofyc powieść, iż przed przybyciem Hiszpanów powszechnie fądzono w Ameryce, że żaden Peruwianin nie znał aż do nazwifka kłamfwa.

Amautafy, czyli filozofowie tego Narodu nauczali w fzkolach, iakiemi ktory ich zio-

x W S T E P.

mek wynalazkami słynął. Narod ten wprawdzie nie był obfity w doświadczenia, ale czuł się uszczęśliwionym. Peruwianie mniej dziczylili światel, mniej wiadomości, mniej rękodzieł niż my, iednak mieli dosyć, a nie schodziło im na niczym potrzebnym.

Kwiposy zastępowały u nich mieysce sztuki pisania. Były to sznurki bawełniane lub ieliciane, do ktorych inne cieńsze różno-barwiste wiązano, tych sploty przypominały im przez węzółki w pewnych odległościach zadzierngnione, to co chcieli pamiętać. Tak wyrażane były u nich dzieie, prawa, obrzędy zakonne i. t. p.

Wyfadzeni byli Urzędnicy nazwani *Kwipokamaisy* do straży *Kwiposow*. Dochody i wydatki skarbowe, wszystkie umowy i rachunki, odbywano z równą snadnością przez *Kwiposy*; iak mogły bydz przez nasze abecadło.

Mądry prawodawca Peru *Mankokapak* zrobił oractwo świętością. Uprawiali tam ziemię wszyscy gospodarze spólnie, a dni tey pracy były dniami wesela. Koryta wód przeległości cudowney rozwoziły po wszystkich

stronach świeżość i żyźność, co zaś do pojęcia naytrudniejszego, to rozkruszenie skał naytwardszych, przekopanie naywyższych gór dla prowadzenia rurmufów, i uбиcie gościńców po całym Kraiu, bez narzędzia żelaznego lub stalowego i za famotną pomocą ramion.

Umiano w Peru tyle miernictwa, ile wystarczało do działu gruntów. Lekarstw tam nie znano, chociaż w przypadkach choroby, używano pewnych tajemnych środków. *Garcilaso* świadczy, iż mieli iakiś rodzaj muzyki, a nawet i pdezyi. Rymotworcy ich, których zwali *Hazawekami*, układali coś nakłztałt naszych komedyi i tragedyi, które synowie *Kacyków*, czyli sędziów Prowincyi, lub *Kurakasów*, czyli panów pomnieyszych krain, grywali w znakomite uroczystości przed Inkasem i całym dworem.

Nauka obyczajów flodzająca dolę śmiertelników, i ukazująca istotne sposoby uszczęśliwienia się w życiu doczesnym, była u Peruwianów wydoskonalona do naywyższego stopnia. *Wyznać trzeba*, mowi ieden z bie-

głych dzieiopisów, (1) że Peruwianie tak wielkich rzeczy dokazali, i tak wyborny w towarzystwie swoim ustanowili porządek, iż niewiele Narodów chlubić się może z przewyższenia ich w tej mierze.

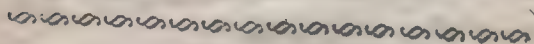
(1) *Puffendorf Introd. à l'Hist.*



niz
nin



L I S T Y PERUWIANKI.



L I S T I.



A ZO! kochany *Azo!* utylski
czuley *Zyli* nakształt
mgły porannej rzednieją
i rozpierzchaia się wprzod
niż mogą przeniknąć aż do ciebie; dare-
mnie się wysiłam wołać *Azy* na ratu-

nek; daremnie spodziewam się, że bieży roznitować łańcuchy niewoli moiej? niestety! podobno rzyfrozłże wyroki są przedemną zakryte! bydz może, iż doła iego iest nieznosnieysza od moiej?

Sliczne miało Słońca zbürzone przez wściekłość barbarzyńskiego Narodu powinno by faczyć z mych oczu rzęfiste łez potoki, lecz ah! *Azo!* ty iedynym zostałeś mi przedmiotem, dla którego wzdycham, truchleię, rozpaczam.

Cóżes począł w owej wrzawie płaczliwej, dużyż życia mego! Mężtwo twoie byłoż szkodliwe czy tylko bezskuteczne? okrutna kolei! śmiertelna niespokojności? Ah! mój luby *Azo!* byle dni twego życia ocalały, niech ia ginę pod tłumem dolegliwości, które mnie otaczaia.

Od owej chwili okropney, boday nigdy między ogniwa czasow niewiązaney! od owej nawały morderstwa i pustoszenia, kiedy mnie tłuszcza bezbożna wy-

darła posługom moiego Boga, mnie samey, twoiey miłości, ciasnym zawarta więzieniem, pozbawiona wszelkiey słodyczy społeczności z ziomkami, nie rozumiejąca ięzyka niemiłosiernych katów, których kaydany dźwigam, niedoświadczam tylko skutkow nayprzykrzejszego stanu, nie mogąc zgadnąć ich przyczyn, grążnę w przepaści ciemnoty, dni moje równaia się nocom nayczarniejszym.

Więziciele moi postać miałą człowieka, ale ferce tygryfów, niemiękcza się narzekaniem, lzy nawet nie czynią ich łaskawizemi. Głuchemi będąc na moy tłumaczenia się sposob, nie więcej pomylią groźby żalu.

Gdzież się wyległa dziec tak nieugłaskana, iż iey nieporuszną znaki boleści? Ktoraż puszcza karmi rod tak nieczuły na głos natury ięzący? Barbarzyńcy! władną jalporem (1) zuchwali z mocy

(1) Nazwisko grzmotu.

wypleniania, rozlewać krew i paśćwić się nad słabemi, ich jest zwyczajną rozkoszą. Dokądżeś się schronił? *Azo!* iak uszedłeś ich złości? gdzie jesteś? co robisz? jeżeli ci jeszcze miła *Zyha*, uwia-
domią o twoim losie.

Ah! iak moy nadto przeistoczony! czem się to dzieie, że dni tak między sobą podobne darzą dla nas różnice nieskończenie odmienne? Czas się swym kłę-
bem toczy, cienie następują za światłem, najmniejszy ślad nieładu nieokazuje się w porządku natury, a ia z najwyższego stopnia szczęśliwości zepchnięta zale-
wam się łzami w toni ostatniego nędzar-
stwa, i żaden nieśmak nieprzygotował
mnie do tej straszliwej przemiany.

Ty znasz pieszczoto serca mego! ow
dzień przerażający, dzień wspomnienia
niegodny, miał oświecać wieńczenie ie-
dnoty naszej. Ledwo co blady na wi-
dokragu rozpostarł się obrząsk, natych-
miał

miał z niecierpliwą chęcią wykonania zamyśłu, który mi przez niebyt promieni Boskich, miłość nathnęła, przyśiadłam się do mych *kwiposow* (1) a korzystając z zaciszu panującego jeszcze w świątyni, śpieszyłam się zadziergać węzełki w nadziei unieśmiertelnienia za ich pomocą pamiątki naszego kochania się, i szczęśliwego małżeństwa.

Im więcej natężałam dowcip i baczność w robocie, tym mniej trudne zdawało mi się przedsięwzięcie; za każdym drobnej chwili ulotem wątek nieprzeliczonych sznurków odbierał piękne zaploty, i szybko w ręku moich doskonaliło się wierne malowidło naszych czynów i czuciów, tak iak niegdyś taż sama dzierganina służyła nam za tłumaczy-

(1) Pęk drobnych różnobarwistych sznurków, które Indyanie swym sposobem splatając, myśli swe iak my przez pismo wyrażali.

cielkę wzajemnych myśli przez długi czas niewidywania się naszego.

Ponurzona w mojej zabawie, już niepomniałam o miarach czasu, aż z nagłą łoskot iakiś zmieszany ocucił duchy moje, i serce zaczęło mi podskakiwać od radości.

Sądziłam, że się zbliżyła pora obrzędowa, i że sto drzwi (1) otwierały się na przyięcie promieni Słońca dni moich, utaiłam skwapliwie *kwiposy* w fałdzie szaty, i wstałam przywitać cię iak nacyzuley.

Ale! o nieba! co za smutne widowisko stanęło mi w oczach! nigdy się obraz jego z mojej niewygładzi pamięci.

Pofadzki świątyni zkrwawione, posąg Słońca udeptany, żołnierze rozruszeni uganiania się za świętymi dziewczycami, gru-

(1) Do świątyni Słońca było sto drzwi, otwieranie ich samemu tylko Inkasowi wolno było rozkazać.

choczą głowy wszystkie, które im się nawinę. Widziałam nasze *Mamaski* (1) polegające od pocisków, a fuknie ich tłąły jeszcze ogniem grzmotów. Drzenia boiaźni i krzyki rozpączy, rzucając ze wsząd załobę, odieły czucie zmysłom moim.

Przyśzedłszy do siebie, znalazłam się przez wrodzoną zachowania własnego iestwa skłonność, i prawie mimo wolne usiłowanie, stojącą za ołtarzem, którego się rękoma uczepiła. Otrętwiawszy z wylęknienia, rozeznawałam barbarzyńców; boiaźń, żeby mnie niepostrzeżono, tamowała nawet oddech w pierśsiach moich.

Tym czasem uważałam, iż stygły zapły frogości dziczy na widok tylu wybornych ozdób napelniających świątynię, szarpali wszystko, czego oblask mocniej

(1) *Mistrzynię Dziewic Stońca.*

uderzał, odzierali aż do blach złotych, które mi mury były okryte. Myślałam, iż zdobycz była prawdziwą ich barbarzyństwa podniętą, i że niesprzeciwiając się im, mogłam uniknąć zabijających pogromów. Postanowiłam wynieść z świątyni, kazać się zaprowadzić do twego pałacu, prosić *Kapainkasa* (1) o opiekę i uchronek dla towarzyszek i dla mnie, lecz za pierwszym szmerem, którym sprawiła posunięciem się z miejsca, uczułam się przytrzymaną. O mój kochany Azo! jeszcze dzisiaj wzdrygam się na wyobrażenie tej zbrodni. Ci bezbożni śmieli ściągnąć świętokradzkie ręce na córkę Słońca.

Wyciągnięta z świętego przybytku, wleczona obelżywie za świątynię, użyżalam pierwszy raz prog bramy niebieskiej, którego mi się niegodziło przestę-

(1) *Inkas panujący.*

pować inaczej, tylko w stroju krolewskim. (1) Zamiast kwiatów, które miało się pod stopy moje, widziałam ulice zaślane trupami i krwią zafarbowane. Zamiast ukłonów tronowi należących, które z tobą miałam dzielić, niewolnica przemocy, narzekam i męczę się w więzach; przestwor, który na świecie zajmuje, ogranicza się rozległością mego iestestwa. Rogoż skropiona łzami przyjmuje ciało utrudzone niewczasem i katufzami duszy, ale o jedyna życia mego podporo! w tylu przykrościach iak słodką uczuję folgę, gdy się dowiem, że żyjesz!

Wśród tego niewybadanego rzeczy przewrotu, niewiem iakim fortunnym trafem dochowałam przy sobie wątek

(1) Dziewicę Słońca zanoszono do świątyni jeszcze w niemowlęctwie, tam się chowały, i niewychodziły na świat, aż w dzień zaślubin swoich.

kwiśposow, mam go w moim rządzie, luby *Azo*! iest on teraz naydroższym skarbem serca mego, on bowiem będzie szczerym tłumaczem rownie twoiey miłości iak moiey. Te same węzełki, ktore cię uwiadomią o moiey bytności, wzięwszy z twey ręki kształt nowy, wyiawią mi dolę twoią? Niestety! przez kogoż będzie mogła prześłać do ciebie? i znowu iaką drogą powroczą do mnie? Niewiem ieszcze, lecz ta sama władza rozumu, ktora nam odkryła pożyteczność *kwiśposow*, nastreczy nam środek zdalny do ofszukania tyrannow. Ktokolwiek będzie ten dobry *Szaki* (1) co poniesie do ciebie nieofzacowany skład naszych tajemnic, nieprzeftanę mu szczęścią iego zazdrościć. On ciebie widzieć będzie *Azo*! czemuż nie mogę zamienić wszystkie dni zycia, ktore mi Słońce przeznaczyło,

(1) *Posłaniec.*

za krotką chwilę cieszenia się twoją o-
lecnością! On ciebie widzieć będzie, bo-
żyszczco istoty mojej! dźwięk twego gło-
su przeniknie duszę jego uszanowaniem
i boiaźnią, w mojej sprawie radość i
szczęśliwość. On ciebie widzieć będzie!
pewien o twym zdrowiu, błogosławić ci
będzie przy tobie, gdy ja tym czasem
wahać się będę w wątpliwościach, a żą-
dza niecierpliwa oglądania jego powro-
tu suszyć będzie krew w żyłach moich.
O luby *Azo*! wszystkie umartwienia roz-
tkliwionej duszy zgromadziły się do me-
go serca, ieden rzut oczu na twarz two-
ją rozproszyłby je wszystkie, słodkaby
mi była ofiara życia, gdybym cię za nie
widzieć mogła.



L I S T II.

AZO kochany! niech drzewo cnoty rozpościera wieczyste cienie nad rodziną tego poczciwego obywatela, który pod moim oknem odebrał przedziwny skrytyk myśli moich, i tobie je oddał. Niech *Paszakamak* (1) przedłużeniem lat życia nadgrodzi mu tę jego zrzeczność, iż umiał przenieść do mnie boskie rokoszy z twym rękodziełem.

Skarby miłości są dla mnie otwarte, tam czerпам pieśzczotliwą pociechę, którą się upaja dusza moja. Wyśledzając tainiki serca twego, moje nurza się w morzu pełnym wonności. Ty żyjesz i więzy które nas miały iednoczyć, nie są stargane. Tyle szczęścia było celem

(1) *Bog Tworca potężniejszy od Słońca.*

życzeń moich, ale nieśmiałam się spodziwać.

W zaniechaniu siebie samey o twoie tylko troszczyłam się życie, zdrowie i ciebie, niecierpię więcej zgryzoty. Kochasz mnie, radość umorzona odradza się w sercu moim. Zachwyca mnie najpodchlebniejszy ufność, że się podobam rzeczy mego kochania, lecz niezapominam dla tego, iż tobie winnam wszystko, cokolwiek we mnie chwalić raczysz. Jako róża szkarłat swój świetny bierze od promieni słonecznych, tak powaby, które znajduiesz w rozumie i zdaniach moich, nie są, tylko istotne spływy twego jasnego dowcipu; nic mego nie mam, tylko tkliwość.

Gdybyś był człowiekiem pośpolitym, nie wybrnęłabym była z niewiadomości, w której płęć moja brodzi, lecz dusza twoja wyższa nad przesady i zwyczaje nienawidziła złożyty, tyś przełamał

wszelkie przeszkody, abys mnie był wyniósł aż do ciebie. Nie mogłeś przewieść na sobie, aby iestestwo tobie podobne okryśłone było iedyną korzyścią wydawania na świat twego potomstwa. Ty chciałeś, aby nasze mądre *Amantasy* (1) oświeciły moy rozum wysmienitemi naukami, Lecz o światło duszy moiej! bez chęci podobania się tobie, mogłaż bym się była odważyć mieniać spokojną nieumiejętność za przykrą pracę poszukiwania mądrości? Bez chęci zaśluzenia u ciebie na szacunek, ufność i względy przez cnoty, na których się gruntuie miłość, i którym pieśzczotliwości udziela, nie byłabym tylko nikłym oczu twoich przedmiotem, nieobecność iużby mnie była z pamięci twoiej wymazała.

Niestety! ty mnie kochasz ieszcze, dla czegoż ieśtem niewolnicą? kiedy pozie-

(1) *Filozofowie Indyjscy.*

ram na ściany więzienia, gaśnie w fer-
cu moim radość, strach mnie ogarnia,
odnawiają się moje frafunki. Nie wy-
zuto cię z wolności, nieprzybywaś ie-
dnak z pomocą! uwiadomionys o losie
moim, a nie jest zlepszony! Nie, kocha-
ny Azo! ta dzicz, którą nazywaś Hisz-
panami, nieuwalnia cię tak rzeczywiście
iak sobie podchlebiaś. Upatruję tyle
śladów ieństwa w grzecznościach, które
ci oświadczają, ile w więzach, w kto-
rych mnie trzymają.

Dobroć twoja cię ludzi, myślisz, że
obietnice, które ci od nich tłumacz przy-
nosi, są szczerę, dla tego, że ty wszystko
co przyrzeczysz, nienaruszenie dochowu-
iesz, ale ja, która ich gadaniny nieroz-
umiem, ja, którą oni sądzą oszukania
niegodną, świadką jestem ich czynów.

Poddani twoi klękają przed niemi, iak
przed bogami, co żywo uymiają się ich
strony. O zacny Azo! biada Narodowi,

którym trwoga rządzi! Pozbądź się błędu, niedowierzay fałszywey łagodności tych cudzoziemców. Porzuć twoje państwo, ponieważ *Wirakofza* (1) przepowiedział jego zburzenie. Okup sobie życie i wolność ceną potęgi, wielkości i skarbow twoich, niezołtaniesz tylko przy samotnych darach natury, dni nasze będą w ubespieczaniu.

Dofyć majątni przez dziedzictwo ferc naszych, wielcy przez cnoty osobiste, możni przez umiarkowanie żądz, poydziem do lichy chaty, oddychać czystym powietrzem, zasilać się owocami ziemi, i kosztować słodczy naszej czułości.

Ty bardziej będziesz krolem panując nad duszą moją, niż wątpiąc o przychylności niezliczonego ludu; moja powolność na twe żądania nieubliży pięknemu

(1) *Syn Słońca.*

prawu rozkazywania bez tyranii, które ci jest właściwe. Będąc ci posłuszną, napełnię państwo twoje pieniemi radości, stroy twoiey głowy (1) zawsze będzie rąk moich dziełem, nie uronisz z dostojności królewskiej tylko troski i nudy.

Ileż to razy, pieścizno duszy moiey! uskarżałeś się na powinności tronu? Jak bardzo tęskniłeś sobie w obrzędach dworskich? iak zażdrościłeś losu poddanym? Niechciałbyśbył żyć tylko dla mnie, lekkażebys się teraz tracić tyle przymuszania? Izaliż nie jestem więcej ową *Zylią*, którą wolałbyś był posiadać niż królestwo? Nie, nie mogę ci nic zarzucić, serce moje w niczym się nieodmieniło, czemużby twoie było zmienne?

Kocham, zapatruję się zawsze na tegoż *Azę*, który królował w duszy moiey

(1) *Kleynoty Inkasowskie wyrabiane były od dziewic Słońca.*

od pierwszego naiego twarz weyźrzenia;
 przypominam sobie ow dzień fortunny,
 kiedy twoy oyciec, a moy pan miłości-
 wy udzielał ci władzy, iemu tylko sa-
 memu służący wchodzenia w głębie
 przybytkow (1) wystawiam sobie pory-
 waiący widok naszych dziewic zgroma-
 dzonych, których fzyk wyborny pomna-
 żał wdzięki, tak iak w ogrodzie naj-
 żywszym kwiatom zgodliwość rozkła-
 dów nowe przydaie okrafy.

Pokazałeś się wśród nas nakształt
 słońca wschodzącego, którego lube świa-
 tło dzień śliczną zdarza pogodą; ogień
 twych oczu rozlewał na licach naszych
 farby skromności: pomieszanie niewinne
 ściagało ciekawe poglądy: wspaniała we-
 sołość iaśniała w zrzenicach twoich, ni-
 gdy tyle razem niespotkałeś piękności.
 Niewidywałyśmy nikogo oprócz *Kapa-*

(1) Sam Inkas panujący miał prawo wcho-
 dzenia do świątyni Słońca.

inkaja, podziwienie i cichość panowały na wszystkich stronach. Niezgadnę, iakie były myśli towarzyszek, ale moje serce iakiemiż niebyło przeniknione uczuciami? pierwszy to raz w tedy doświadczyłam wstydu i niespokojności, a iednak rokoszy. Rumieniec na twarz wytryśły obiawiał stan duszy moiej, szłam zataić się przed tobą, lecz posunąłeś krok ku mnie, a uszanowanie, ktorem ci winna, zatrzymało mój zapęd.

O kochany *Azo*! wspomnianie tego przefmakn przyszłego szczęścia będzie dla mnie zawsze naymilsze. Dźwięk twego głosu, i brzmienie dobranych pieśni roztrzykły w żyłach moich słodkie drzenie, i świętą boiaźń, którą uraża obecność bostwa.

Dygotałam, nie poymowałam się, ięzyk mój nie był sposobny do mowienia, ośmielona na ostatek łagodnością słów twoich, podniosłam oczy moje aż do cie-

bie, spotkałam twoje. Nie, ś nieć nawet niepotrafi zatrzeć w pamięci moiej owe przyjemne poruszenia dusz naszych, które się iednym weyżrzeniem spoiły.

Gdybyśmy, zacny *Azo!* mogli o naszym pierwiaſtku powątpiwać, ta sama ilkierka światła zawſtydziłaby naszą niepewność. Ktoryż inny, ieżeli nie żywioł ognia, mógłby był w nas skutkować to żywe ſerc porozumienie wynikłe i uczute z niewypowiedzianą ſzybkością!

Nadto byłam niewiadomą cudów miłości, abym w ich wyobrażeniach nie miała błądzić. Pełna wyſokich zdań naszych *Kucypataſow* (1) brałam ogień, ieſteſtwo moje ożywiający, za napuſzczenie boſkie, mniemałam, iż ſłońce zwiąſtowało mi wolę ſwoją przez twe uſta;

(1) *Kapłani Stońca.*

niła, i obierało mnie za oblubienicę iedy-
nią (1) westchnęłam, lecz po twoim o-
deysciu, badałam się sercą, i nie znała-
złam w nim, tylko twoy obraz.

Co za odmianę, drogi *Azo!* przytomi-
ność twoja sprawiła we mnie! Wszyt-
kie przedmioty wystawiały mi się no-
wemi, mniemałam pierwszy raz widzieć
towarzystki moie, o iak mi się zdawa-
ły nadobne! nie mogłam znieść ich obe-
cności. Oddalona w ustronie, zapuści-
łam się w manowce myśli, iedna z nich
przyszła wyciągnąć mnie z dumania,
lecz dała nowy pochop do zamyslenia się
tym głębiej. Oznaymiła mi, że ponie-
waż iestem z tobą naybliżey zpokre-
wnioną, przeznaczoną zostałam dla cie-
bie za żonę, skoro mnie wiek do tego
związku uzdatni.

(1) Była iedna panienka wybierana dla Stoń-
ca, ktorey nigdy za mąż niowydawano.

Nieznałam uchwał twego Narodu, (1) lecz skoro cię zobaczyłam, serce moje nadto oświecenia powzięło, abym nieumiała wyobrazić sobie słodczy uszczęśliwienia bydź twoją. Atoli niedociekalam całej jego obfzerności, przyzwyczajona do świętego nazwiska oblubienicy Słońca, ścieśniałem nadzieję famotnemi korzyściami widywania cię codzień, wielbienia twoich przymiotów, i ofiarowania ci serdecznych chęci iak iemu.

Ty to iesteś drogi Azo! ty, co potym napelniłeś duszę moją pieśzcotami, uwiadomiając mnie, że dośtoynny zaśczyt bycia twą żoną, łączyl mnie z twoim sercem, tronem, chwałą, cnotami, że miałam zażywać bezustannie owych roz-

(1) Prawa Indyjskie obowiazywały Inkasow do żenięcia się z rodzonemi siostrami, a gdy tych niemieli, brali za żonę pierwszą więźniczkę z krwi Inkasowskiey, która była dziewczicą Słońca.

moj tak rzadkich i tak krótkich, owych rozmow, ktore zdobiły rozum moj doskonałościami twej duszy, a przydawały do mego szczęścia rozkoszną otuchę pomnożenia kiedykolwiek twoiego.

O moj kochany *Azo*! iak podchlebna była dla mego serca owa niecierpliwość, któraś wywierał przeciw młodości moiej spóźniającey naszą iednotę, iak długie zdawały ci się te dwa roki, ktore minęły, a iednak iak bystro spływały? Niestety! pora szczęśliwości już się była zbliżyła; coż za wyrok frogi uczynił ią tak smutną? któryż bog nielitościwy prześladuje tak cnotę i niewinność? albo co za mocarstwo piekielne rozdzieliło nas stworzonych iedno dla drugiego? Okropność mnie zeymuje, serce mi się rozdziera, łzy robotę moją zalewają. *Azo*! kochany *Azo*!



LIST III.

TY sam *Aso!* ty światło rozumu mego! przywracasz mi życie, izaliż pozwoliłabym na zachowanie siebie; gdybym nie była przeświadczona, że śmierć iednym zamachem przecięłaby razem obydwie wątki dni twoich i moich? Już w ciele moim dogorywała iskierka ognia boskiego, którą Słońce iestestwa nasze ożywia, już pracowita natura gotowała nadać inną postawę tey odrobinie materji, ktorey mi pod imieniem *Zylji* nazyczala, już umierałam, traciłeś na zawżę połowicę ciebie samego, atoli miłość rozżarzyła duszę moją, tchnęła we mnie nowe życie, a ja z niego tobie czynię ofiarę. Ale iakże będę mogła uwia- domić cię o dziwotnych przygodach, ktore mi się trafiły? Jak sobie przypo-

innieć owe wyobrażenia już zawikłane wtedy, kiedym je odbierała, a które czas późnieny spłyniony ieszcze inniej zrozumiałnemi uczynił?

Ledwie co kochany *Aza*! powierzyłam wiernemu *Szakiowi* ostatni zadziERG myśli moich, wkrótce usłyszałam wielki szelest w naszym mieszkaniu. Około północy dwóch z mych tyranów wpadli do moiej ciemney izby, i wyciągnęli mnie tak gwałtownie iak dawniej z świątyni Słońca.

Niewiem iaką drogą mnie uprowadzali; pamiętam, że odprawiali podróż tylko nocą; a na dzień zamykali nas w suchych pułstyniach, żadnego nieszukając uchronku. Wkrótce zmęczona niewczafem i kłopotem, omdlałam, noszono mnie, niewiem w iakim *lamaku*, (1) którego

(1) *Gatunek łózka lub lektyki, którego Indianie używają do przenoszenia się z miejsca na miejsce.*

uścyrki bardziej mnie mordowały, niż gdybym była pieśzo chodziła.

Naostatek, gdyśmy stanęli zapewne na miejscu zamierzonym, nocy iedney, ci barbarzyńcy zanieśli mnie na swych barkach do iakiegoś gmachu, ktorego dostępy, procz niedostatku widoku, zdawały mi się bardzo trudne. Zostałam umieszczoną ieszcze cieśniej i niewygodniej niż byłam w pierwszym więzieniu. Ale o luby *Azo!* mogłażbym cię przekonać o tym, czego sama niepomyię, gdyby ci nie było wiadomo, iż nigdy kłamstwo niezkalało ust dzieci Słońca. (1) Gmach ten, który mniemałam nadto wielkim przez mnostwo ludu w nim obiętego, gmach ten wiszący i spodem nietykający się ziemi ustawicznie kołysał się.

(1) *Miano za nicomylną prawdę, iż Peruwianin nigdy niekłamał.*

Trzebaby o światło duszy moiej! że-
by *Takaywirakofsa* napełnił moy rozum,
tak iak twoy, boską mądrością, dla ogar-
nienia tego dziwu. Wszytka wiadomość
ktorą o nim mieć mogę, iest ta, iż gmach
ten nie był zbudowany przez iestestwo
przyiażne ludziom, bo w kilka chwilek
po wzięciu moim, kołysanie iego nieu-
stanne, a przytym smrod zaraźliwy w
tak gwałtowną wprawiły mię chorobę,
iż dziwnie się, że mnie nieumorzyła,
lecz tu dopiero początek moich przy-
krości.

Upłynął czas dosyć znaczny, iuż mnie
więcey niedolegała słabość, aż iednego
poranku obudziłam się ze snu hukiem
straszliwym od *jalporu*, mieszkalnia nasza
takie odbierała stusy, iakich doświadczy
ziemia, gdy xięzyc upadaiąc, świat w
perzynę obracać będzie; (1) krzyki łą-

(1) *Indowie wierzą, iż koniec świata przy-
padnie gdy xięzyc ziemię upadkiem swoim
przywali.*

czące się do trzasku, czyniły go okropniejszym, zmysły moje nie wystawiały duży mojej tylko wyobrażenie zepsucia całej natury. Sądziłam niebezpieczeństwo powszechnym, lękałam się o życie twoje, lecz boiaźń moja powiększyła się do ostatniego zbytku, gdy zobaczyła gromadę ludzi zaiadłych z twarzami i sukniami krwią zbaczonymi ciśnących się hurmem do mojej izby. Nie mogłam znieść tego przeraźliwego widowiska, siła i uwaga opuściły mnie, dotąd niewiem, co nastąpiło po tak nadzwyczajnym zdarzeniu. Otrzeźwiona, znalazłam się w łóżku dosyć chędogim, otoczoną od kilku dzikich ludzi, którzy nie byli już tak okrutnemi jak Hiszpani, ale niemniej mi byli nieznaomi.

Potrąfiłże sobie wystawić dosadnie, jakie było zadumienie moje, gdy się postrzegła w nowey mieszkalni, między ludźmi nowemi, nie mogąc pojąć,

jak się to przeobrażenie stać mogło? zamknęłam natychmiast oczy, abym będąc bardziey w sobie zebraną, mogła się upewnić, czym była przy życiu, albo jeżeli dusza moja nieporzuciła cielesnych zwłokow, (1) dla ulecenia w krainy niedościgłe.

Mamże przed tobą wyznać, bożyszczoferca mego! znudzona życiem omierzłym, sprzykrzyłam sobie cierpieć katufze wszelkiego rodzaju, obarczona ciężarem frogiego przeznaczenia, poglądałam na resztę dni moich obojętnie. Nie przyjmowałam statecznie żadney ofiarowaney mi pomocy; za dni kilka zbliżałam się do fatalnego kresu, a to bez wstępu i żalu.

Za wycieńczeniem sił, przytępiło się uczucie, już umysł moy goryczą struty

(1) Indowie wierzyli, iż dusze po rozdzieleniu się z ciałami przez śmierć ulatywały w krainy nieznaione dla odbierania nadgrody lub kary w miarę zasług.

nie czepiał obrazów rzeczy, tylko nakształt lekkich zarysów ręki drzącey, już obmioty, które mi się najmocniej wrażały, nie wzniecały we mnie, tylko błakliwe dotknięcie, iakiego doznaiemy, zapuszczając się w dumanie bez celu, nie było mnie, iż tak rzekę, na świecie.

Stan taki kochany *Azo!* nie jest tak nieznosny, iak rozumieć zwykliśmy, zdaleka przeraża nas, bo o nim myślimy z nateżeniem wszystkich władz duszy, gdy jest blisko, rozbola tym przez wszystkie stopnie dolegliwości, chwila doświadczenia go, zdaie się nie bydź, tylko chwilą spoczynku. Atoli uczułam, iż skłonność wrodzona, która w ciągu życia wiedzie nas do wybadywania przyszłości, a nawet tey, która nie będzie dla nas, krzepi się przed samym zgonem. Przeżstaiemy żyć dla siebie samych, chcemy iednak wiedzieć, iak będziemy żyli, w sercu osoby, którą kochamy.

W iednym z takich obłądów duszy, mniemałam się bydź przenoszona do twoiego pałacu, stawałam tam wtedy właśnie, gdy ci śmierć moją oznaymowano.

Tak mi się żywo na umyśle malowało wszystko, co się dzieć miało, iż prawda sama niemogłaby mieć więcej rzeczywistości. Widziałam cię kochany Azo! bladego, wynędznionego, pozbawionego świeżości, nakształt lilii południowemi skwarami uwarzoney. Więc miłość bywa czasem tyranką? pocieszałam się twoją rozpaczą, odnawiałam ją przez smutne pożegnania, słodko mi było, a podobno rokoszno truć ci serce fraunkiem, i ta sama miłość, która mnie czyniła okrutną, rozdzierała mi wewnętrzności przez wyobrażenie tych umartwień. Nakoniec ocknięta niby z tegoż sypiania, dręczona twoją własną boleścią, trwożąca się o życie twoje, wzywałam pomocy, odzyskałam widok światła...

Będeż cię kiedy widzieć, ciebie, żywiole iestestwa mego! Niestety! któż mi się za to zaręczy? niewiem więcej, gdzie iestem, bydź może, iż daleko od ciebie. Ale chociażby nas przedzielały niezmierne przestwory osadzone dziećmi Słońca, westchnienia moje, nakształt chmury lekkiey, unosić się będą nad tobą, iedyne dobro moje!

L I S T IV.

Młóść życia kochany Azo! iest najmocniejszy, iednak przykreści ją wątłą, rozpacz ją tłumi. Wzgarda, którą natura zdaie się wyrażać dla naszego iestestwa, wystawuiąc nas na tyle dolegliwości, oburza zrazu, a wreszcie niemożność uwolnienia się od nich, pokazuje nam słabość tak upokarzającą, iż nas przywodzi aż do brzydzenia się samemi sobą.

Nie żyję więcej w sobie, ani dla siebie, każdy pochwilek, w którym oddycham, jest ofiarą twemu kochaniu poświęconą, a codzień mi więcej kosztuje. Jeżeli czas przynosi mi ulgę w nieszczęściach powierzchownych, podważa za to udręczenia duszy, a zamiast objaśnić los mój, zdaje się go jeszcze bardziej przyćmiewać. Wszystko, cokolwiek mnie otacza, nieznaione jest dla mnie, wszystko mi nowe; wszystkie obmioty wzniecają we mnie ciekawość, a żadna do nasycenia jej niewystarcza. Daremnie wynętrzam się na baczność i usiłki, abym mogła rozumieć mówiących, albo byż rozumiana, za równo mi niepodobna dokazać obojga. Wśród tylu ucisków, mniemałam osuszyć ich źródło, przez umknięcie oczom moim wrazow rzeczy wszystkich, uparłam się przez nieiaki czas trzymać je zamknięte; płonne zawody! ciemności samochętne, na które

się skazywałam, niefolgowały tylko wsty-
dowi obrażanemu patrzeniem na tych lu-
dzi, których posługi stały się dla mnie
mękami, lecz umysł mój niemniej był
zkołatany. Zebrana w sobie, czułam
niespokojności jeszcze ostrzejsze, a chęć
ukarzenia się na frogość losu gwałto-
wniejszą.

Niesposobność tłómaczenia się przed
dziecią, która nierozumie myśli i chęci
moich, zdała mi się być umartwieniem
nieznośnym. Jak dola moja jest żało-
bliwa!

Niestety! sądziłam, że już rozumiem,
niektóre słowa dzikich Hiszpanów, znay-
dowałam stosunki między nimi i na-
szym pięknym językiem, podchlebiałam
sobie, iż wkrótce będę mogła rozmówić
się z nimi, lecz daleko do tego, abym
zyskała tę korzyść z nowymi tyranami,
oni się wyrażają z taką szybkością, iż
nawet rozpoznać nie można głośności gło-

su. Wszystko mi wraża do myśli, iż oni nie są iednego z tamtymi rodu, a z różności ich postępów i przymiotów iakie się w nich powierzchownie wydaia, łatwo miarkować, iż *Paszakamak* bardzo nierównym wymiarem podzielił między nich żywioły, z których utwarzał ludzi. Postawa smutna i dzika, pierwszych dowodzi, że są złożeni z materji najsłabszych kruszców, ci zaś zdaia się, że wyskoczyli z rąk Tworcy, kiedy ie-
szcze nie zgromadził do utworu ich, tylko powietrze i ogień. Wzrok dumny, cera posępna i spokojna tamtych, okazuje dostatecznie, że byli z zimną krwią
frodzy; nieludzkość ich czynów nadto o tym przeświadczyła; twarz uśmiechliwa tych drugich, łagodność poglądów, krętność iakaś w fprawach, która się zdaie być życzliwością, uprzedza na ich stronę, ale dostrzegam w ich pożyciu wsteczności, które są moy zawieszają.

Dwóch z tych dzikich ludzi prawie nigdy nie oddalaia się od łóżka mego, ieden, ktorego z postawy wspaniałey mniemam bydź *Kacykiem*, (1) wyrządza mi, iak sobie wnoszę, swoim sposobem wiele uszanowania, drugi przyiął na siebie dostarcz pomocy, ktorey potrzebuie w chorobie, ale iego dobroć iest przykra, uczynność okrutna, a poufałość groźliwa.

Piewszego zaraz dnia, kiedy wyfzedłszy z mdłości, uuyżrzałam się w mocy ich, ten drugi (bom go dobrze uważała) śmielszy od innych, chciał wziąć moią rękę, umknęłam mu ią z niewypowiedzianym zapłonieniem, on zdawał się bydź zadziwiony moim odporem, wnet bez wszelkiego względu na skromność, wziął mi ią przez siłę; ia słaba, otętwiała,

(1) *Rządca Prowincyalny.*

twiała, i tylko wymawiająca słowa, które nie były rozumiane, mogłażem się mu bronić? Trzymał mi rękę kochany *Azo!* poki mu się podobało, i od owego czasu muszę mu ją sama kilka razy przez dzień podawać, unikając przeciwnienia się, które mi zawsze na złe wychodzi.

Taki rodzaj obrzędku (i) здаіе mi się być zabobonem tego ludu, domyślam się, iż oni w przykładaniu warg do mey ręki, upatrują iakieś ślady lekarstwa na choroby, ale podobno trzebaby się rodzić w ich kraju, aby uczuć iego skutki, ponieważ ia bardzo mało polepszenia doznaię, cierpię upał wewnętrzny, który mnie pożera, ledwie mi zostaje troszka tchu i rzeźwości do dziergania *kwiposow*.

Na tey robocie trawię tyle czasu, ile mi przesil dolegliwości pozwala, te węzłki uderzające zmysły, здаіа się przy-

(i) *Indowie nie znali nauki lekarskiej.*

dawać rzeczywistości myślom, podobność ich nieiaka do słów sprawuje miłą obłudę ulżywiająć boleści, wyobrażam sobie na umyśle, że z tobą gadam, powiadam ci, że cię kocham, upewniam cię o moich chęciach, o mej czułości, to słodkie ośzukiwanie się, jest moim dobrym, moim życiem. Jeżeli zbyt umartwienia przynagla mnie przerywać dzieło, ięczę dla twojej nieprzytomności, wszystką zaprzętnioną jestem miłością *Azy*, nie masz chwili, któraby do niego nienależała.

Niestety! iakież inny dni moje mogłyby mi przynieść pożytek? Kochany *Azo*! gdybyś ty niebył panem serca mego, gdyby mnie pęta miłości nie krępowały z tobą, pogrążona w przepaści sieroctwa, mógłabym odwracać rozum od światła życia mego? Ty jesteś Słońcem dni moich, ty je oświecasz, ty je przedłużasz, wszystkie są dla ciebie. Ty mnie

miłujesz: zezwalam na życie. Coż dla mnie uczynisz? kochać mnie będziesz, zostanę nadgrodzoną.

LIST V.

AH! drogi Azo! ileż ja wycierpiałam od ostatniego zadziergania węzełków dla ciebie. Niedostawało jeszcze do zupełności nieszczęścia straty *kwi-
posow*, skoro moi nadto usłudze prześladowcy dostrzegli, iż ta praca mnożyła moje frafunki, odieśli mi ich warłztał.

Wrocono mi skarb tkliwości mojej, ale mi okup jego wiele też kosztował. Nie zostało mi tylko ten sposób wyrażenia mych uczuć, nie zostało tylko smutna pociecha malowa-

Dij

nia ci moich boleści, mogłażem ią stradać bez rozpacz?

Przeznaczenie okrutne pozbawiło mnie aż do słodyczy, którą miewaiają nieszczęśliwi, w opowiadaniu swoich przykrości: zdaie się, że nas drudzy żaluią, gdy skarg słuchaiają, czaſtka umartwienia naszego przechodzi na twarze, roztrząſających loſy nasze, niech będzie powodłitości obłudny, iednak ich baczość sprawuię ulgę.

Nieumiem się dać zrozumieć, a tłumy myśli snuią się w głowie moiey. Nie mogę nawet zażywać wesoła nowego kształtu ſamotności, w ktorey mnie oſadza niemożność otwierania mey duszy. Otoczona iestem przedmiotami natrętne-
mi, ich poglądy wlepione we mnie, mierzaią mi ſpokoyność ſerca, niewolą poruſzenia członkow, a nawet przymus prowadzi aż do rozumu: często mi się przytrafia zapominać owey ſzczęśliwey

wolności, którą nas obdarzyła natura w uitaianiu zdań naszych, i obawiam się czasem, żeby ci dzicy ludzie niezgadli uwag niepodchlebnych, które mi nastręcza dziwaczność ich zwyczajów, zadając sobie nudzącą trudność w fzykowaniu wyobrażeń, iak gdyby oni przeciw woli moiej mogli one przenikać.

Dotąd ieszcze niemogę doskonale sądzić o ich cnotach i sposobie myślenia względem mnie, tyfiąc razy na dzień odmieniałą się w tey mierze mniemania moie.

Nie rachując mnoſtwa drobnych opaczności, zabraniają mi, kochany Azo! aż do pokarmów ku ocaleniu życia potrzebnych, aż do swobody obierania miejsca, gdzie mi się byćdź podoba, zatrzymują mnie z nieiaką gwałtownością na łożku, które mi się stało nieznośne, więc ztąd powinnam sobie wnosić, iż oni zapatrują się na mnie iako na więźnię, i że powaga ich iest tyrańska.

Z drugiej strony jeżeli zastanowią się nad troskliwością usilną, którą okazują o zdrowie moje, nad ufzanowaniem, które łączą oddając mi usługi, przychodzi mi domysł, iż oni mnie biorą, za istotę, nad rodzaj człowieczy szlachetniejszą.

Zaden z nich nie stawia się przedemną bez garbienia ciała mniej lub więcej, iak my czynić zwykliśmy modląc się Słońcu, *kacyk* zdaie się chcieć naśladować obrzędy *Inkasow* w uroczystość *Raymi* (1) uklęka codzień na kolanach blisko łożka mego, trwa przez czas znaczny w tej postawie niewygodney, czasem zachowuje milczenie, i spuściwszy oczy, zdaie się dumieć głęboko; widzę na twarzy jego pomieszanie czci pełne,

(1) *Raymi* walne święto Słońca. *Inkas* i *Kapłani* odprowadzali przed nim swe modły błęzcąc.

jakie nam wraża *wielkie imię* (1) mowione głośno. Jeżeli upatrzy porę wzięcia mey ręki, przymyka ją do ust swoich z takim unizieniem, z jakim my zbliżamy się do świętego kleynotu. (2) Czasem wymawia długą liczbę słów w niczym niepodobnych do ięzyka tego Narodu, brzmienie ich jest gładsze, wybitniejszy i przyciągleyszy, uклада przytym oblicze nakształt aż do łez rozrzewnionego, wypuszcza owe westchnienia oznaczające potrzeby duszy, owe głosy, które niemal zawsze są utyskami, na ostatek czyni wszystko, cokolwiek służy do wyrażenia chęci otrzymania dobrodzieystw. Niestety! mój zacny *Aza*, gdyby on mnie znał dobrze, gdyby nie miał takiego prze-

(1) *Wielkie imię było Pasakamak*, wymawiane rzadko i z głębokim uszanowaniem.

(2) *Całowano kleynot Mapkokakapaka, i tak u nas całują ziołoki świętych.*

śladu o moim iestestwie, trzebażby wydawać modły do mnie?

Ktoż wie czy naród ten nie jest bałwochwalczy? Jeszcze niewidziałam żadnego, aby cześć oddawał Słońcu, bydlę może, iż oni kobiety biorą za cel swego zakonu. Nizeli wielki *Manhokapak* (1) zstąpił z nieba objawić światu wolę Słońca, przodkowie nasi ubóstwiali wszystko, cokolwiek skutkowało w nich boiaźń lub rokosz, podobno ten dziki lud niedoświadczający tych namiętności tylko dla kobiet.

Ale gdyby oni się prawdziwie modlili do mnie, przydawaliby do zgryzoty mojej okropne przyniewalanie? Nie, staraliby mi się przymilić, posłusznemi by byli na me skinienia, byłabym wolną, wychodziłabym z tej przemierzłej miedzkalni, szukałabym szukać pana mego du-

(1) Pierwszy prawodawca Indów.

szy, iedno iego spoyrzenie zgładziłoby
pamięć tylu niełask.

L I S T VI.

CO za straszliwa przygoda! moy dro-
gi Azo! ah! iak bardzo rozmnożyły się
niełaski przeznaczenia! o iak stan nasz
politowania godny! rany nasze są nieu-
leczone, iedyny środek zostaie mi o-
znaymić ci i umrzeć.

Pozwolono mi wychodzić z łożka:
chcąc korzystać z udziału swobody, po-
wlokłam się do małego okienka, do kto-
rego iuż dawno nęciła mnie ciekawość,
otworzyłam go z pośpiechem: coż zoba-
czyłam? słodka miłości życia mego! Nie
znaydę dosyć zdatnych wyrazow, aby o-
kryślić zbytek moiego zadziwienia, o-
garnęła mnie śmiertelna rozpacz, gdym

się uyrzała wsrzód groźnego żywiołu, na ktorego widok wzdrygać się trzeba.

Pierwszy rzut oczu odkrył mi nadto niebezpieczną ruchawość naszej miezkalni. Jestem w iednym z owych ogromnych gmachow pływających, ktorych użyli Hiszpani dla przeprawienia się w nasze nieszczęśliwe siedliska, a o ktorych bardzo niedoskonałe czyniono im opowieszenie.

Poymuieszże kochańy Azo! iak czarne wyobrażenia udreczyły duszę moją, po tym smutnym docieczeniu? Pewna jestem, że mnie oddalaia od ciebie, nieoddycham więcę iednym z tobą powietrzem, nieosiadam na tym samym żywiole, nigdy się nie dowiesz, gdzie się obracam, ieżeli cię kocham; czy mam bytność w naturze, zgaśnienie nawet mego iestestwa nie będzie dosyć znakomitym przypadkiem, aby niesione było aż do ciebie; iakże potym cenić będziesz do

łegliwe życie moje? Dopusć, abym oddała bośtwu dobrodziejstwo nieznosne, którego dłużey właścicielką bydź nie chcę, nie będę cię więcej widziała, od-tąd żyć nie mogę.

Utracam rzecz kochania, cały świat dla mnie doszczętnie zniszczony, stał się przestronną i ponurą puszczą, którą napęlniam krzykami miłości, obys ie sly-szał! luby celu mojej czułości! obys nie-mi był poruszony! pozwól niech umie-ram.

Coż za obluda mię zwodzi. Nie; moy nieofzacowany *Azo!* nie, ty mi żyć roz-kazuiesz, lecz natura lękliwa, która drząc z przestrachu pożyczka od ciebie głosu po-tężnieyszego, i zpoźnia kres zawsze dla niey okropny, ale postanowiłam, nic mię nie zatrzyma, doręczny sposob uwolni mnie od sarkania.

Niech morze pochłonie w falach swoich nieszczęśliwą tkliwość, życie, rospacz moją.

Odbieray nad to nieszczęśliwy *Azo!*
 odbieray ostatnie tchnienia serca *Zyli!*
 tylko tam twoy obraz ryty wiekuie; za-
 wsze dla ciebie samego żyło, umiera peł-
 ne twoiey miłości, kocham cię, o tym
 myślę, to ieszcze czuję, to raz ostatni
 powtarzam.

L I S T VII.

AZO! nie wszystko postradałeś, kró-
 luiesz nad sercem *Zyli!*; ieszcze oddycha.
 Czuyność mych stróżów przeszkodziła
 smutnym zapędom. Zostało mi zawsty-
 dzenie, że się pokuszałam wykonać sie-
 bieoystwo. Nie będę ci przytaczać
 okoliczności zamyślu, w tąż zniszczone-
 go, co go tylko uknułam. Smiałażbym
 wznieść oczy ku twarzy twoiey, gdybyś
 ty był świadkiem mego żalu?

Rozum przytłumiony boleścią, niebył mi na pomocy, za nic ważyłam resztę dni moich, zapomniałam nawet o miłości.

Jak przykra jest spokojność umysłu po gwałtownym wzburzeniu. W ilokrotneż to postawy przybierają się dla mnie iedneż przedmioty! W okropności, rozpacz i frogość poczytuujemy za odwagę, a boiaźń utrapienia za męztwo. Lecz niech iedno słowo, ieden wzgląd, iedna odwaga powroci nas do siebie samych, zaczynamy się przeświadczać, iż bohaterstwo nasze nie miało infzey zasady tylko niedoleżność. Zbieramy po nim za owoc żal, a w zysku wzgardę ponosiem.

Nayfurowizą za moje przewinienie chłostą, jest poznawanie iego czarności. Udręczona doymuiącemi zgryzotami, i grzebiąc się pod zasloną hańby, kryję się po kątach, obawiam się, żeby osoba moja nie zalegała nadto przeftworu,

chciałabym ją umknąć przed światłem; obfity płacz zalewa oczy moje, rozrzuśnienie mnie nie odurza, nie wyciska na mnie utyskow, ale go czuję całym sercem. Mogęż nadto oczyścić się z mego występku? zbrodnia gubienia się była przeciw tobie.

Daremnie od dwóch dni ta dzicz dobroczynna usiłuje dzielić ze mną radość, którą fama jest przenikniona, domyślam się tylko iey przyczyny; lecz chociażby mi nawet była wiadoma, nieśadziłabym się godną uczestnictwa w ich świętach.

Słyszając pochutne okrzyki, widząc ich płasy, napoy czerwony podobny do naszego *Mayzu* (1) którym się hoynie czę-

(1) *Mayz*, jest roślina, z ktorey Indowie robią napoy tęgi i zdrowy, ofiarują go w czarach bogatych Słońcu, w dni iego czci uroczyste: sami się nim upiiają po skończonym nabożeństwie.

fluia, ich wyscigi do patrzenia się na Słońce, żkądkolwiek go mogą zobaczyć. Nie wątpiłabym, iż oni dni tak uroczyste obchodzą na część tej najsświętszej gwiazdy, gdyby jeszcze toż czynił sam *Kacyk*, co jego słudzy. Ale on zamiast się weselić z niemi wspólnie, od dostrzeżenia błędu moiego, martwi się moją tęknością. Gorliwość jego w wygadaniu mi jest szanowniejsza, starania troskliwsze, opieka bardziey obowiązująca.

Zgadł, że ustawiczna dzikich ludzi obecność przydaie do umartwienia mego niewolę, uchylł ich natrętny dozor, niewiduję teraz prawie tylko jego samego.

Uwierzyłabyś drogi *Azo*? Są chwile pewne, kiedy sobie smakuję w tych niemych rozmowach, jasność jego oczu przypomina mi ogień, który widziałam w twoich. W licach jego znajduję ja-

kieś podobności do twoiej twarzy, które mnie łudzą. Niestety! iak ta obłuda iest przemiłaiąca! Nieskończą się one, chyba z życiem moim, bo iedynie dla ciebie żyję.

L I S T VIII.

Kiedy iedyny obmiot zaſtanawia nad ſobą wſzyſtkie naſze uwagi, w ten czas kochany *Azo!* przygody niedotyka-ia nas tylko przez ſamotne ſtoſunki rozciągaiące ſię do niego. Gdybyś ty nie-był władzcą mey duſzy, przeſzłazbym tak prętko od rozpaczey nayokropnieyſzey do nayroſdzey nadziei? prożno pokilka razy uſiłował *Kacyk* zniewolić mnie, abym ſię przybliżyła do tego okna, na ktore niemogę bez wzdrygania ſię ſpoyrzeć. Na oſtatek powtarzanemi wie-
lokro-

lokrotnie naleganiami, wymogł na mnie, iż pozwoliłam się tam zaprowadzić. Ah! luby Azo! iak dobrze nadgrodziła mi się powolność.

O dziwy niepojęte! dając mi patrzeć przez iakąś krotką trzcinę dziurawą, pokazał mi ziemię w takiej odległości, iż bez pomocy tego cudownego narzędzia, nigdy oczy moje niemogłyby iey odkryć.

Dał mi razem do zrozumienia przez pewne znaki, z ktoremi już zaczynam się oswajać, iż dążemy do tey ziemi, i że zobaczenie iey było właściwym powodem radości, którą mniemałam być uroczyścią Słońca.

Szczęśliwe odkrycie! czułam natychmiast korzyści iego, nadzieia nakfztałt promyka światła zabłyśła w gruncie serca mego. Wiem niezawodnie, iż mnie twiozą do tey krainy, którą mi pokazywali, rzecz oczewista, iż ona jest częstką

państwa twego, ponieważ ią Słońce ogrzewa i oświeca. Nie jestem więcej w kaydanach okrutnych Hiszpanow, ktożby mi teraz zabraniał wrocić się pod twe prawa?

Tak to jest kochany *Azo!* złączę się wkrótce z drogą połowicą mnie samey. Miłość, rozum, pragnienia moje gorące, wszystko mnie o tym zapewnia. Lecę na twoje łono, strumień uciechy rozplywa się w duszy moiej, przeszłość znika, skończyły się moje nieszczęścia, już zapomniane, samotna przyszłość mnie zaprzęta, to jest moje dobro iedyne.

Azo! pieszczoto moja! niestraciłam cię *Azo!* widzieć będę twarz twoją, szaty, cień twój, będę cię kochać, powiadać to będę samemu tobie. Sąż utrapienia nadto ciemne, aby ich niezacierał ten stopień szczęśliwości?



L I S T I X.

O Jak długie dni *Azo!* które liczymy żyjąc w nudnych nadzieiach. Czas za równo iak miejsce miarkują się granicami. Niemniej wyobrażenia gubią się w iednostayności czasow, iak wzrok w miejscu niepewności. Jeżeli obmioty wykryślaia ściany miejscu, zdaie mi się, iż nadzieie mierzą rozwoody czasu, i gdy one nas odstępuią, lub niedosyć mocno są zażczepione, niewięcey postrzegamy trwanie chwil, iak powietrze pływające w nieskończonych przestworach.

Od fatalney przygody rozstania się naszego, dusza moja i serce zkołatane niełaskami wyrokow, zoltawały pogrzebione w zupełney nietrwałości, noc natury śniła wszystko obrazem czczości; dni się trawiły, i niebaczyłam ich wątku.

EMj.

żadna otucha niezaftanawiała uwagi moiej nad ich długością, teraz skoro nadzieia znaczy wżysłtkie pochwilki, ciąg ich zdaie mi się nadto rozległy, a odzyskuiąc spokoyność umysłu, poię się rozkoszą odzyskiwania władzy myślenia.

Odtąd dusza móia przyimuie czucie pociechy, tłum myśli rodzących się zaprzęta ię aż do zmordowania. Układy swobod i fzczęscia kolejno po sobie następuia, świeże wyobrażenia wlepiia się z snadnością, te nawet, ktore mnie nymniej uderzały, wkrzeszaia się same, chociaż ich niewyszukiwam.

Dwa dni temu, iak przywykłam rozumieć niektore słowa *Kacyka*, niewierzyłam, abym miała kiedy poięć iego ięzyk. Są to dopiero nazwiska rzeczy niewyrażaące myśli moich, ani czyniaące dla mnie zrozumialnemi cudze, iednak stręczą mi iuż pewne objaśnienia, ktorych potrzebowalam.

Wiem, że nazwisko *Kacyka* iest *Deterville*,
nazwisko gmachu pływającego *Vaisseau*,
(1) a nazwisko ziemi do ktorej żeglujemy *France* (2)

To ostatnie nazwisko zatrwożyło mnie zrazu, nie pamiętam, aby kto tak nazywał iaki powiat twego krolestwa, lecz pomyśliwszy nad mnostwem krajów do ciebie należących, ktorych nazwisk po części niepamiętam, uspokoiłam wkrótce poruszenia boiaźni, bo czyż mogły ostać się razem z żywą ufnością, którą we mnie roznieca stateczny obłask Słońca.

Nie kochany *Azo*! ta gwiazda bołka nie-użycza swych spływów tylko własnym dzieciom... popełniłabym.. grzech.. główny... gdybym śmiała wątpić o tey prawdzie. Już się zbliżam do twego państwa, już nadchodzi słodka pora widzenia ciebie, już zbiegam odpocząć na łonie szczęśliwości.

(1) Okręt. (2) Francya.

Wśród zachwytów radości, wdzięczność wieńczy me chęci, i gotuję dla mnie pieśzczośliwą uciechę. Obfypiesz dobrego *Kacyka* dostojnościami i bogactwem, on mi życie zachował, on mnie tobie powroci, on głosić będzie w swym kraju szczodrośliwość *Azy* i pamiątkę *Zyli*, nadgród cnot jego uczyni go jeszcze cnotliwszym; w jego uszczęśliwieniu zakwitnie chwała twoja.

Nic się nie może zównać kochany *Azo!* z dobrocią, którą dla mnie okazuje *Kacyk*, nie tylko nieobchodzi się ze mną jak z niewolnicą, ale raczej twierdziłabym, iż on u mnie jest ieńcem. Doznaię teraz tyle powolności z strony jego, ile doznawałam oporów w czasie choroby, zatrudnia się mną jedynie, moimi niesmakami i rozrywkami, zda się nie mieć żadnych trosk innych. Odbieram jego usługi z mniejszym odstętem, doświadczywszy przez nałóg i przez roz-

śadek, żem się myliła, mniemając go
bydź bałwochwalcą.

Niemniey on często ponawia też same
okazy czci, które brałam za nabożeństwo
iego zakonu, lecz dźwięk iego głosu,
układ twarzy, i postawa ciała odmienna,
przeświadczaia mnie, iż to niewięcey
oznacza iak krotosfilę temu narodowi zwy-
czayną.

Zaczyna przyuczać mnie do wyma-
wiania wybitnie słow swoiego ięzyka.
Bylem powtórzyła za iego przewodni-
ctwem: *oui je vous aime* (1) albo też *je
vous promets d'être à vous* (2) natychmiast
wesołość wytryska na lice iego, całuje
mi rękę z czułością i z roztargnieniem
całe przeciwnym owej pośpności, kto-
rą łączy z modlitwą.

(1) Tak też, kocham W Pana. (2) Przyrzec-
kam bydź żoną W Pana.

Nie obchodzi mnie bynajmniej jego wiara, ale bardzo mnie trwoży kray, z którego on iest rodem. Język i stroj iego tak się różnią od naszych, iż często-
kroć wątleie we mnie ufność. Gorzkie uwagi pokrywają czasem chmurami naimilszą nadzieię, miotają mną na przemianę boiaźń, wesołość i niespokojność.

Unużona zamieszka wyobrażeń moich, zrażona dokuczającemi niepewnościami, postanowiłam więcej niemyśleć. Ale iak uśmierzyć burzę umysłu pozbawionego społecznosci, który nie działa tylko w sobie samym, a który tak ważnemi potrzeby wzbudzany bywa do nateżania swych sprężyn? Nie mogę tego dokazać, kochany Azo! szukam światła z żądzą pożerającą, a znajduię się bez ustanku w naytwardszych uwikłanych ciemnościach. Wiedziałam, że użycie zmysłu może obłądzić w pewnych okolicznościach, lecz widzę z podziwieniem,

iż użycie moich strąca mnie z przesądów w przesady. Izaliż pojętliwość duży pochodzi od biegłości w ięzykach?

O nieofzacowany *Azo!* iak przykre prawdy przewiduję w stanie mym opłakany! ale precz odemnie te smutne wrogi, iuż przywiiamy do lądu. Światło życia mego rozproszy w mgnieniu oka czarne pomroki, które rozum moy otaczaia.

L I S T X.

DOstałam się na ostatek do ziemi tak bardzo upragnioney *Azo* kochany? ale tu ieszcze nic nie widzę, coby mi wrożyło szczęście, które sobie obiecywałam, cokolwiek się nawiiia przed zmysły moje, wszystko mnie uderza, zaśtanawia i dziwi, wrażaiąc ślad słaby, i razem niewypowiedziane zamieszanie z którego

nie staram się nawet wypłatać, dawne błędy tamują mój rozsądek, waham się w niepewnościach, wątpię nieiako o tym, czego doświadczam.

Ledwo cośmy wysiedli z gmachu pływającego, weszliśmy do miasta zbudowanego nad brzegiem morskim. Lud, który się hurmem za nami tłoczył, zda się być bydź tegoż narodu, co *Kacyk*, lecz domy tutajże nie są w niczym podobne domom miasta Słońca, jeżeli tamte celują pięknnością i bogactwem ozdob, te są nierównie wytworniejsze dla mnożstwa dziwów, które się w nich zawierają.

Gdy wchodziła do izby, w ktorej mnie *Deterville* postawił, serce mi skoczyło od radości, zobaczyłam zdaleka młodą osobę ustrzoną nakryta dziewczycy Słońca, biegłam ją uciskać, ale co za cud kochany *Azo*! co za cud osobliwy! znalazłam odpor niedościgły, tam, gdzie

widziała postać człowieka ruszającą się w dość obfzernym przestworze.

Podziwienie zrobiło mnie martwą, wlepiłam oczy w ową obłudną marę, aż *Deterville* dał mi postrzedz swoją własną osobę obok tey, która wszystkie moje wysilała uwagi, dotykałam się go, rozmawiałam z nim, widziałam go w iednymże czasie, bardzo blisko mnie, i bardzo daleko odemnie.

Te cuda zawracają mi głowę, ćmią moje światła, iakież mam mieć zdanie o mieszkańcach tego kraju? Trzebaż ich unikać? czy ich kochać? Bardzo ostrożnie będę obierała z dwoyga iedno.

Kacyk mnie nauczył, że osoba, która mi się malowała na ścianie izby, była moja własna osoba, ale czy mnie on przeto dośfyć objaśnił? cud nie jest dla tego mnieyszy. Martwię się, że nieznaiduję w rozumie moim tylko obłądy lub niewiadomość. Przenikam z żalem: moy dro-

gi Azo! iż naymniey ćwiczeni w tym kraju, są mędrsi niż wszystkie nasze *A-mantafy*.

Deterville przydał mi *kinę* (1) młodą i nader żywą, wielka to dla mnie roskosz widywać osoby płci moiej, i byź przez nie usługowaną, wiele innych wprawa się byź u mnie, ale radabym wszystkich się pozbyź: przytomność ich iest dla mnie bardziey nudna niż pożyteczna, każda wzbudza we mnie boiaźń. Zchciwego ich poglądania na mnie, wnosić muszę, iż nigdy nie były w *Kusko* (2) atoli, nie mogę ieszcze o niczym bezpiecznie sądzić, rozum mój nurza się w wątpliwościach, serce moje stałe nie żąda, nie spodziewa się i nie oczekuje tylko szczęścia, bez ktorego wszystkie doświadczenia są osnową przykrości.

(1) *Panna służąca.* (2) *Stolica państwa Peru.*

L I S T X I.

Lożyłam wszystkie starania, iakie były w mey mocy, abym mogła zasiągnąć pewną wiadomość o losie moim, iednak luby *Azo!* nie jestem więcey oświecona dzisiay niż byłam przed trzema dniami. W wielości rzeczy, ktore mi się zdarzyło rozważać, znajduię, iż dzicy tego narodu są równie dobrzy, równie ludzcy iak *Kacyk*, śpiewają i tańcują, iak gdyby codzień mieli rolę do uprawiania. (1) Gdybym tylko wnioski czyniła z przeciwieństwa ich zwyczajow z naszemi, przestałabym sobie podchlebiać, że ieszcze jestem w ziemi pod twym rządem zostaiącey, lecz zasila

(1) Grunta uprawiane były wspólnie w Peru, a dni prac rolniczych były dniami wesołości powszechney.

się nadzieją, przypominając sobie, iż niezwyciężony cysiec twoy zhołdował niegdys bardzo oclegle narody, niemniey obrzędami od nas rożniące się iak tutey-
fzy, dla czegożby ziemia ta nie była ie-
dną z iego zdobyczow? Zdaie się, iż
Słońce ma upodobanie w używaniu iey
czystego światła, pięknieysze iest tutaj,
niżeli go gdziekolwiek widziałam, a lu-
bieę polegać na ufności, którą we mnie
utwarza.

Jedyną niespokoyności moiey przyczy-
ną iest niewiadomość, ile mi czasu po-
trzeba będzie do objaśnienia się w na-
szych sprawach, wszakże naostatek ko-
chany Azo! nie mogę dłużej powątpi-
wać, sam nawiknienie ięzyka kraiowe-
go odkryie mi prawdę i zakończy fra-
funki.

Nieuchybiam żadney pory badania się
o istotę doli moiey, korzystałam z wszy-
tkich godzin, ktorych mnie *Deterville*

zostawia wolną, i czerpam różne nauki z *kiny*. Słabe to wsparcie! nie mając sposobu udzielania iey wszystkich myśli, nieumiem z nią rozumować. Migi *Kacyka* bywają czasem dla mnie użyteczniejsze. Częste obcowanie zrobiło z nich rodzaj ięzyka przynajmniey wystarczający do wyiawiania chęci. Zaprowadził mnie wczoray do iakiegoś domu, gdzie bez tego kunsztu porozumiewania się, byłabym sobie bardzo niewczesnie postępowała.

Weszliśmy do izby nieco obfzerniejszey i lepiey wyozdobionej, niż ta, w ktorey stoię, wiele ludzi tam się zgromadziło. Niepodobało mi się zaraz zbytne podziwienie wszystkich patrzących na mnie, a śmiechy niektórych młodych panienek za każdym okazem na moją postać, wzbudziły mi w sercu tak ciężkie czucie, iż osądziłabym go była za poruszenie wstydu, gdy-

bym się była poczuwała do błędu, znudzona taką społecznością, już się miałam oddalić, gdy miganie *Detervilla* zatrzymało mnie w miejscu.

Zrozumiałam, iż odchodząc, wykroczyłabym była przeciw przyzwoitości, strzegłam się zasługiwać na nagane, którą mi i bez powodu dawano, zostałam więc, a rozeznawając z pilnością wszystkie twarze przytomnych kobiet, mniemałam zgadywać, iż osobliwość kroju mego sukni sprawiła natrętne podziwienie w jednych, a śmiech urażający w drugich, ubolewałam nad ich płochością, i nie myślałam o niczym więcej tylko iakby ich przeświadczyć, iż dusza moja nie różni się tak bardzo od ich duszy, iak moja szata od ich strojów.

Mężczyzna iakiś, którego wzięłabym była za *Kurakafę* (1) gdyby nie był

(1) *Kurakafy*, czyli drobni krulikowie mieli przywilej nosić stroje Inkasowski.

czarno odziany, przyszedł do mnie, wziął mnie za rękę z słodkim umizgiem, i zaprowadził mnie do iakiejs kobiety, którą z dumnego poyżrzenia wzięłam za Gallasę (1) tey ziemi. Wyrzekł do niey kilka słow, które umiem, bom ie tyśiąc razy słyszala mówiącego *Deterwilla: Qu'elle est belle! Les beau yeux! (2)* Drugi mu odpowiedział: *Des graces! une taille de Nymphe! (3)*

Wyiławszy kobiety, które milczały, wszyscy niemal powtarzali też same słowa, niewiem iefzcze co one znaczą, ale zapewnie wyrażają myśli przyjemne; bo gdy ie wymawiali, żrzenice im się uśmiechały.

Kacyk dziwnie był wesół z tych słow, stał zawżze przy mnie; albo ieżeli się

(1) Nazwisko ogólne xiężniczek. (2) Jak ładna! Oczy piękne! (3) Wdzięki! kibiś Nimfy!

na kilka krokow oddalał dla pomowienia z kim, oczu ze mnie nie spuszczał, iego migi ostrzegały mnie o wszystkim, com miała czynić. Z moiey strony uważałam ie ciekawie, nie śmieiąc przestąpić zwyczajow narodu, tak mało znającego nasze.

Niewiem kochany *Azo!* czy potrafię dokładnie na *kwiposach* wydziergać, iak mi się obyczaje tey dziczy zdawały arcy nadzwyczajne.

Maią żywość tak niecierpliwą, iż gdy im zabraknie słow do wyrażenia się ustnie, tyle gadaia ruszaniem ciała, ile naginanie głosu, ich ustawiczne wiercenie się i trzpiotarstwo przekonały mnie zupełnie, iak małej wagi były owe układania się *Kacyka*, które mnie tak zastanawiały, i nad któremi tyle fałszywych narobiłam domysłów.

Calował wczora ręce *Gallaszy* i wszystkich kobiet, calował ie nawet w po-

liczki, czego ja jeszcze niewidziałam: mężczyźni go ściskali, iedni go brali za rękę, drudzy posiągali go za suknię, a to wszystko z taką chyżością, iakiey żaden Peruwianin nie zna i naśladować nie-zdoła.

Chcąc sądzić o ich rozumie z ruchawości ich członkow, pewna iestem, iż nasze wyrażenia, dowcipnie mierzone, i owe wyfokie porownania, tak dosadnie tłómaczące wszystkie myśli, czucia i chęci, zdawałyby im się nudne, oziębłe i bezsmaczne, oni naszą postawę surową a skromną nazwaliby tępością, a chod leniwy kurczem. Czy wierzyłabyś kochany Azo! mimo ich przywary, gdybyś tu był, polubiłabym ich towarzysztwo. Jakaś słodycz uymuiąca w ich czynach wymusza dla nich przychylnosć, i gdyby dusza moja była szczęśliwszą, spotykałabym roskosz w rozmaitości przedmiotów, ktore mi koleyno w

Fij

oczy wpadaia, lecz ta niedoskonałość podobieństwa do ciebie gasi powaby ich nowości, w tobie samym, bożyszczu mego iestestwa! zalegaia wszystkie moje skarby i pieśczęoty.

L I S T XII.

I Leż to czaśu straconego? kochany Azo! a ia nie mogłam oszczędzić krociuchne chwilki dla najmiłszey zabawy! Mam a-
teli oznaynić ci wiele rzeczy nadzwyczajnych, korzystałam z wolney pory, abym ie na *kwiłposach* zadziergać mogła.

Nazajutrz po odwiedzinach *Gallaszy*, kazał mi *Deterville* przynieść bardzo kosztowne suknie zwyczajem krajowym zrobione. Gdy ie na mnie ugładziła *kina* podług swego upodobania, namawiała mnie, stanąć przed ową dowcipną blachą, co to dwoi przedmioty, stanęłam,

a chociaż się oswoiłam dosyć z iey skutkami, nie mogłam iednak uchronić się zadiwienia, widząc moią osobę naprzeciwko siebie famey.

Stroy nowy dosyć mi przypadł do smaku, atoli podobno bardziey żałowałabym szaty, którą zdeymuję, gdyby ona nie zwabiała zewsząd nadto ciekawych i natrętnych poglądów:

Kacyk otworzył moią izbę w tę właśnie dobę, gdy mi owa młoda dziewczyna przypinała, ieszcze iakieś wieszadła do sukni, załtanowił się w podwoiach, i tak się głęboko zadumiał, iż umknął się przepuszczając *kinę* wychodzącą, i znowu na dawne powrocił miejsce, niepostrzegając co czynił, wlepionemi oczyma przeglądając osobę moią z natężoną bacnością, która mnie mieszała, chociaż niewiedziałam o iey przyczynie.

Tym czasem, chcąc mu okazać wdzięczność za nowe łaski, podałam mu rękę,

a niemogąc wyrazić moich uczuć w, rozumiałam, że mu nie mogłam nie podchlebniejszego powiedzieć nad te kilka słów, których mnie sam nauczył, i które lubi tak bardzo słyseć z ust moich powtarzane, starałam się nawet wymawiać one z takim przyciskiem, z jakim on je wymawia.

Nie wiem, co za skutek w nim udziały te słowa, lecz natychmiast oczy się mu zaśkrzyły, twarz jego rozpałała się, zbliżył się do mnie roztargniony, zdawało mi się że mnie chciał brać na łono swoje; wnet nagle wstrzymując się, ścisnął mi mocno rękę i mówił głosem drżącym: *non... le respect; ...sa vertu...* (1) i wiele innych słów, które nie lepiej rozumiem, potym usiadł na stołku przy drugiej ścianie izby i tak dumał podpartwszy głowę rękoma, a często sarknął, iakby go nadolegliwza boleść przeymowała.

(1) Nie... uszanowanie... cnota iey...

Zalękniona jego stanem, nie wątpiłam, iż ja sama byłam takich skutków sprawczyną, przystąpiłam do niego, chcąc mu oświadczyć żal i litość, lecz odepchnął mnie lekko, nie patrząc na mnie i nie śmiałam mu więcej nic mówić; cierpiałam umartwienie największe, a tym czasem czeladź załatwiała stoł potrawami. On wstał, iedliśmy razem, iak zwykliśmy codzień, nie znać było na nim innego śladu udręczenia, tylko troszkę smutku, ale niemniej dla tego miał dobroci i łagodności, wszystko to jest dla mnie tajemnicą nie wybadaną.

Nie śmiałam oczu wznieść na twarz jego, ani używać migów, służących nam pospolicie za sposób rozumienia się, atoli pora, o ktorej obiadowaliśmy, była tak daleko spóźniona od zwyctayney godziny, iż nie mogłam utaić ztąd przed nim zadziwienia. Z odpowiedzi jego wyczerpnęłam tyle, iż mieliśmy odmienić mieszkanie.

W istocie famey *Kacyk* po wielokrotnym wychodzeniu i powracaniu, przyzedeł wziąć mnie za rękę, dałam się prowadzić, myśląc ustawicznie o tym, co się stało, i usiłując dociec, czy tego nie była przyczyna odmiana mieysca.

Ledwo cośmy przeszli za ostatnie drzwi domu, *Deterville* pomógł mi do wstąpienia dosyć wyfoko, i wnet znalazłam się w małej izdebce, w ktorey stać nie można bez niewolenia się, i gdzie niemaż wiele przestworu do siedzenia, siedliśmy iednak mniey dosyć wygodnie: *Kacyk*, *kina* i *ia*; ten ciasny fześcian iest bardzo ślicznie wyożdobiony: okna na każdej stronie widok dostateczny przepuszczają.

Gdym się mu przyzierała z zadumieniem, i szukałam domysłu, dla czego nas *Deterville* tak ciasno zamykał (o kochany *Azo*! iak cuda w tym kraiu częste) uczułam tę budowlę czy namiot,

nie wiem iak to nam nazwać, czułam, że się ruszała i posuwała się z mieysca na mieysce, to ruszanie się odnowiło mi myśl o gmachu pływającym, strach mnie ogarnął, *Kacyk* baczny na najmnieysze moje niespokoyności, ośmielał mnie i ręczył za bezpieczeństwo, pokazując mi przez przednie okno, iż ta budowla wisząca dosyć blisko nad ziemią, pomykała się przez skryte sprężyny, których ja niepoymowałam.

Pokazał mi takoz *Deterville*, że kilka *hamasow* (1) gatunku w Peru nieznaionego, biegły przed nami, i ciągnęły nas za sobą w tey budowli toczącey się na kołach.

Ah! światło życia mego! trzeba więcę niż człowieczego dowcipu, aby wynaydywać dzieła tak użyteczne i tak o-

(1) *Hamas*, znaczy ogolne zwierza nazwisko.

fobliwe, ale też musi za to Narod ten mieć wielkie wady, które ścięncząją iego potęgę, bo nie iest panem wŹyŹŹkich kraiów.

Od dni czterech powożąc się w tey cudowney budowli, niewyŹiadamy z niey tylko na noc dla odpoczynku w pierwŹym goŹcińcu, ktory Źpotykamy, a ia z niey nie wychodzę nigdy bez żalu! Przyznam ci się *Azo* luby! mimo troŹki Źerca mego, koŹztowałam w tey podroży roŹkoŹzy dotąd niedoŹwiadczone. Zamknięta w Źwiątyni Słońca od niemowlęctwa nie widziałam pięknoŹci Źwiata; iakie dobro poŹtradałabym była?

Bydź musi, przyiacielu duŹzy moiey! iż natura do utworow Źwoich przywięzała iakiŹ Źkryty powab, ktorego naywyŹmienitszy kunŹt naŹladować niepoŹtrafi. Cokolwiek zoczyłam dziwow wymyŹŹlonych przez ludzi nigdy mnie nie porywały w tak Źłodkie zachwycenia, iakie

doznaię, dziwiąc porządek i doskonałości świata. Dusza moja przebiega niezmierne pola, które się bezustanku zamieniaią i odnawiają w oczach naszych z taką szybkością, że iaką one wymi-iamy.

Niekończone przedmioty zarówno rozmaite iak miłe, wpadają w oczy, i wszystkie w nich zostawiają okras swoich wraży. Zda się wtedy, że wzrok nie ma innych granic, tylko obwody świata całego. Ten błąd nam pobłaża, wszczepia w nas wyobrażenie nasycające o zachości naszej, i zbliża nas nieiako aż do Tworcy tylu cudów.

Przy końcu dnia pogodnego, Niebo rozwija obrazy tak świetne i tak wspaniałe, iż przy nich gasną wdzięki przedmiotów Ziemskich.

Z iedney strony obłoki przezroczyście zgromadzone około zachodzącego Słońce wystawiają oczom naszym góry cie-

niów i jasności, których umieszczenie wytworne wprawia w dziwienie aż do zapomnienia o nas samych. Z drugiej gwiazda maicy blaskliwa podnosi się, odbiera i rozśiewa promyki przybladsze na utworach poziomych, które ustając w czynności, przez nieprzytomność spływów słonecznych, uderzają zmysły dotknięciem lekkim, spokojnym i doskonale zgodliwym przy zaciłzu powszechnie panującym. Na ten czas wchodząc w siebie samych, pieśzczośliwa radość przenika do gruntu duszy: zażywamy słodczy świata, iak gdybyśmy go sami posiadali, nie na nim nieupatrujemy coby do nas nienależało, łagodność żywiołów prowadzi nas do przyjemnych uwag, i jeżeli iakiemi fraunkami zakłócone bywają, te przekazy rodują się raczey z potrzeby odrywania się od tego lubego zaprzątnienia, abyśmy się zacieśniali w słabych więzieniach,

które ludzie sami dla siebie zbudowali, a których wszystkie ich przemyślność nie-dokaże upiękrzyć aż do łudzenia, zawsze będą pogardy godne, równając je z dziełami ślicznej natury.

Kacyk miał grzeczność pozwalać mi wychodzić codzień z taczającego się namiotu, abym się mogła nasycać widowiskiem rzeczy, które postrzegał odemnie uważane z zadumieniem i z tkliwością.

Jeżeli piękności nieba i ziemi mają pociąg tak wielowładny nad duszą naszą, piękności lasów prostsze a przyjemniejsze, niemniej mi uciechy i podziwienia sprawiły.

Jak pieśzczotliwe są gaie, kochany *Azo!* Zapuszczając się w głębie ich, wdzięki stowarzyszone rozplývają się po wszystkich zmysłach i skupiają nieskończone pożytki. Zdaie się, iż pierwey widzimy świeżość, niż są woniami, rozmaitość barw liści łagodzi światło,

które się przez nie przedziera, a razem uderza czucie i oczy.

Oddychamy wonią rozkoszna, ale trudno rozeznąć czyli podniebienie czy nozdrza głaszczę: powietrze same acz nie-dotykalne wlewa w iestestwo nasze słodycz pewną, która nam, iż tak rzekę, ieden zmyśl przydaie nadto, lubo niemożemy okazać iego naczynia.

Ah! drogi *Azo*! oby te pieśczoty tak czyste mogły być umilone przez twą obecność! Ile razy ja żądałam dzielić się z tobą! Gdybyś gruntował czułość chęci moich, znalazłbyś w poruszeniach serca mego ieszcze potężniejszy wdzięki, niż śliczności gmachu świata.

L I S T XIII.

JEstem teraz *Azo* kochany! w mieście nazwanym *Paryż*, tu jest kres naszej po-

droży, ale iak mi się widzi, nie tu kres moich niepokoiów.

Odkąd tu przybyłam, natężam bardziey niż kiedy indziey uwagę na wszystko co się dzieie, doświadczenia moje sprawują mi tylko ciężar, a rokują same nieszczęścią, w naymnieyszey z ciekawych chęci znayduię twoy obraz, nie spotykam go w żadnym z przedmiotow pod oczy podpadających. Ile miarkować mogę po czasie strawionym na obieżdżaniu tego miasta, i po mnoſtwie obywatelow, ktorych w kazdey ulicy pełno, *Paryż* zamyka więcey ludzi, niż można rachować w dwóch lub trzech powiatach Peru.

Dziwy *Paryża* przypominają mi, co mi niegdyś powiadano o *Kwito*, szukam tu śladów malowidła tego wielkiego miasta, ale ah! co za różnica!

W *Paryżu* zawierają się mosty, rzeki, drzewa, pola, zdaie się to raczey bydź świat osobny, niż okolica częstkowa ie-

dnego krolestwa. Daremnnie usiłowałam dać ci sprawiedliwe wyobrażenie o wysokości domów, są tak w górę wyniesione, iż łatwiej wierzać, że je natura już takimi utworzyła, iakimi są w istocie, niż pojąć, iakby je mogły udzielać ręce ludzkie.

Tu mieszka rodzina *Kacyka*. Dom, w którym się mieści, jest niemal tak wspaniały, iak świątyni Słońca, sprzęty, i niektóre części murow są złote: reszta okryta tkaniną upstrzoną żywymi kwiatami dosyć dobrze wyrażającemi piękność natury.

Gdyśmy się zbliżali do tego domu; *Deterville* pokazał mi na migi, iż mnie miał prowadzić do izby swej matki. Zastaliśmy ją opartą na łożu prawie tego kształtu, co łożo Inkańskie i z takiegoż kruszcu. (1) Podała rękę *Kacykowi*,

(1) Łóżka, krzesła, i stoły Inkańskie były z szlachetnego złota.

on ją pocałował, zchylał się głowę aż do ziemi, ścisnęła go, lecz z dobrocią tak zimną, i z radością tak wymuszoną, iż gdybym nie była wcześniej uprzedzoną, nie rozeznałabym czułości przyrodzonej w pieśczeniach tej matki.

Pogadawszy nieco z matką *Kacyk* rozkazał mi do niej przystąpić, spoyrzała na mnie okiem krzywym, i nic nie odpowiadając na słowa, które iey syn mówił, ięła oplatać sobie palce sznurkiem wiszącym u drobnego kłębku złotego.

Deterville opuścił nas obracając się na przywitanie iakiegoś człowieka wzrostu wysmukłego i przystoynego ułożenia, który był wprzód ku niemu kilka uczynił kroków, ścisnął go mile, iako też drugą kobietę, która tą samą zabawiła się robotą, co *Gallafa*.

Nie długo odpoczywał w tej izbie *Kacyk*, wkrótce iakaś młoda panna moie-

go właśnie wieku przybiegła, chodziła za nim z kwapliwością lękliwą, którą było znać na niey. Wesołość iaśniała w iey twarzy, ale nie rugowała wewnętrzney zgrzyzoty, z ktorey cieniem farby iey były związane. *Deterville* uścił ją na ostatku, ale z czułością tak szczerą, iż mi się serce wzruszyło. Niestety! coby to były za uciechy naimilszy *Azo*! gdyby nas po tylu nawałnościach los ziednoczył.

Przez wżysstek czas stałam przy *Galasie* z uszanowaniem, (1) nie śmiałam się od niey oddalić, ani na nią poglądać, spoyżrzenia iey bystre, czoło zmarszczone, postać cała gniewliwa i ponura, taką mnie przerażały boiaźnią, taką martwiły niewolą, iż dusza moja zdawała się pozbawioną władzy myślenia.

(1) W Peru panny chociaż z krwi Krolewskiej z wielkim pöszanowaniem zachowywały się przy mężatkach.

Nareszcie owa młoda panna, iak gdyby zgadywała moje ckliwości, porzuciwszy *Detervilla* przyszła mnie wziąć za rękę i poprowadziła mnie ku oknu, przy którym usiadłyśmy. Nierozumiałam nic z tego, co ona do mnie mówiła, lecz o- czy iey pełne wdzięków i łagodności, gadały ze mną ięzykiem powszechnym ferc dobroczynnych, radabym była z du- fzy wytłumaczyć iey czucia moje, nie- znaydowałam wyrazów odpowiadających życzeniom; wymawiałam więc wszystkie słowa iey ięzyka, ilem ich tylko umiała.

Uśmiechała się kilka razy poglądając na *Detervilla* z boku, i z łaskawym gro- żeniem; czerpałam rokosz w tym sposo- bie obcowania; wnet *Gallasa* wyrzekła iakieś słowa głosem przyostrym, zdawa- ła mi się śmiać tę dobrą pannę, iakoż za- raz spuściła oczy, odrzucała moją rękę; którą dotąd trzymała w swoich, i nie- patrzyła na mnie więcej.

Gij

Po kilku chwilach, weszła iakąs siaruzka twarzy dzikiey, wzięła poszept od *Gallaszy*, przyşła do mnie, a chwyciwszy mnie za baręk, zaprowadziła mnie, mimo odporu, na najwyższe piętro domu, i tam zostawiła samotną.

Zdarzenie to nie powinno być nayniezszczęśliwsze w życiu moim, iednak kochany *Azo!* nie było dla mnie naymniey przykre. Oczekiwałam od końca drogi moiey ulżenia w kłopotach, zamierzałam sobie, iż przynajmniey tyle łaski pozyskam u krewnych *Kacyka*, ile mi iej on sam oświadczył. Oziębłe przyięcie od *Gallaszy*, nagła odmiana grzeszności młodey panny, grubiaństwo starey kobiety, która mnie wyciągnęła z mieysca, gdzie mi zostać przyştało, nie dbałość *Detervilla*, który się niesprzeciwiał wyrządzoney mi krzywdzie, wszystkie następki okoliczności, które mi duşza roztkliwiona umie powiększać fra-

funki, wystawiły mi się razem pod najsmutniejszyemi wzorami, śadziłam się sierotą opuszczoną od wszystkich, płakałam gorzko na okropne przeznaczenie, w tym uyrzałam wchodzącą *kinę*.

W takiej porze iestestwa mego, widzenie iey było dla mnie pociechą: skoczyłam do niey, uciepiłam się iey fizy, łzy wylewając, zayrzałam iey w oczy, znalazłam ją zmiękczoną, iey rozrzwienie, było dla serca mego balsamem otrzeźwiającym. Kiedy się mamy za przymuszonych do litowania się nad sobą samemi, litość drugich iest dla nas arcyważną. Oznaki serdecznego przywiązania tej tkliwej dziewczyny osłodziły mi troskę: skarżyłam się przed nią na moje zmartwienia, iak gdyby ona rozumiała Peruwiański język. Zadawałam iey tysiąc pytań, iak gdyby była w stanie załatwienia ich odpowiedziami, łzy iey zdawały się osłakać na mym ser-

cu, moje nieprzeżławały płynąć, ale już mniej zaprawione goryczą.

Tużyłam sobie ieszcze widzieć *De-tervill*a przy wieczerzy, lecz przyniesiono iść dla mnie samey tylko, nie widziałam go. Po utraceniu ciebie, bożyszczu duszy moiej! *Kacyk* ten jest iedyny na świecie człowiek, który mnie utula w żalach, i dostateczną wspiera dobrocią, nałog widywania go codzień, obrocił się w potrzebę. Nieprzytomność iego podwaia moje ofierczenie, daremniem go wyglądała, położyłam się, lecz ieszcze ten zrenic moich nie ofużył, gdy go zobaczyła wchodzącego do mey izby, a za nim młodą osobę, ktorey nagły odstęp był dla mnie tak dotkliwym. Rzuciła się na moje łóżko, i tyśniacem pieśzczot, zdawała się chcieć mi nadgrodzić urazę.

Kacyk usiadł przy łóżku, okazywał tyle radości, widząc się ze mną, ile ia

czułam, nie będąc od niego opuszczoną, rozmawiali z sobą patrząc na mnie, i przekonywali mnie o swej uprzejmości przez nayszczulwsze oznaki.

Nieznacznie rozmowa ich stawała się ważniejszą. Nierozumiejąc wyrazów, łatwo mi było domyslać się, iż się zaśladzały na uprzejmości i przyjaźni, strzegłam się im przeszkodzić, lecz skoro tylko zwrocili się do mnie, prosiłam *Kacyka* o oświecenie mnie w rzeczach, które mi się zdawały nayszczulniejsza po moim do *Paryża* przybyciu.

Tyle mogłam wybadać z jego odpowiedzi, iż ta młoda panna, którą widziałam, nazywa się *Celina*, że ona jest jego siostrą, że ow wyśoki człowiek, co się był z nim witał u *Gallaszy*, jest jego brat starszy, a druga młoda kobieta żoną tego brata.

Odtąd *Celina* jest mi ulubieńszą, skoro wiem, że jest siostrą *Kacyka*, społe-

czność obojga tak mi była przyjemną, iż niepostrzegłam, iak noc miała, rozwiniało się na dzień, gdy mnie pozdrowili i odeszli.

Po ich odeysciu, resztę czasu zostającą mi do spoczynku poświęciłam na rozmawianiu z tobą. *Azo!* tyś ieś iedyny dla mnie zasilek, istota dobra mego, wszystko moja roskosz, tobie samemu, dużo myśli moich! obiwiam tajniki serca, ty sam będziesz zawsze wiernikiem skrytości moich, celem kochania.

L I S T XIV.

GDybym zaniechała, najlepszy *Azo!* uymować od snu godziny, którą dla ciebie poświęcam, niezażywałabym chwil roskosznych, nie mam bytności, tylko dla *Azy*. Obowiązano mnie wdziac na

nowo, dziewicze szaty, i w tym stroiu przymuszona bywam po całym dniu pokazywać się w izbie pełney tłumów ludzi, które się odnawiaią ustawicznie, a nigdy ich nieubywa.

To roztargnienie poniewolne wydiera mnie częstokroć piekliwym myśłom o naszej miłości, lecz ieżeli na krotki czas utracam żywość czuyności, która dusze nasze wieczyście skleia, wskrzesza ią natychmiast oczewiła rozność między szlachetnemi przymioty twemi, a przymiarami otaczających mnie osób.

Zwiedziłam rozmaite miasta, a nigdzie nie widziałam tak dumnie poufałej dziczy, iak w *Paryżu*. Postrzegłam fzczegolniey w kobietach tuteyszych grzeczność razem podłą i chytrą, która oburza czułość ludzką, i która natchnęłaby podobno we mnie tyle pogardy ku nim, ile one okazują dla drugich, gdybym ie znała lepiej.

Jedna z nich wyrzadziła mi na dniu wczorayszym zniewagę, która mi ieszcze dziŹiŹy dolega. W ten czas wŹŹŹiwie, kiedy zgromadzenie byŹo naylicznieysze, iuŹ byŹa nadto ŹwiegotaŹa do wielu osob, mnie nie widzŹc, wnet gdy trafem, czy za czym ostrzeŹeniem zobaczyŹa mnie, parŹkneŹa gŹoŹno od Źmiechu, rzucajŹc dworno oczyma, wŹtaŹa z Źwego mieysca, przyŹkoczyŹa do mnie, kazaŹa mi Źię podnieŹŹ, i obracaŹa mnie na wszystkie strony tyle razy, ile ieŹ pŹochoŹŹ poduŹczaŹa, potym dotknŹwŹy wszystkie kawaŹkow Źzaty moieŹ, i nadziwowawŹy Źię ieŹ natrętnie, mignęŹa na iakiegoŹ mŹodego męŹczyznę, Źeby Źię przybliŹyŹ, i zaczęŹa z nim razem wzorŹki wybieraŹ z moieŹ poŹtawy,

ObchodziŹa mnie natrętnoŹŹ tych dwoyga ludzi, widzŹc iednak kobietę bogactwami odzianŹ, a mŹodzianŹ zŹotem i ofutego blaŹzkami, onę wzieŹŹam za *GallaŹę*,

a iego za *Ankiia*, (1) i nie śmiałam się woli ich sprzeciwić, lecz ten złościwy *Ankiy* zachęcony pobyżaniem *Gallaszy*, a podobno bardziej urągał się z mojej skromności, przyszedł do tego stopnia zachwalstwa, iż mi sięgnął do piersi, krzyknęłam, odepchnęłam go z zadumieniem i z gniewem, z kąd mógł sobie wnosić, że gruntowniej za niego nauczono mnie uczciwości prawideł.

Na krzyk mój przybiegł *Deterville*, ledwie kilka słów wyrzekł do dzikiego młodziana, gdy ten niecny, zamiast się rumienić wstydem, wsparł się na ramieniu *Kacyka* iedną ręką, i zaczął się śmiać tak zbytecznie, iż się twarz iego przez krzywienie bardzo szpetną wydała.

(1) *Xiążę z krwi*: trzeba było mieć pozwolenie od *Inkasu*, aby się godziło używać złota do sukien, a nieudzielali tego przywileju tylko *xiążetom z krwi*.

Kacyk ztracił go z siebie, oblany rumieńcem, powiedział mu jakieś wyrazy z tak zimną i dotkliwą przewłoką, iż wesołość młodzika zgasła, a niemając zapewne odpowiedzi na doręczu, odszedł bez pożegnania się, i więcej w tej izbie nie powstał.

O moy kochany *Azo*! iak szacowne staia się dla mnie obyczaje dzieci Słońca, kiedy ie porównywam z tuteyszemi! zuchwałość młodego *Ankii* przypomina mi słodko twe czule wzgledy, twoia powściągliwość rostopną, i powaby cnoty w obcowaniach naszych kroluiący! Doświadczyłam tego przy pierwszym z tobą widzeniu się, ty sam pieszczoto duszy moiej! łączysz w sobie wszystkie doskonałości, ktorych natura pewnym wymiarem podzieliła ludziom, tak iak zgromadziła do serca mego wszystkie uczucia kochania i podziwienia, ktore mnie przywiązują do ciebie, a związek ten śmierć tylko sama roztrzygnie.

LIST XV.

IM dłużej przedstawiam z *Kacykiem*, i jego siostrą, *Azo* kochany! tym mi się trudniej przekonać, aby oni byli rodakami *Franoyi*; oni tu tylko znają i względzą cnotę.

Obyczaje proste, dobroć nieobłudna, skromna wesołość *Celiny*, pokusza mnie rozumieć, iż się ona pielegnowała między dziewicami *Słońca*. Przystoyna łagodność i tkliwa powaga iey brata, przeświadczyłyby niechybnie, iż on z krwi *Inkasowskiej* pochodzi. Oboie tyle mi okazują ludzkości, ileby sami od nas odbierali, gdyby ich do *Peru* nieszczęścia zapędziły. Nie wątpię nawet, iż *Kacyk* jest ieden z twoich *dannikow*. (1)

(1) *Kacykowie* i *Kurakaszy* obowiązani byli przystawiać szaty i żywność dla *Inkasa* i

Nie wchodzi on nigdy do moiej izby bez ofiary iakiego podarku rzeczy cudownych, w ktore ziemia tuteyſza obfituje. Czasem mi przynosi kawałki blach podwaiających przedmioty osadzone w ſkrzyneczkaćh, z wyborney materyi, czasem kamyczki lekkie i iaskrawego połysku, ktoremi tu przypiękrzają niemal wszystkie części ciała. Zakładają one na uszy, wieszają na pierſiach, przypinają do ſzyi, do obuwia, i to ieſt arcy miło do widzenia.

Ale co znayduię nayzabawliwſzego, to ſztuczne narzędzia z kruszcu bardzo twardego, a wygody ſzczegolnieyſzey, iedne ſłużą do działania pewnych robot, ktore mi pokazuje *Celina*, drugie oſtrza-

te używane bywają do rozcinania wszelkiego gatunku bławatow, z ktorych tyle

Królowy. Nigdy ſię nie pokazywali przed tronem obojga bez podarku oſobliwych urodzaiow kraiu, w ktorym rządźili.

można robić kawałkow, ile się komu podobą, bez ciężkiej pracy i rozrywającym sposobem.

Mam innych rzadkich drobiazgów jeszcze bardziej zadziwiających bez liku, lecz ponieważ niemaż ich w Peru, nie znajduję w naszym języku żadnych wyrazów, któreby je oznaczały i wyobrażenie o nich uczynić mogły.

Chowam dla ciebie *Azo* luby! wszystkie te darowizny troskliwie oprócz rosfkofzy przyszłej, którą mieć będę z twoiego zadumienia, gdy je zobaczysz, mam już obecną tę, iż one zapewne wszystkie do ciebie należą.

Gdyby tobie *Kacyk* niebył do posłuszeństwa obowiązany, wypłacałżeby mi hołd, który zna się być winnym jedynie twojej dostojności najwyższej? Uszanowanie, które mi zawsze wyrządzał, było mi pobudką do domyslenia się, iż mu urodzenie moje wiadome. Podarki,

ktoremi mnie uracza, są iasnymi dowodami, że mi nie tajno, iż ja mam być twoją oblubienicą, ponieważ czi mnie przed czaſem iak *Mamaoelle*. (1).

Ta pewnoſć mnie pocieſza, i uſmierza cząstkę moich nieſpokoynoſci, pomyſlię, że mi na niczym nie zbywa, tylko na łatwości mowienia, abym ſię mogła dowiedzieć, z iakich powodow *Kacyk* zatrzymuje mnie przy ſobie, abym go nakłoniła do powrocenia mnie twej władzy, ale poki do tego nie przyidzie, wiele ieſzcze przykroſci będę muſiała wycierpieć.

Daleko od tego, aby umyſł *Madamy* (ieſt to nazwiſko matki *Deterwilla*) był tak łaskawy i ſzlachetny, iak iej dzieci, nie tylko nieobchodzi ſię ze mną tak dobrotliwie iak oni, ale nawet w
każdym

(1) Nazwiſko, ktore królowe przybierały przy wſtępie na trón.

każdym zdarzeniu pokazuje mi oziębłość i nienawiść, które mnie martwią, tym frożey, iż mniey mogą dociec, dla jakich przyczyn, a przez opaczność zdania, która dla mnie równie jest niepojęta, wyciąga tego, abym przy niej siedziała ustawicznie.

Ten wyciąg jest dla mnie męką nieznośną. Gdziekolwiek znajduie się ta zrzędna i fukliwa kobieta, wszędzie goruie tyrania i niewola. *Celina* i brat iey ukradkiem tylko oświadczają mi przyjaźń swoją na migi. Nie śmieją z sobą poufale mówić w przytomności tej wybredney matki, niemal wszystkie nocy przepędzają w mej izbie, aż do wschodu iutrzenki, to jest iedyna pora do życia rokoszy społeczności dufz tkliwych, a chociaż nie wiele uczestniczę w ich wyrazach, obecność ich jest dla mnie słodka. Pracują na wyścigi, około uszczęśliwienia moiego. Niestety!

H

Azo dobry! *Azo* kochany! niewiedzą, że nie mogę być szczęśliwą w oddaleniu od ciebie, i że nieczuję się żyjącą tylko poty, poki twoja pamięć, a moja czułość zaprzętaią mnie całą.

L I S T XVI.

TAK mało pozostaie mi *kwiposow*, kochany *Azo*! iż ledwie odważam się brać ie do ręki. Ile razy chcę one za-
dziergać, wstrzymuie mnie boiaźń wi-
dzenia ich niewystarczającemi, iak gdy-
bym ich przez skąpienie przyczynić mo-
gła, skoro mi tych nie stanie w niwecz
się obrocą moje uciechy, zginie podpora
życia mego, nic mi nie zdoła ulżyć cię-
żaru twoiey nieprzytomności, przywa-
lona nim będę.

Oh! nieoszacowane *kwiposy*! zachowa-
łam za waszą pomocą nayskrytsze poru-

fzenia ferca dla *Azy* wiernego, spodziewając się oddać mu was kiedykolwiek w hołdzie miłości, chciałam uwiecznić pamiątkę celnieyfzych zwyczajów tego ofobliwego Narodu, dla rozerwania *Azy* w iego wczasach za dni szczęśliwŝych. Niestety! bardzo omylna nadzieia, abym mogła dopiąć moich zamiarów.

Azo! iezeli teraz tyle doznaię trudności w ŝykowaniu wyobrażeńow rzeczy, iakże potrafię w przyszłości odŝwieżać ie bez pewnych znaków? Stręczą mi wprawdzie ieden ŝposób, lecz wykonanie iego tak wiele potrzebuie biegłości, iż powatpiewam, abym go mogła kiedy posiadać. *Kacyk* ŝprowadził do mnie iednego z mieŝkańców tey ziemi, który przychodzi kaźdego dnia dawać mi naukę ŝwego ięzyka i kunsztu iaki tu ieŝt w zwyczajui u wyŝtawuiących pod wzrok myŝli i czucia.

Ten kunszt zawiŝł na ryŝowaniu piórem drobnych poŝtawek, ktore tu zowią

Hij

lettres (1) na chusteczkach białych a cienkich, które się nazywają *papier*, postawki te mają swoje nazwiska, te nazwiska rozumiecie porządkowane wyrażają brzmienia słów, te atoli nazwiska i brzmienia zdają mi się być tak mało iedne od drugich różne, iż jeżeli mi się poszczęści, że ich z czasem ogarnę, pewna jestem, iż mi to będzie kosztowało wiele przykrości. Uwierzyć niepodobna, ile ten biedny uczyciel zadaie sobie mokołów, aby mnie wprowadził w czytanie, ja się nierownie więcej męczę, abym pojęła, iednak tak leniwo postępuję, iż zrzekłabym się na zawsze tego znużonego przedsięwzięcia, gdybym wiedziała inny iaki sposób objaśnienia się o twoim losie i moim. Na nieszczęście, kochany Azo! nie mam żadnego. Z tej miary to nowe i szczególniejsze cwi-

czenie staie się dla mnie rokosznym. Radabym żyła samotnie, abym się przykładała do tey nauki bez spoczynku, a przymuszanie, abym zawsze siedziała w izbie *Madamy*, iest dla mnie prawdziwą katufzą.

Z początku wzbudziąc ciekawość w drugich, głaskałam moją, lecz kiedy nie można używać innych zntyłców tylko oczu, one prędko się nasycają. Wszystkie kobiety kładą iednaką farbę na twarzach, i wszystkie mają iednakię nałogi, domyślam się nawet, iż wszystkie o iednych rzeczach gadają. Daleko lepiej wydają się różności w męszczyznach. Niektórzy zdają się głęboko szperać, lecz w ogólności mam przyczyny sądzenia, iż ten naród nie iest w istocie tym, czym się bydź okazuje na pozor; przyfada widzi mi się bydź goruiącą cechą tych ludzi.

Ah! *Azo!* gdyby przekazy gorliwości i wyscigów, ktoremi tu kraszają naymniey-

ſze powinności towarzystwa, były ſzczerze, poſzłoby zatym, iż ten naród więcey ma dobroci w ſercu i czuſzſzy ieſt od Peruwianów, a godziſię tak twierdzić.

Gdyby ich umyſły były równie wypo-
godzone, iak czoła, gdyby ſkłonność do
krotofil, którą pobaczam w wſzyſtkich
ich ſprawach, nie była podeyżrzana, o-
bieraliſzby dla rozrywki takie widowi-
ſka, na iakie mnie onegdſy zaprowadzili?

Było to mieyſce, gdzie na wzor roli
w pałacu twoim grywanych, udaią czy-
ny nieboſzczyków (1) z tą tylko różnicą,
iż my przypominamy ſamych naymędr-
ſzych i naycnotliwſzych, a tu natomiaſt
iak uważam wſkrzeſzaią pamiątkę głu-
pich i złoſników.

Udaiący oſoby wrzeſzczą i miotaia
ſię iak ſzaleni, widziałam iednego tak

(1) *Udawano przed Inkami czyny najlepsze
poprzedników.*

zaślepionego w wściekłości, iż się sam zabił. Ładne kobiety, które oni zapewne prześladowią, płaczą ustawicznie i rozpacz wyrażają przez znaki niepotrzebujące słow z niemi łączonych, aby rozpoznać zbytek ich dolegliwości.

Ktożby uwierzył, kochany *Azo!* aby lud wszystek, którego powierzchowności są tak łagodne i uprzejme, miał upodobanie w obrazach nieszczęśliwości, lub zbrodni, które niegdyś upodlały albo trapiły ich przodków?

Ale byź może, iż w tym kraju trzeba okropności występku, aby zachęcić do cnoty. Myśl ta nawia mi się sama bez szukania, gdyby była sprawiedliwa, o iakżebym ubolewała nad tym narodem. Rodaki nasze lepiej wyposażeni od natury, lubią dobroczynność dla własnych iey powabów, dosyć dla nas przykładu cnoty, abyśmy byli cnotliwemi, iak dosyć ciebie kochać aby byź kochania godną.

L I S T XVII.

JUż niewiem daley kochany *Azo!* iak mam myśleć o tym narodzie. Przelaśnie skrajności w wszystkich czynach, tak szybko, iż trzeba mieć więcej doświadczenia, niż ja mam dotąd, aby się odważyć na zdanie o gruncie iego przymiotów.

Pokazano mi widowisko cale pierwszemu przeciwne. Tamto okrutne, przestrasające, oburza rozum i poniża zaszczytność człowieka, to drugie zabawliwe, przyjemne, naśladuje naturę, a iedną zaletę pięknemu dowcipowi, wchodzi do niego daleko więcej osób, niż do pierwszego. Udaia na nim czasem sprawy ludzi żyjących, ale cokolwiek wyrażaia przykrość czy rokosz, wesołość czy smutek, wszystko w pieśniach i w tańcach.

Musi być kochany *Azo*! iż rozumiałość dźwięków jest powszechna i iednako dotyka serca wszystkich ludzi, bo nietrudniemy mi było uczuć rozmaite namiętności udawane w ten sposób, iak gdyby ie wyrażano ięzykiem naszym, a to widzi mi się wynalazek nayprostszy i nayskuteczniejszy.

Gadania w kazdey ziemi insza, iest zapewne plodem przemysłu ludzkiego. Natura potężniejszy i opatrzniejszy na potrzeby i rokoszy swego stworzenia, podała środki ogólne do wyrażania ich, a te przedziwnie są naśladowane w śpiewaniu odemnie słyszany.

Jeżeli to prawda, iż w trwodze gwałtowney albo w boleści przeymuiącej krzyki natężone lepiej wrażają potrzebę ratunku, niż mowa rozumiana w iedney części świata, a w drugiej nic nieznająca, więc i to niemniej pewna, że tkliwe ięczenia silniy poruszają serce

do litości, niż słowa sżykowane dziwacznie, które częstokroć przeciwny sprawiają skutek.

Izaliż brzmienia żywe i gładkie nie przenikają wskroś duszy naszej uciechą radością, gdy tym czasem powieść krotofilna, albo żarcik kpinisty nigdy nie wlewa tak doskonale rokoszy?

Znajdując się w którym języku wyrazi dołyć zdatne, aby mogły rozerwać umysł tak pieśzczotliwie iak szczere i-grafzki zwierząt. Zdać się iż tańce zastępują ich wyobrażenie, a przynajmniej toż samo wzbudzają uczucie.

Owo zgoła, *Azo kochany!* wszystko na tej widzialni zgadza się z naturą i ludzkością. Niestety! iakież dobro można wyrządzić ludziom, któreby wyrównywało technieniu w nich wesołości? Czułam ją w sercu moim, i sama mi się wciśkała do duszy bez mojej chęci, aż nagle zakłóciła ją przygoda *Celiny*.

Na wychodzie umknięte byliśmy cokolwiek od tłoczącej się ciżby, trzymając się razem przez boiaźń upadnienia. *Deterville* na kilka kroków przed nami prowadził swoją bratową, w tym ieden z dzikich młodzianów zbliżył się do *Celiny*, powiedział iey iakieś słową bardzo cicho do ucha, oddał iey kawałek papieru, który ona ledwie miała siłę odebrać, i poszedł zmieszać się z tłumem.

Celina, która się była tak dalece wylękała na przystęp młodziana, iż mnie nawet samą poruszyło iey drzenie, zwróciła ku niemu twarz z żałosnym poględem, gdy się oddalał. Zdawała mi się bydz omdlałą, iż mniemając ją nagłemi ściśnioną boleściami już miałam krzyknąć na *Detervilla* o pomoc, w tym ona mnie wstrzymała, skazując mi milczenie położeniem palców na wargach; dziwno mi było, że niechciała żadnego poratowania, lecz nieśmieiąc się iey sprzeciwić, wołałam cierpieć niespokojność.

Tego samego wieczoru, gdy przyszli do mojej izby brat i siostra, *Celina* pokazywała *Kacykowi* papier ow odebrany. Z kilku rozmowy ich wyrazow, które umiałam zgadywać, domyslałabym się była, iż ona kocha się w młodym mężczyźnie co iey papier przynosił, gdybym była nie wiedziała, iż obecność kochanego przedmiotu nie może nikogo straszyc.

Mogłabym ieszcze naydroższy *Azo!* wydziergać ci wiele innych uwag przemnie uczynionych, ale ah! widzę koniec moich sznurkow, wyrabiam ostatnią nawiązkę, oto już ostatnie zaplatam węzelki, które mi się zdawały nieprzerwanym palmem społeczności ferc *Asy* i *Zyliz*, nie są teraz tylko sinutną podniętą umartwieniow. Obłuda słodka porzuca mnie, okropna prawda na iey stawia się miejscu, myśli moje zbłąkane, przyćmione w niezmierney czczosci, niszczyć

się odtąd będą tak prędko, iak czas ucieka. O moi wierni tłómacze! o moje *kwiposy*! o moy nieoszacowany *Azo*! oto się już kończą, trętwieie mi ręka przy ich dzierganiu. Zdaie mi się kochany *Azo*! że nas frogie wyroki drugi raz rozłączają, że mnie na nowo wydzierają twoiey miłości. Utracam ciebie, widzieć cię więcej nie będę, *Azo*! droga nadzieio ferca mego! oh! iaka odległość przedzielać będzie *Zylią* od *Azy*?

L I S T XVIII.

I Leż to godzin uroniło się z życia mego! *Azo* kochany! Słońce odprawiło połowę biegu od owey pory, w ktorey ostatni raz łudziłam się słodko sztucznym fczęściem mniemając z tobą społkować. O iakże to dwoiste postradanie ciebie

zdawało mi się długie? Jakąż się nieu-
zbraiałam stałością abym ją wytrzymać
mogła? Nie żyłam tylko w przyszłości,
chwile ninieysze nie zdawały mi się war-
te bydź rachowanemi między moiemi.
Wszystkie myśli były chęciami, wszy-
stkie uwagi zakładami, wszystkie czu-
cia nadziejami.

Jeszcze bardzo niedoskonale kształtuję
piorem te postawki, które śpieszę się u-
czynić tłumaczącielkami czułości mo-
iej w zabraknieniu *kwiposow*. To pie-
szczętliwe zatrudnienie otrzeźwia zmy-
sły moje. Powrócona sobie samey, za-
czynam nowe życie *Azo*! O iak ty mi-
ły mi jesteś! co za roskosz powiadać ci
o tym, malować to, nadawać temu uczu-
ciu wszelkie rodzaje bytności, iakie tylko
brać może! Radabym to sztychować na
najtwardszym kruszcu, na ścianach izby
moiej, na sukniach, na wszystkim co
mnie otacza, i wyrazić to w wszystkich
językach.

Niestety! iak przykrą stała mi się znajomość języka, którego teraz używam! iak otucha, która mnie do uczenia się go pociągała, była zwodniczą! W pomiar nabywania w nim biegłości, nowy świat otwierał się w oczach moich, przedmioty inną wdziewały postać, każde odkrycie ziawiał mi nową niełaskę!

Rozum, serce, oczy, wszystko mnie myliło, Słońce mnie nawet oszukało! Oświeca świat cały, którego ty drobną cząstkę tylko posiadasz, tak iak wiele innych królestw z których się składa. Nie rozumiey, że mnie fałszywie w tych doświadczeniach uprzedzono, nadto jestem o ich rzeczywistości przekonana.

Nie tylko mieszkam między ludźmi, nad ktorými nie panujesz, nie tylko zostaję pod władzą cudzoziemców, ale ziemia ta tak jest odległa od twego państwa, iż dotąd niewidzianoby tu o narodzie naszym, gdyby była chciwość Hisz-

panow nieprzewyższyła niebespieczeństw
okropnych w przeprawianiu się aż do
Peru.

Miłość niepotrafiłażby tyle, ile doka-
zało łaknienie bogactw? Jeżeli ty mnie
kochasz, jeżeli mnie posiadać pragniesz,
jeżeli myślisz jeszcze o nieszczęśliwey
Zylii, trzeba mi wszystkiego oczekiwać
od twej dobroci lub wspaniałości. Niech
mi kto pokaże drogi, któremibym przyść
mogła aż do ciebie, trudy do znoszenia,
zawady do uprzątania, będą dla serca
mego rokoszami.

L I S T XIX.

CZemuż ja nieumiem pisać z taką
łatwością, z jaką dziergałam *kurposy*!
Azo kochany! zarys kilku linii kosztuje
mi czas nieoszacowany i pracę nacyęż-
szą.

szą. Trafia mi się często, iż nakryśliwszy mnożstwo postawek, nie mogę potym sama zgadnąć, com przez nie wyrazić chciała. To zawikłanie miewa mi wyobrażenia, zapominam co z trudnością wkrzeszałam sobie w pamięci, rozpoczynam nanowo, nielepiej mi się darzy, a jednak piszę bez ustanku.

Kunшт pisania byłby podobno dla mnie daleko lżeyszy, gdybym nie miała do malowania, tylko wytryski czystej miłości, istotę uczucia mego, zgładziłabym wszelkie nieład, lecz usiłuję zawiadomić się o wszystkim, co się działo w ciągu milczenia mego. Życzyłabym, aby żaden z czynów moich nie był ci tajny, lubo od niejakiego czasu tak są mało-ważne, i tak iednoznaczne, iż sama niepotrafiłabym rozróżnić iedne od drugich.

Naycelniejszy w życiu moim zdarzeniem była wyprawa z domu *Detervilla*.

Już minęła przewłoka pory, którą tu nazywają *six mois* (1) iak pojechał wojnę toczyć o sprawę swego krola. Gdy on wyjeżdżał nie byłam ieszcze biegła w używaniu iego ięzyka, iednak z żywey boleści, którą okazywał rozłączając się z swoią siostrą i ze mną, wniosłam, żeśmy go długo nie miały oglądać.

Łzy mi się z oczu dobyły, serce moje ściśnione zostało tysiącem niespokojności, których nayłagodnieysze zabiegi *Celiny* nie zdołały uśmierzyć. Traciłam w *Kacyku* naystałszą nadzieję widzenia ciebie. Do kogożbym się udała, gdyby się na mnie nowe obaliły nieszczęścia? nie byłam rozumiana od nikogo?

Wnet uczułam skutki nieobecności *Kacyka*: *Madame*, ktorej nadto przenikałam niechęci, i która mnie przy sobie trzymała przez szczerą iak powiadaia chlu-

bę, że jestem wyfokiego urodzenia, a ona ma nademną władzę. Kazala nas obydwie z *Celną* osadzić w domu dziewic bogomyślnych, w którym dotąd mieszkamy.

Osobność taka, niebyłaby mi przykra gdyby mnie niepozbawiała potrzebnych światła, ku wykonaniu dawno napiętego zamyśłu, szukania ciebie i widzenia się z tobą, w tę właśnie dobę, kiedy się sądzę być w stanie rozumienia wszystkiego. Dziewice tuteysze nie żyją w tak grubey niewiadomości, aby nieumiały dogodzić najmnieyszym moim ciekawościom.

Cześć, którą oddają bośtwu swego kraju, obowiązuje ich do zrzekania się jego dobrodziejstw, doskonałości dowcipu, poruszeniow serca, a nawet zdanie mi się i rozumu; ich przynajmniej gadki śmieszne tę myśl o nich wrazaia.

Zamknięte na wzor naszych, mają korzyść, ktorey my nie mamy w przybytkach Słońca. Tu mury są otwarte w niektórych miejscach; te otwartości grozione są krzyżowatemi żelaznemi prętami, a chociaż są dofyć blisko siebie wbijane i przeszkadzają do wychodzenia, zostawiają iednak sposobność widywania się i obcowania z ludźmi z ką inąd przybyłemi i nazywają się *parloirs*. (1)

Za pomocą tey wygody biorę codziennie nauki pisania. Nie gadam tylko z moim pismiennikiem, ale on nieposiadając żadney inney umiejętności krom pisma, nie może mnie wydźwignąć z niewiedomości. *Celina* mi się zdaie bydz oświeconszą, postrzegłam atoli w ich odpowiedziach na moje zagadnienia iakieś zaftanawiania się, ktore nie mogą pochodzić tylko albo z obłudności niewcze-

(1). Rozmownice.

sney, albo z haniebnego nieuctwa. Jakozkolwiek bądź, powieści iey nie rozciągają się nigdy za potrzeby iey serca i krewieństwa.

Młody ow Francuz, z którym iednego dnia rozmawiała, wychodząc z widowiska gdzie śpiewaia, iest iey kochanek, ilem mniemała dociekać. Ale Pani *Deterville*, która niechce ich złączyć, zabrania im widywać się z sobą i dla dokazania tego skuteczniey, niepozwała *Celinie* rozmawiać z nikim obcym.

Nie można wątpić, iż wybor młodziana iest iey godzien, lecz ta matka chępliwa i wyrodna trzyma się barbarzyńskiego zwyczaju maiętnych tego kraiu obywatelów, przymuszając *Celinę*, aby oblokła szatę dziewiczą, celem zbogacenia syna starszego. Z tego samego powodu radziła iuż *Detervillovi* obrać sobie ieden z stanów zakonnych, od którego nie będzie mu się godziło cofnąć

po wyrzeczeniu słow pewnych, które tu nazywają *vaux*. (1)

Celina przeciwi się ile możności napomykaniom ofiary, którey od niey wyciągaia, odwagę iey zasila przefelstwo częstych listow od kochanka, które ia odbieram przez moiego pismiennika i do iey rąk oddaie, atoli frasunek wynędznia bardzo iey cerę, i tak truie w niey dobroć, iż zamiaał mi oświadczać tyle grzeczności, co przedtym, niżeli się nauczyłam mowić iey ięzykiem, zaprawuie obcowanie ze mną goryczą, która mi niedogoione rany roziaętra.

Będac zaufalnicą iey niesmaków, słucham iey bez nudności, lituię iey bez usiłu, cieszę ią po przyiacielsku, lecz iezeli kiedy czułość moja wzbudzona obrazem iey kochania, przymusza mnie folgować uciśnionemu sercu przez wy-

(1) *Sluby.*

mowienie twego imienia, natychmiast niecierpliwość i wzgarda wynikają na iey licach, przeczy mi wbrew, abys ty miał dowcip, cnoty, a nawet i miłość ku mnie.

Kina moja, bo nie wiem dla iey innego nazwiska, to się podobało Francuzom, i zostawili iey go. *Kina* nawet, która mi się zdawała tak przychylną, która mi się wyśluguie wiernie, w wszystkich ukrzętach; śmie mnie poduszcząć, abym o tobie więcej niemyślała, albo jeżeli iey rozkazuję milczeć, odstępnie odemnie. *Celina* wchodzi; trzeba trawić gryzotę. To niewolenie się tyrańskie natęży dolegliwość moją do najwyższego stopnia. Nie zostaie mi tylko iedyna i kosztowna pociecha okrywania tego papieru najwyższemi tkliwościami moimi wyrazami, ponieważ on tylko jest nienatężnym świadkiem uczuciów serca mego.

Niestety! podobno płonne są moje zawody? podobno nigdy się nie dowiesz, że ja dla ciebie tylko żyłam. Ta myśl straszliwa wzięła moją usilność, ale nie odmienia zamiaru pisywania ci ustawicznie. Zachowuję obłudę, abym dla ciebie zachowała życie, oddalam promyk barbarzyńskiego rozumu, który chce smutnym moim przyświecać doświadczeniom, gdyby mi wydarło nadzieję widzenia ciebie, umarłabym niechybnie; bez ciebie *Azo* życie mi nieznosne.

L I S T XX.

AZ dotąd naydroższy *Azo*! wszystka zaprzętniona dolegliwościami ferca, nie wzmieniałam ci o przykrościach rozumu, jednak niemniej są okrutne. Szczególniej doznawam iedney w kraju naszym

nieznaiomey, a tę mi sprawuią ogólne
zwyczaje narodu tuteyszego, tak różne
od naszych, iż gdybym ci o nich iakie-
gokolwiek wyobrażenia nie dała, nie-
mogłbyś mnie w moiey niespokojności
żałować.

Rząd tego państwa ze wśzech miar i-
nakszy od twego, nie iest wyięty od przy-
war. Zamiast co u nas *Kapainkas* obo-
wiązany iest opatrywać żywność dla lu-
du, w Europie Zwierzchnościom dostar-
czaią poddani, przeto występki i klęski
niemal wszystkie wypływaią z uboſtwa
i niedogadzania potrzebom.

Dola ſzlachty w powſzechności iest
znaydować nieſkończone utrudy w go-
dzeniu okazałości pozorney z nędzą rze-
czywiſtą.

Polſpolſtvo utrzymuie ſtan ſwoy przez
wymianę rzeczy, ktorą tu zowią *com-
merce* (1) albo przez rękodzieła, *franto-*

(1) *Handel.*

stwo jest najmnieysza zbrodnia ztąd wynikająca.

Mnoſtwo gminnych ludzi, aby ſię pożywić mogło, przymuſzone bywa ſpuſzczać ſię na miłofierdzie bardzo ſzczupłej liczby drugich, skutki tego ſpuſzczania ſię tak ſą niepomysłne, iż ci nieſzczęśliwi ledwie wyżebrają tyle, aby z głodu nie umierali.

Kto niema złota, nigdy nie nabędzie nayważſzego kawałka tej ziemi, którą natura darowała wſzyſtkim ludziami. Niepoſiadając tego, co tu zowią *du bien* (1) nie można mieć złota, a przez nierząd przyrodzone ſwiatło rażący naród ten, prożnościami nadęty, podług opifów fałszywey uczciwoſci, które ſobie uroił, ſądzi za hańbę odbierać od kogo innego dobrodzieyſtwa zaſpokajające potrzeby życia i ſtanu okrom od krola. Ten krol

(1) *Dobra.*

wyfypuie szczodroty swoje na tak mało poddanych w rownaniu z wielością nie-
szczęśliwych, iż iednako byłoby głup-
stwem, starać się mieć w nich udział
iako ohydą, pozbydź przez siebie boystwo
niemożności żywienia się bez wstydu.

Dostrzeżenie tych prawd smutnych
wzbudziło mi w sercu litość nad nędza-
rzami, a markotność na prawa. Ale Azo
kochany! do iako straszliwych uwag nad
sobą samą przywiedziona zostałam, przez
sposob mowienia pogardliwy o tych, co
nie są bogatemi, a ten tak często obija
się o uszy moje! Nie mam ani złota,
ani dobr, ani rzeczy na wymian, a nale-
żę koniecznie do liczby mieszkańców
tego miasta. O Nieba! w którymże
rządzie mieszczoną będę?

Chociaż wszelkie czucie zawstyżenia
nie pochodzące z winowaystwa, jest mi
cale nieznane, chociaż wiem, iako nie-
rozumna słabość płonąć się dla przyczyn

niezaległych od władzy lub woli mojej, iednak nie mogę przeszkodzić, aby mnie nie dręczyły, myśli drugih ludzi o mym sieroctwie. Ta troska byłaby mi nieznośna, gdybym się niespodziewała, iż kiedyś przez moją dostojność, będę dosyć maiętną do nadgrodzienia upokorzającym mnie, przeciw mym chęciom łaskawym, ktoremim się wyznawała uczczoną.

Prawda, że *Celina* wszystkich porusza środków do uśmierzenia mych niepokoiów w tym razie, lecz to, co widzę, to, czego się dowiaduję o ludziach tego kraju, napomina o ostrożność w dowierzaniu ich słowom, cnoty ich nieoszacowany *Azo!* nie więcey mają istotności, iak ich bogactwa. Sprzęty, które sądziłam bydz z szczerego złota, nie mają tylko cieżką powłokę obłaskuiącą, prawdziwa ich całkowitość iest z drzewa, tak właściwie iak to, co oni zowią

politeſſe (1) przyſłania lekko ich wady farbami cnoty, iednak rozpatrzywſzy ſię nieco baczniey, tak łatwo odkrywa ſię przymuſk tey zdradliwey ſłodkoſci towarzyſtwa, iak połyſk ich fałszywych doſtatkow.

Większą część tych wiadomości winnam czytaniu pewnego rodzaju piſm, a ktore nazywaią ſię *lures*. (2) Jeſzcze wprawdzie z trudnością mi przychodzi poymować, wſzyſtko co one w ſobie zawieraią, ſą iednak arcy pożyteczne, i z nich zaſięgam nazwiłka przedmiotów nieznaomych w Peru. *Celina* mnie objaſnia w tym co umie, reſzty ſię ſama domyſlam, a nagromadziwſzy wyobrażeńiów, poty ie ſzykuie, poki nie znajduie zgodliwemi z rozumem i ſłuſznością.

Niektore z tych piſm zachowuią co ludzie dawno czynili, inne nauczaią iak

(1) Grzeczność. (2) Xiążki.

myśleli. Wyrazić ci dostatecznie nie
zdołam, kochany *Azo*! ani wysmienito-
ści pieśzcoty, którąbym się zasyciła,
gdybym ie rozumiała lepiej, ani silno-
ści żądz, którą czuję, abym mogła znać
kilku z tych ludzi wybornych, którzy
ie robią. Miarkuję u siebie, że oni są
względem dufzy tym, czym Słońce wzglę-
dem ziemi, że w ich społeczności zy-
fkałabym wszystkie światła i wszystkie
pomoc, ktorey potrzebuie, ale nie widzę
żadney nadziei, aby mnie spotkać miało
to szczęście. *Celina* czytywa dosyć czę-
sto, ale niema oświecenia tyle, żeby mi
załatwić zdołała wszystkie pytania, le-
dwie zastanowiła się nad tym, że książki
robione bywają przez mężczyzn, nie
wie ich nazwisk, ani o tym czy żyją
jeszcze.

Przyniosę ci, kochany *Azo*! ile tylko
będę mogła nazbierać tych dzieł cudo-
wnych, będę ci ie tłumaczyć w naszym

oyczyſtym ięzyku, iaka to dla mnie będzie ſzczęśliwość, darzyć ciebie nową roſkoſzą, bożyſzczu ſerca mego? o Nieba! kiedyż to uſkutkuiecie!

L I S T XXI.

Nie będzie mi odtąd zehodzić na oſnowie piſania do ciebie, kochany *Azo*! zdarżono mi ſpoſobność rozmawiania z iednym *kuzypatą*, ktorego tu zowią *religieux* (1) iako umieiący wſzytko, przyrzekł mi, że niedopusci, abym o iakiey rzeczy niewiedziała. Grzeczny iak pamicz, mądry iak *Amantas*, zna tak doſkonale zwyczaje ſwiata, iak tajemnice ſwey wiary; poſiedzenie z nim użytecznieyſze niż xiążki, upoiło mnie ſłodyczą, iakiey nie koſztowałam przez

(1) Zakonnik.

wszystkie dni, odkąd nas nieszczęsne
przeznaczenie rozłączyło.

Przyśzedł on oświecić mnie w wierze
Francuzkiej, i nakłonić mnie do iey
przyjęcia.

Cnoty, ktore ta wiara nakazuje, iak
miarkowałam z sposobu ich wykładania,
ściągnione są z prawa natury, i w isto-
cie równie czyste iak nasze, ale nie mam
dowcipu dosyć bystrego, abym mogła do-
ciec związku, ktory z nią mieć powin-
ny obyczaje i obrzędy narodu, owszem
znayduję między niemi tyle przeciwno-
ści, iż rozum moy wzbrania się do niy
przylegać.

Co się tycze źródeła i zasad tey wia-
ry, niezdawały mi się mniey podobnemi
do prawdy, iak powieść o *Mankokapaku*,
i o jeziorze *Fyzykaka*, nauką pożycia iest
tak piękna i tak wyborna, iżbym była
słuchała *Kuzypaty*, z większą powolno-
ścią, gdyby był niewyrażał szydow i
wzgardy

wzgardy mówiąc o najsświętszym zakonie Słońca; każdą stronność, odraża i tłumi ufność. Mogłabym była wytknąć takie zdrożności w jego wywodach, iakie on moim zarzucał, lecz jeżeli prawa ludzkości zabraniają uderzać podobne sobie iestestwo, dla tego, że mu się dzieje krzywda, daleko słuszniey niegodzi się ranić duszy jego przez urąganie się z jego myśli. Przestałam na odkryciu zdania mego, nie przyganiając mu o to, że nieiednako ze mną trzymał.

Oprocz tego, miłsza potrzeba przynaglała mnie wyboczyć w rozmowie do innego przedmiotu, przerwałam ją, skoro tylko upatrzyłam porę, celem dowiedzenia się, iak odległy *Paryż* od *Kusko*, i czy można tam prędko się dostać. *Kuzypata* odpowiedział mi na wszystkie pytania bardzo łagodnie, i chociaż mi wystawiał odległość między temi dwoma miastami nieskończoną, chociaż mi o-

kazywał tyśiąc trudności w przedsięwzięciu podróży do *Peru*, iednak dosyć mi było wiedzieć, że się to stać może, abym się utwierdzała w moiey odwadze, i w ten czas natychmiast zabrałam śmiałość wyjawienia mego zamiaru temu dobremu zakonnikowi.

Zdawał się ztąd zadumionym, usiłował mi rozradzić powrót do *Peru* w wyrazach tak przenikających, iż się zmiękczyłam, odmalował niebezpieczeństwa, na ktorebym się naraziła tak tkliwie i tak dosadnie, iż kilka razy wzdrygnęłam się, i westchnęłam, ale postanowienie moje równie iest mocne, i nieodmienne; prosiłam z nayżywfzemi naleganiami *Kuzypaty*, aby mi podał środki przeprawienia się do moiey oyczyzny. Niechciał się zapuszczać w żadne rozbiory, upewnił mi tylko, iż *Deterville*, będąc przez wyfokie urodzenie i osobiste zasługi w wielkim poważeniu u narodu,

potrafi w to wszystko, czego żądam, a do tego, mając przy dworze Hiszpańskim wielmożnego stryia, łatwiey może niż ktokolwiek inny, postarać się o nowiny z naszych nieszczęśliwych krajów.

Zebym cierpliwie czekała *Detervilla*, ręczył mi za bliski jego przyjazd, przydał nadto, iż będąc tak dalece obowiązaną, temu wspaniałemu przyjacielowi, nie mogę przyzwolicie sobą rozrządzać bez jego zezwolenia. Przystałam na to, i słuchałam z rokoszującą, które oddawał rzadkim przymiotom *Detervilla*; tak chwalebnie celującego między osobami swego stanu. Jarżmo wdzięczności jest nader lekkie, kochany Azo! kiedy się odbiera z rąk cnoty.

Uczynił mi jeszcze ten oświecony człowiek opowiedzenie odkrycia Ameryki, (tak tu zowią *Peru* i wszystkie jego okolice aż do morza) iak traf zapędził Hiszpanów do twego państwa, i że chci-

Kij

wość złota, iedyną była ich okrucieństwa pobudką. Wytłomaczył mi potym, iakto prawem wojny można wpaść w cudze ręce; i że *Deterville* zwyciężywszy w utarczce Hiszpanow, zabrał im kilka okrętow, między ktoremi był okręt mnie wiozący, a tak odgad z wśzystką zdobyczą zaczęłam do niego należeć.

Na ostatek *Azo* naylepszy! ieżeli *Kuzypatas* zgadł moje surowe losy, przynaymniey wyblakał mnie z twardych ciemności, w których żyłam, nie znając istoty tyle straszliwych przygod, a to mi niemałą sprawuie folgę w przykrościach, zakończy ie *Deterville*, skoro powroci z wojny. Jest on pełen ludzkości, dobroczynny, cnotliwy, powinnam sobie wśzystko obiecywać po iego wspaniałey duszy. Jeżeli mnie tobie odda, kochanie moje! co za łaska! co za radość! co za uszczęśliwienie!

L I S T XXII.

Podchlebiałam sobie, drogi *Azo!* że mam przyjaciela w mądrym *Kuzypatafie*, lecz wtore z nim widzenie się, zepsuło do szczeru dobre mniemanie, które o nim powzięłam była przy pierwszym.

Jeżeli przedtym zdawał mi się łagodnym i szczerym, tym razem doświadczyłam aż nadto chytrości i fałszu w tym wszystkim co mi nagadał.

Maiąc myśl uspokojoną względem celu moiej czułości, życzyłam dogodzić ciekawey żądzy względem losu ludzi przedziwnych, którzy robią xiążki, zaczęłam od badania, w iak wyfokim rzędzie umieszcza ich narod, iakie dla nich oznacza względy, na ostatek iakie im ofiaruje godności i wieńce, za tyle dobrodziejstw, które wylewają na towarzysztwo,

Niewiem co *Kuzypatas* dostrzegł roześmiewającego w moich pytaniach, ale wzruszał ramionami nad każdym, a odpowiedział na nie w wyrazach tak mało umiarkowanych, iż nie trudno mi było wnosić, że mnie zwodził.

W skutku samym, jeżeli mu mam wierzyć, ci ludzie wyżsi bez wątpienia nad resztę współobywatelów przez zacność rozumu i użyteczność pracy, zostają częstokroć bez nadgrody, i przymuszeni bywają dla opędzenia potrzeb życia, przedawać myśli, tak iak ftek prosty dla żywności przedaie naynikczemnieysze płody. Czy możesz to być?

Nie tayno ci, kochany *Azo!* że niemniej brzydzę się kłamstwem pod przeczystą maską zabawki, iak pod grubą zasloną szalbierstwa. Rozgniewała mnie obłudność zakonnika, i sądziłam go niewartującym dalszych pytań.

Straciwszy nadzieję wyczerpania prawdy o stanie pifzających książki, wznowiłam rozmowę o przdsiewzięciu podróży do *Peru*, lecz on zamiast mnie odwozдить z tą słodkością co dawniey, przytoczył mi rozumowania tak mocne i tak przekonywające, iż nie znalazłam na odsiecz innego oręża, oprócz miłości ku tobie, i nie wahałam się długo otworzyć mi się z porą serca.

Nayprzód postrzegłam w oczach iego uśmiech, wnet udając powątpiewanie o prawdziwości słow moich, odpowiadał mi tylko żartami, ktore chociaż były oschłe i niedowcipne, iednak mnie uraziły, uśiłowalam przeświadczyć go o rzeczywistości mych chęci, lecz w pomiar żywości tłumaczenia się z mych uczuć, twarz iego sępiała i słowa się zaostrzały, śmiał mi wbrew twierdzić, że miłość ku tobie nie może się zgodzić ani z rozumem, ani z cnotą, że trzeba

koniecznie rzec się ciebie, lub poczciwości, na ostatek, że nie mogę cię kochać bez zbrodni.

Na te nierozsądne słowa, gniew najgwałtowniejszy duszę moją ogarnął, zapomniałam o cierpliwości i wybaczeniu, których w innych zdarzeniach używać zwykłam, obarczyłam go łajaniem, dałam mu do zrozumienia, com myślała o przewrotności jego w obcowaniu, oświadczyłam się tysiąc razy, że cię kocham, i kochać będę zawsze, a nie czekając jego wymówek, zostawiłam go samego i pobiegłam zamknąć się w mojej izbie, pewna będąc, że tam nie mogłby przyść za mną.

O moy kochany Azo! jak rozum w tym kraju dziwaczny. Uchwała w ogólności, iż pierwsza z cnot jest czynić dobrze, dopełniać swe obowiązki, zabrania w szczególności, dotrzymywać te, które nayszyfista czułość utworzyła.

Przykazuie pamięć dobrodzieystw, a zdanie się wrażyć niewdzięczność.

Byłabym godną zalet, gdybym cię powrociła na tron oycow twoich, param się występkiem zachowując dla ciebie dobro droższe nad wszystkie w świecie królestwa, nie mianoby mi za złe, gdybym nadgradzała twe łaski Peruwiańskimi skarbami. Wyzuta z wszystkiego, stawiona na igrzyska losow, nie posiadam innych bogactw tylko serce tkliwe, i tobie ofiarowane, i chcę abym ci go umknęła, trzebaż byż niewdzięczną aby mieć cnotę? Ah! *Azo! Azo* najśłodczy! zdradziłabym najświętsze prawa, gdybym cię na mgnienie oczu przestała kochać. Szanuję cnotę, wierną będę twojej miłości, dla ciebie tylko będę oddychać.

L I S T X X I I I .

Nie wierzę kochany *Azo!* aby było na świecie zdarzenie iakie, chyba rozkosz widzenia ciebie, ktoreby mi przyiemniejszy sprawić mogło uczucie iak powrot *Detervilla*, lecz iak gdyby nieba nie przeznaczyły dla mnie żadney pieśczo-ty fczerey, bez z kropienia iey kilką kropel goryczy, po wesołości moiey naywfszey nastąpił naydolegliwfszy frasunek dotąd nieustaiący.

Celina była wczoray rano w moiey izbie, wywołano ją pokryiomu, wkrótce kazała mi powiedzieć, żebym zchodziła do rozmownicy, zbiegłam ukwapliwie. Ah! iakie moje było zadziwienie, zastałam tam iey zacnego brata.

Nie mogłam utaić słodczy, którą mnie poito oglądanie *Detervilla*, winnam mu hold szacunku dla iego pięknych

przymiotów, a przyjaźń za dobrodziejstwa: wyrażały ie tak rzeczywiście usta moje, iak serce doświadczało.

Widziałam przed sobą zbawiciela, iedyńą nadziei moich zasadę, wylałam się bez przymusu na mowienie o tobie, o moim kochaniu, o moich zamyślach, nie mogłam się pojąć od radości.

Nie byłam ieszcze biegłą w ięzyku Francuzkim, gdy *Deterville* odieżdżał, ileż rzeczy miałam iemu oznaymić? ile objaśnienia od niego żądać? ile oświadczyć mu podziękow? Chciałam wszystko powiedzieć razem, mówiłam źle, a iednak gadałam bezustannie.

Postrzegłam w tym czasie, iż smutek, który przy wchodzeniu uważałam na twarzy *Detervilla*, niknął i ustępował wesołości, winiszowałam sobie, miło mi pomnożyć ią w *Detervillu*. Niestety! trzeba się było obawiać, aby iey nadto nie sprawić przyjacielowi, ktoremu tyle

winnam obowiązków, i od ktorego wśzy-
fikich łask spodziewam się? moja szcze-
rość pograżyła go w błędzie, który mi
teraz wiele też kosztuje.

Celina wyszła była z rozmownicy, gdy
ia wchodziła: oby się była została! podo-
bno iey obecność oszczędziłaby mi była
zbytek sposobu tłumaczenia się tak okru-
tny. *Deterville* bacznym na moje powieści
zdawał się smakować sobie w ich słu-
chu, nie myśląc mi przerywać, niewiem
czemu mi się serce wzdrygnęło, gdy
się zapędzała spytać o moją podróż i
przełożyć mu iey powód, lecz nie star-
czyło mi wyrazów, szukałam ich, on
korzystał z chwili milczenia, a klęk-
nąwszy na ziemi iednym kolanem przed
kratą, ktorej się obiema rękoma uiał,
rzekł do mnie głosem rozrzewniającym:
„ Jakiemuż uczuciu nieofzacowana *Zy-
lio!* właścić mam tę rokosz, którą wi-
„ dzie tak szczerotliwie wyrażając się

„ w twych ślicznych oczach i ustach.
„ Jestemże nayfortunniejszy z śmiertel-
„ nikow w tey dobie, kiedy mi siostra
„ moia zwiastuje, że naynieszczęśli-
„ wszy? „ Niewiem, odpowiedziałam
mu, iakiego frasunku mogła WPana na-
bawić *Celina*, ale przeświadczona u sie-
bie iestem, że z moiey strony żadnego
nie doznasz. „ A wszakże, odezwał się
„ na to, upewniała mnie, że mi sobie
„ nigdy tużyc nie trzeba, abym był od
„ ciebie kochanym? „ Ja? zawołałam
przerywając mu, ja nie kocham WPana?

Ah! *Detervillu!* czy możcz siostra two-
ia oczerniać mnie tak szkaradną zbro-
dnią? Wspomnienie samo niewdzięczno-
ści przeraża mnie; znienawidziłabym sie-
bie samą, gdybym sądziła za rzecz do
przytrafienia podobną prześcąć WMPana
kochać.

Gdym wymawiała te słowa, znać było z
chciwości jego poglądów, że chciał czy-
tać w tajnikach duszy moiey,

„ Kochasz mnie *Zylio!* rzekł mi, ko-
 „ chasz mnie, ..., i to mi mówisz, Daś
 „ bym życie, gdybym mógł zrozumieć
 „ to podchlebne wyznanie! ale nie mo-
 „ gę mu wierzyć w tym samym czasie,
 „ kiedy ie słyszę *Zylio!* naydroższa *Zylio!*
 „ czy prawdą to, że mnie kochasz, czy
 „ nie mylisz się sama? Dźwięk głosu
 „ twego, twoje oczy, serce moje, wszy-
 „ stko mnie łudzi, podobno dla pogrze-
 „ bienia mnie w nayokrutniejszy ro-
 „ spaczy, z ktorey się wydobywam. „

Zdziwiasz mnie WMPan, odpowie-
 działam, z kądże pochodzi ta nieufność?
 Odkąd poznałam WMPana, jeżeli nie-
 umiałam obiać myśli moich, przez
 słowa; wszystkie moje uczynki nie po-
 winnyż były dowodzić, że go kocham.
 „ Nie, rzekł na to, nie mogę sobie ie-
 „ szcze podchlebiać, nie mówisz dosyć
 „ dobrze po Francuzku, abyś mogła „
 „ śmierzyć twogi sprawiedliwe w mym

„ fercu, nie iesel twoy zamiar zwodzić
 „ mnie, wiem o tym, ale objaśn mi
 „ proszę, iakie znaczenie przywiązuiesz
 „ do tych słow Boskich: *kocham WMPana*.
 „ Niech los moy będzie ustanowiony,
 „ niech umrę przy twych nogach z bo-
 „ leści lub roskofzy. „

Te słowa powiedziałam, zalekniona
 cokolwiek żwawością, z którą wyzna-
 wał te ostatnie wyrazy, te słowa, iak
 mi się widzi, oznaczają, że mi WPan
 ieśteś miły, że mnie los iego ochodzi,
 że przyiaźn i wdzięczność wiążą mnie
 do iego osoby, te uczucia podobają się
 fercu memu, i powinny uwieńczać fer-
 ce WMPana.

“ Ah! *Zyljo!* odpowiedział mi, iak
 „ się słabią twe oświadczenia, iak głos
 „ twoy zimnieie? Więc *Celina* za pe-
 „ wne twierdziła prawdę! Izaliż nie
 „ dla *Azy!* czuiesz to wszystko co mo-
 „ wisz? „ Nie, rzekłam mu, czucie

moje dla *Azy* jest cale rozne od tego, ktore mam dla WMPana, tamto czucie jest to ktore Francuzi nazywaja *l'amour*.
 (1) Jakaz to WPanu moze zadawac troske? przydalam, widzac go bledniejacego, puszczaiacego sie kraty, i wznozcacego oczy pelne zalu ku niebu. Mam miłość ku *Azie*! bo on ma ja ku mnie, i mieliśmy bydz oboie złączeni. Nie masz tu zadnego stosunku do W Pana.
 „ Też fame, zawołal, ktore znay-
 „ duiesz między sobą i nim, poniewaz
 „ mam tyśiac razy wiecey miłości, niż
 „ on iej kiedykolwiek uczul. „

Jakzeby się to dziać mogło? rzekłam na odwrot, W Pan nie iestes moim ziomkiem: zamiast bydz obraną dla W Pana za żonę, traf nas tylko poznal, a nawet dopiero na dniu dzisiejszym mamy spo-
 sobność

łobność udzielania sobie na wzajem wyobrażeń. Z iakichżebyś WPan powódów dōświadczał dla mnie tych uczuciów, o których mnie powiadasz.

„ A którychżebyś innych chciała, o-
 „ procz twych wdziękow i moiey pocze-
 „ wości, rzekł tkliwie, abym cię ko-
 „ chał aż do śmierci? Przez wrodzoną
 „ skłonność iestem czuły, wybaczaący,
 „ nieprzyiaciel zdrady. Przykrości kto-
 „ reby przyszło wycierpieć chcąc prze-
 „ niknąć serce kobiet, a boiaźń nieznay-
 „ dowania w nim wierności, iakiey so-
 „ bie życzyłem, nie zostawiły mi dla
 „ nich tylko poruszenia błakliwe lub
 „ przemilające. Zylem bez namiętno-
 „ ści kochania aż do pierwszego widze-
 „ nia ciebie, uroda twoia raniła mi
 „ serce, lecz urazy iey byłyby podobno
 „ rownie lekkie iak tylu innych, gdyby
 „ słodkość i niewinność duszy twoiey,
 „ nie stawiała mi była zawsze na umyśle

„ przedmiotu, który tak często uwiel-
 „ białem. Wiesz *Zylio!* ieżeli umiałem
 „ dosyć szanować rzecz obażania moie-
 „ go! Ileż mnie to kosztowało przeci-
 „ wienie się omamiającym nagodom,
 „ które mi stręczyła ośwoitość długiey
 „ żeglugi? Ileż to razy niewinność two-
 „ ia nierozbiłaby cię była, o gwałtowne
 „ burze mych żądz, gdybym się był
 „ niemi powodował? Lecz nietylko da-
 „ lekim byłem od urażenia ciebie, ale
 „ nawet poruszenia moie w wyfizuka-
 „ ney utłumiałem cichości. Zaklinałem
 „ siostrę moią, żeby ci o kochaniu
 „ moim najmnieyszey nie czyniła
 „ wzmianki, nie chciałem abym był
 „ winien cudzym zabiegom, tylko to-
 „ bie samey. Ah; *Zylio!* ieżeli cię
 „ nie uymie cześć tak piefzczotliwa!
 „ poydę precz od ciebie, lecz czuję,
 „ że śmierć moja będzie tey ofiary
 „ okupem. „

Smierć WMPana! krzyknęłam przerniknioną boleścią, którą go widziałam zdręczonego! Nieśtety! co za ofiara! podobno ofiara reszty dni moich byłaby dla mnie mniey straszliwą!

„Więc *Zylio!* rzekł na to, kiedy ży-
„cie moje jest ci tak przyjemne, roz-
„każ, niech żyję dla ciebie! „Coż mam
czynić, abym to na WPanu wymogła?
zapytałam się: „kochać mnie, odpo-
„wiedział, tak iak kochałaś *Azę!* „Ja
iego zawsze kocham, wyznałam, i ko-
chać go będę, aż do ostatniego tchu ży-
cia. Niewiem, przydałam, ieżeli pra-
wa narodu W Pana pozwalaią kochać dwie
osoby razem w iednakowym sposobie,
lecz nasze zwyczaje i moje serce tego
mi zabraniaią. Uspokoy się W Pan na
tych czuciach, o których zaręczam,
nie mogę mieć infzych. Prawda jest
mi nader luba, wyiawiam ią bez ogra-
dzania.

„ Jak mnie zabiła ta zimna krew
„ twoja, zawołał, *Zylio!* ah! iak ia cie-
„ bie miłuję, ponieważ uwielbiam w to-
„ bie aż do tey okrutney szczerości, z
„ którą myśli twoie wyrażasz! Miłość
„ moja powinna zwyciężyć twoją fro-
„ gość. Twoie uszczęśliwienie miłsze
„ mi jest, niżeli moje własne. Mów
„ mi daley z tą wolnością, która mi
„ serce rozdziera bez folgi. Powiedz,
„ iaką jest twoja otucha o skutkach mi-
„ łości, którą dochowujesz *Azie?* „

Niestety, rzekłam, w WPannu iedynie
zakładam moje nadzieie. Wyłuszczy-
łam mu potym, iakim zdarzeniem do-
wiedziałam się, że spółkowanie z Indy-
ami nie jest rzeczą niepodobną, zem się
spodziewała otrzymać przez iego dobroć
albo powrot moy do oycyzny, albo przy-
najmniey przelanie do ciebie węzełkow
uwiadomiałących o moim losie, i odebra-
nie wiadomości o twoim, aby stan twoy
był prawidłem moiego.

„ Starać się będę, rzekł z wymuszoną
„ oziębłością, użyć potrzebnych środków,
„ ków, aby wysledzić prawdziwe prze-
„ znaczenie twego kochanka, stanie się
„ zadość twemu żądaniu, ale daremnie
„ sobie podhlebiasz, że zobaczysz kie-
„ dyżkolwiek szczęśliwego *Azę!* zawady,
„ ktore was rozdzielaia, są nieprzeła-
„ mane. „

Słowa te kochany *Azo!* utkwily w
sercu moim sztych śmiertelny! lzy mi
się z oczu sączyły obficie, przeskadza-
ły mi przez długi czas odpowiedzieć
Detervillowi, ktory z swoiey strony w po-
sępnią zanurzył się niemowność, Niech
się dzieie, rzekłam naostatek, nie będę
go więcey oglądała: iednak niemniej
dla niego żyć będę; ieżeli przyiaźń
WPana iest dosyć wspaniała, abys mi
ziednał iakieżkolwiek zniesienie się z
Azą, przyśluga ta wystarczy mi do
zmniejszenia przykrości życia, byleś

mnie zapewnił, że mu oznaymisz, iż u-
mieralam wierną iemu w kochaniu.

„ Ah! już tego nadto, ustęknął *Deter-*
„ *ville*, podnosząc się skwapliwie, tak
„ jest, jeżeli to być może, ja tylko
„ sam będę nieszczęśliwym. Poznasz,
„ poznasz to serce, ktorego nie umiesz
„ cenić, i którym wzgardzasz, użyrzyż
„ na jakie przesiliły, stać miłość taką ja-
„ ką ja płam, przynajmniej z niewolę
„ cie, że mnie będzieś żałowała. „ To
powiedziawszy wyszedł, a mnie zosta-
wił w porze umysłu takiej, iż dotąd
iey nie poymię, stałam z wlepionemi
oczyma u drzwi, które za sobą zam-
knął. Pograżona w wrzawie uwag, za-
dneý nawet niepamiętałam, byłabym by-
ła długo tak błędną, gdyby była *Celina*
nie weszła.

Zapytała mnie się z nieiaką niecier-
pliwością, dla czego *Deterville* odszedł
tak prędko i tak smutny? Nie ukryłam

nic przed nią, co się między nami stało. Ona utykała najprzód na los który nazywała nieszczęściem brata swego. Wnet zamieniwszy żal swoy w rozłotrzenie, zfuła mnie naygroźliwzemi zarzutami i nieśmiałam się oczyścić. Cożbym iey była mogła powiedzieć? Pomieszanie moie ledwo mi władzę myślenia zostawiało, oddaliłam się, nie szła za mną. Uśladłam w izbie moiej, nie pokazywałam się na widok, nie odbierałam nowin od nikogo, przytępienie rozumu niedopuszczało mi pisać do ciebie.

Łaiania *Celiny*, rozpacz iey brata, iego ostatnie wyrazy, którym radabym, a nie śmiem dać znaczenie pomyślne, kołatały duszę moją kolejno nayburzliwzemi niepokolami.

Zdało mi się narefście, że iedyny sposob oślodzenia tak nieżnośney doli był odmalować ci onę, donieść ci ją, szu-

kać w twoiey tkliwości rad, których potrzebowałam, ta obluda ukrzepiała mnie podczas pifania, lecz iak krotko trwała? List moy skończony, a cechy iego są tylko dla mnie famey ryfowane.

Niezgadłbyś iak ia cierpię, nie wiesz nawet czy żyję, ieżeli cię kocham. *Azo!* drogi *Azo!* kiedyż mi się poszczęści przeświadczyć ciebie o tym!

L I S T XXIV.

Czas, który upłynął, kochany *Azo!* od ostatniego mego pifania, mogłabym iefzcze nazwać nowym niebyciem.

W dni kilka po obcowaniu moim z *Detervillem*, zapadłam w chorobę, która się zowie *la fièvre*. (1) Jeżeli, iak sobie wnoszę, przyczyną iey były dolegliwe

(1) *Febr.*

namiętności, które mnie na ten czas zmordowały, nie wątpię, że ią przedłużyły smutne uwagi, które mnie do dziś dnia zaprzętaią, i niesmak z utraty przyjacielsstwa *Celiny*.

Rzecz prawdziwa, że mi nieubliżyła żadney usługi, która była w iey mocy, i zdawała się być trokliwą o zdrowie moje, ale iednak okazywała mi tyle zimności, i tak mało względziła utrapienia duszy moiej, iż niemogę powątpiwać o odmianie iey serca.

Zbyteczne przywiązanie do brata zniechęca ią ku mnie, ustawicznie obwinia mnie, że ia jestem sprawczyną iego nieszczęśliwości, wstyd pozorów niewdzięczności zastrasza mnie, wymuszone grzeczności *Celiny* są mi uciążliwymi: zmartwienie moje zniechęca ią do ulegania, słodycz i przyjemność ruguią się z naszey społeczności.

Mimo doświadczenie tylu przeciwności od siostry kochającej brata, niemożę nie bydź czułą na przygody fzczerbiące ich przeznaczenie.

Matka *Deterville* umarła. Matka ta nieczuła stwierdziła ostatnią wolą dziękność swoich skłonności. Wydziedziczyła *Deterville* i *Celinę*, a wszystko swoy majątek starzemu synowi warowała. Jest nadzieia że wyrok zwierzchności nagrodzi tę niesłuszność. *Deterville* sam, będąc dalekim od chciwości bogactw, troszcze się tylko o *Celinę*, i radby los iey ulepszyć. Zdaie się, że sieroctwo siostry, podwaja w nim ku niey uprzejmość, oprócz codziennego z nią widzenia się, pisywa do niey rano i wieczor, listy iego pełne są uzaleń w na mnie tak tkliwych, niespokojności o zdrowie moje tak gwałtownych, iż chociaż *Celinę* czytając ie przedemną, udaie dosyć

dowcipnie, iakoby niechciała więcej iak tylko uwiadomić mnie o powodzeniach ich sprawy, postrzegłam bardzo łatwo iey rzeczywisty zamiar.

Nie wątpię, że *Deterville* pisze tym celem, aby mi były czytane, atoli przekonana iestem, iż zaniechałby pisać, gdyby wiedział, iakie dla mnie po ich czytaniu następuią gryzoty. Czynią one głębokie wraży na moim sercu, frafunek mnie wyniszcza.

Aż dotąd wórzod nawałności, pocieszałam się słabą rokoszą doznawania niesmakow sama tylko, bez sprawienia ich drugim ludziom: żadna plama nie kaziła duszy moiey. Zadne przewinienie nie wātliło mego mężstwa, teraz niezdolam myśleć, abym się wraz w omierzeniu nie miała, że czynię nieszczęśliwemi dwie osoby, którym winnam życie, że mieszam ich spokojność, ktoreyby słodko zażywali bezemnie, że im wy-

rzadzam wszystkie skutki nieużytości, iakie tylko są w władzy moiej, atoli nie mogę ani niechęć zaprzestać bydl winowayczyną. Czułość moja dla ciebie zwycięża wszelkie zarzuty. *Azo!* samego ciebie kocha *Zylia!*

L I S T XXV.

AH! iak roztropność bywa czasem szkodliwa, kochany *Azo!* Długo się wzbraniałam usilnym napieraniom *Detervilla*, ktore mi przesyłał, abym mu pozwoliła krotkiey chwili z nim obaczenia się. Niestety! uciekałam przed moim szczęściem! nakoniec, nie tak z chęci podobania się, iako raczej z umordowania w rozpieraniu się z *Celiną*, dopuściłam się zaprowadzić do rozmownicy. Tam stanął w oczach moich *Deter-*

ville, niby na pół umarły i tak bardzo zmieniony, iż ledwie twarz jego rozpoznałam. Na widok taki stanęłam martwa, już mi żal było, że się dała namówić, milczałam, czekając z drżeniem serca, z ktośmi sądziłam, że miał prawo przychodzić, doświadczywszy mnie względem siebie bezczulą i niewdzięczną. Ale ah! ktożby to był wywoływać potrafił? on żądał ze mną widzieć się celem upoienienia duszy mojej rokoszą.

„Wybacz mi *Zylio*! rzekł do mnie, „ten dopominek natrętny. Nie byłbym „cię obowiązywał do widzenia się ze „mną, gdybym ci nie nioś tyle rado- „ści, ile ty dla mnie zrządasz umar- „twienia. Pragnąc widzieć ciebie jest- „że to nadto wymagać w nadgrobie o- „kropney ofiary, którą ci czyni serce „moje? „a nie dając mi czasu do od- „powiedzi, „Oto, mówił dalej, list od „tego krewnego, o którym ci powiada-

„no, to piśmo obiawiając los *Azy*, le-
 „piey ci dowiedzie, niż wszystkie mo-
 „ie przysięgi. iaki jest zbytek moiey
 „miłości. „i natychmiał stworzywszy
 ten list, czytał mi go. Ah! nieoszacow-
 wany *Azo*! mogłażem słuchać iego wy-
 razow bez umierania z pociechy. Do-
 wiaduję się żeś zdrow, żeś woleń, że ży-
 iesz przy dworze Hiszpańskim w bezpie-
 czeństwie. Co za szczęśliwość nad na-
 dzieie!

List ten przedziwny, pisany jest przez
 człowieka, który ciebie zna, który cie-
 bie widywa, z tobą gada. Bydź może,
 że oczy twoie poglądały przez nieiaki
 czas na ten drogi papier! ia moich od
 niego oderwać nie mogę, ledwie powścią-
 gnęłam krzyki radości, które mi się na
 wargi wyciskały, lzy miłości zalewały
 mi lice.

Gdybym się była udała za poruszenia-
 mi serca mego, sto razy byłabym przer-

wała *Detervillowi* oświadczeniem najwyższej wdzięczności, którą się czułam natchnioną; lecz niezapomniałam, iż moje szczęście pomnożyłoby jego przykrości, utaiłam najskodsze zachwycenia pewna jestem, że tylko łzy widział.

„Masz *Zylio!* rzekł do mnie, skoro „tylko czytać prześtał, zysciłem obie- „tnicę, wiadomy ci jest teraz los *Azy!* „ieżeli i to jeszcze nie dosyć czegoś „więcej potrzeba? Rozkazuy bez „wstrętu i przyniewalania się, nic nie „jest czegobyś nie mogła żądać ode- „mnie byle moja uczynność w twoje u- „szczęśliwienie wpływała. „

Chociaż powinnam się była spodziewać tej nadzwyczajney dobroci, nie mogłam atoli przewieść na sobie, abym się niedziwowała i wskroś nie była przeniknioną.

Nie umiałam przez nieiaki czas odpowiedzieć, obawiałam się iątrzyć bo-

leść tak wspaniałego dobroczyńcy. Szukałam wyrazów, któreby oznaczyły prawdziwość serca mego, bez obrażenia czułości jego duszy, nie znajdowałam ich, jednak trzeba było mówić.

Szczęśliwość moja, odezwałam się, nie będzie nigdy bez goryczy, ponieważ niemogę pogodzić obowiązków miłości, z obowiązkami przyjaźni, chciałabym odzyskać ufność WMPanu i *Celiny*, chciałabym nigdy się z wami nie rozstać; dziwić bezuścannie wasze cnoty, wypłacać się przez wszystkie dni życia mego hołdem wdzięczności, która wam się odemnie należy za tyle względów. Czuję bardzo, że oddalając się od dwóch osób tak lubych, zabiorę z sobą wieczne żalowania przyczyny. Lecz!... "Co

„ *Zylio!* zawołał *Deterville*, chcesz nas

„ porzucić. Ah! nie byłem przygotowa-

„ ny do tego straszliwego zamyśłu, zcho-

„ dzi mi na odwagę, abym wytrzymał.

„ Mia-

„ Miałem iey dosyć do zapatrywania się
„ tutaj na ciebie w ręku mego rywala.
„ Usiłowania mego rozumu, pieśczo-
„ tliwość kochania uzbroiły mnie prze-
„ ciw temu śmiertelnemu ciofowi, sam-
„ bym go był nateżył: ale rozłączyć się
„ z tobą, ah! nie mogę, nie mogę wy-
„ przec się żądry widywania ciebie: nie,
„ niepoiedziefz, mówił daley z nieia-
„ kim zapaleniem, nie czyni sobie otu-
„ chy, na złe używasz tkliwości moiey,
„ paśtwisz się dziko nad sercem już zdrę-
„ czonym przez kochanie, *Zyllo!* frogą
„ *Zyllo!* patrz na moją rospacz, twoie
„ to iest dzieło. Niestety! takąż to
„ niełaską za nayczyfiszą nadgradzasz
„ miłość?

Na WPana raczey, rzekłam mu, prze-
rażona iego zaciętością, powinnabym się
sprawiedliwie uskarżać! Upodlasz duszę
moją, przymuszając ią bydź niewdzię-
czną, rozdzierasz mi serce przez czu-

łość bezskuteczną. Na święte prawa przyjaźni, proszę WPana, nie zadawaj plamy wspaniałości nie mającey przykładu przez rozpacz, ktoraby trula dni życia mego, a WPana nieuczyniłaby szczęśliwym. Nie potępiay we mnie tej famey namiętności, ktorey niemożesz w sobie zwyciężyć, po tylu dobrodziejstwach nie zaczynay bydz nieznosnym, pozwol mi WPan kochać imię *Deterville*, niech go poniosę na kray świata, niech go rozgłoszę ku czci narodom wielbiącym cnoty.

Niewiem iak wymowiłam te słowa, lecz *Deterville* wlepiając oczy w twarz moją, zdawał się na mnie niepoglądać, zebrany w sobie, długo zostawał w głębokim rozważaniu, ja z moiey strony nie śmiałam mu przerywać, oboje równo zachowaliśmy milczenie, on się odezwał pierwszy i rzekł z pozorem uspokojenia. " Tak ieśt *Zyho*! znam, czu-

„ię, niesprawiedliwość mego postępku,
 „ale czy możnaż zrzekać się z zimną
 „krwią widoku tylu powabow? Chcesz
 „od nas iachać, stanie się twoiey chęci
 „zadosyć. Jaka ofara! o Nieba! smu-
 „tne dni moje przemiliac będą, skończą
 „się bez widywania się z *Zylio!* gdyby
 „przynajmniej śmierć... Nie mówmy
 „więcej o tym, przydał, przerywając
 „sam sobie, day mi dwa dni do umo-
 „cnienia się, powrocę widzieć cię, trze-
 „ba nam razem zaradzić o środkach do
 „twey podróży. Byway zdrową *Zylio!*
 „bogday szczęśliwy *Azo* uczuł wielkość
 „swoiego szczęścia. „To powiedzia-
 „wszy wyszedł.

Przyznam ci się ulubiony *Azo!* cho-
 ciał mi *Deterville* iść miłym, chociaż
 mnie rozrzewniła iego boleść; nadto by-
 łam niecierpliwa kosztować spokojnie
 słodczy moiey szczęśliwości, abym nie
 miała być rada z iego odeyscia.

Mij

O iak przyjemno po tylu utrapieniach
nurzyć się w zachwytach nayrozkofzniey-
szych! Nie pisałam do ciebie, list ie-
den byłby nadto małą dla ferca mego za-
bawą, przypominałby mi był twoją nie-
obecność. Widziałam cię, rozmawia-
łam z tobą kochany Azo! Czegozby nie-
dostawało do moiego uszczęśliwienia,
gdybyś był do tego nieofzacowanego li-
stu, który odebrałam, przyłączył zadat-
ki twoiey wzajemności. Czemużes te-
go nieuczynił? Powiadano ci o mnie,
uwiadomionys o moiey doli, a nic nie
mowisz mi o twoiey miłości? Serce mo-
ie za twoim ręczy. Ty mnie kochasz,
radość twoja równa jest moiey, ty pałasz
iednakami ze mną ogniami, takoważ po-
żera cię niecierpliwość, precz odemnie
podeyżrzenie i boiażń, niech czysta we-
sołość w duszy moiey panuje; ale podo-
bno przyiątes wiarę tego ludu dzikiego?
Jakaż ona jest ta wiara? wyciągasz ona

abyś się zaparł moiej tkliwości, tak iak Francuzka chciałaby, abym się ia wy-
parła twoiej. Nie, ty byś był taką wia-
rę odrzucił. Cożkolwiek bądź, serce
moie iest pod twoiemi prawami, podda-
ię się twym światłom, ślepo przyftanę
na wszystko, co tylko do ziednoczenia
nas na zawfze dążyć będzie. Czegoż
się mam wzdrygać? Wnet się złączę z
moim dobrem, z moim iestestwem, nie
będę więcey myślała tylko przez ciebie,
dla ciebie tylko będę oddychać.

L I S T X X V I.

TU iest mieysce, nieofzacowany Azo!
gdzie cię zobaczę, fzcześnieść moja po-
większa się każdodziennie przez własne
okoliczności. Dopiero co wychodzę z
posiedzenia, ktore mi był *Deterville* na-

znaczył dla rozmowienia się ze mną. Chociaż sobie zamierzyłam przyjemną rokosz w zwyciężaniu podrożnych niewczasów, w uprzedzaniu ciebie, wybieżenia na zastęp tobie, poświęcam ją chętnie szczęściu zobaczenia się prędey.

Deterville dowiódł mi z taką oczywistością, że ty możesz tu przybyć daleko w mnieyszym przeciągu czasu niżby mnie trzeba strawić na przebraniu się do Hiszpanii, iż lubo mi przez wrodzoną sobie wspaniałość zostawił obieranie, bynajmniej nie ociągałam się oświadczyć, że cię tu wolę poczekać, czas jest nadto drogi, aby go trudnić bez potrzeby.

Bydź może, że przed oświadczeniem, byłabym była roztrząsała tę korzyść z większą pilnością, gdybym była nie zafagała względem moiej podróży objaśnienia, które mnie nakłoniło tajemnie do takiego przestania, a tey tajemnicy nie mogę się zwierzyć tylko tobie samemu.

Przypomniałam sobie, że przez drogę, która mnie doprowadziła do *Paryża*, *Deterville* szafował sztuki srebra, a czasem i złota, na wszystkich miejscach, gdzieśmy się zatrzymywali. Chciałam zobaczyć, czy to czynił z obowiązku czy z famotliwej hojności. Dobadałam się, że w Francyi, nie tylko za żywność płacić muszą podróżni, ale też i za noclegi (1). Niestety! nie mam odrobiny żadnego kruszcu, aby podsyć chciwość ludu tego łaknącego na zyski, trzebaby brać z rąk *Deterville*, ale mogłabym się odważyć zaciągać dobrowolnie nowy rodzaj obowiązku, którego wstyd równa się hańbie? Nie mogę sobie tego dopuścić *Azo* kochany! ta fama przyczyna byłaby mnie przymusiła zostać się na tym miejscu,

(1) Inkasowie wystawili byli na drogach wielkie domy, gdzie przyinowano wędrowników bez kosztu.

roskosh widzenia ciebie prędey, utwierdziła tylko moje postanowienie.

Deterville pisał przy mnie do ministra Hiszpańskiego. Prosi on go nalegliwie, aby cię wyprawił w drogę, a wyrazy jego pochodzą z wspaniałości, która mnie wdzięcznością i zadumieniem przenika.

O! iak słodkie chwile rachowałam w owym czasie, kiedy *Deterville* pisał! Co to za pieścizota zaprzatać się przekazami twoiey podróży, widzieć przygotowania do mego szczęścia, i o jego bliskości nie wątpić więcej.

Jeżeli z razu kosztowała mi cokolwiek zmiana namysłu, poiachania do ciebie, kochany *Azo!* teraz w niej znajduję tysiąc pociech, których przedtym niepostrzegłam!

Kilka okoliczności, co mi się zdawały żadney niemnić wagi w przyspieszaniu lub spóźnianiu twego wyjazdu, stały mi się obchodzącemi i przyjemnemi.

Szłam oślep za skłonnością serca, zapomniałam, że miałam cię szukać między barbarzyńcami, Hiszpanami; których sąmo wyobrażenie, serce mi strachem przeymuie, winszuję sobie, i dzięki oddaę niebu, że na nich więcej patrzeć nie będę, głos miłości zatłumiał odezwy przyjaźni, doświadczam bez troski słodyczy ziednoczenia obojga. Z inney strony *Deterville* mi przyśiągł, że nigdy niepodobna, abyśmy oglądali kiedyżkolwiek miasto Słońca. Po mieszkaniu w oyczyźnie, iestże gdzie wygodniejszy iak w Francyi? Będzie ci się podobała ta ziemia, kochany *Azo*! chociaż z niey wykorzeniona szczerść. Znayduje się tu tyle zabawek, iż się nie pamięta o niebezpieczeństwach towarzystwa.

Powiedziałam ci już, iak tu popłaca złoto, nie trzeba cię przestrzegać, że go masz z sobą dostatkim przywieść, insze zaślugi, nie są tu istotnemi: nay-

mniejsza częśćka twych bogactw wystarczy do stawienia cię w oczach Francuzów wielkim człowiekiem, będą ci się dziwować, zawstydzisz dumę stroynych tego królestwa nędzarzów, twoje cnoty i zdania nie będą szacowane tylko od *Deteruilla* i odemnie. Przrzekł mi, że ci prześle moje *kwiposy* i listy, zapewnił mnie, że dostaniesz tłumaczów, którzy ci pismo Francuzkie wyłożą.

Przychodzą odbierać odemnie zawit dla ciebie, muszę cię zostawić, bywaj zdrow, luba nadziejo życia mego! wciąż ci listy pisywać będę, jeżeli nie zyszczę sposobności przesłania ich, dochowam ci je wszystkie.

Jakżebym znosiła długość twej drogi, gdybym się pozbawiła iedynego środka wyobrażania sobie mojej radości, mojej pociechy, moiego uszczęśliwienia!

* *

LIST XXVII.

SKoro wiem, że listy moje są w drodze, kochany Azo! cieszę się spokojnością, iakiey ieszcze niedoświadczałam. Myślę bezkutecznie o rokoszy, iaką mieć będiesz z ich odebrania, widzę twe zachwycenia, dzielę ie z tobą, dusza moja zaprzęta się przyjemnemi wyobrażeniami, a na dosadę radości, zgoda się powróciła do naszego drobnego towarzysztwa.

Sędziowie przywłaszcili *Celinie* dobra, z których ią wielitościwa matka ogłosiła. Widywa się codzień z swoim kochankiem, zameżcie iey spożniainą tylko przygotowania do wesela potrzebne. Czując zpełnione życzenia swoje nie myśli już więcey przesładować mnie za brata, i mam iey za to tyle obowiązków, iak

gdyby ta dobroć skutkiem była iey nie-
naruszoney przyjaźni. Jakikolwiek
niech będzie powód czynności drugih
ludzi, zawsze się sędziemy być wdzię-
cznymi tym, którzy w nas sprawują łod-
kie uczucia.

Tego rana przeświadczyła mnie o szac-
owności swego przywiązania przez
grzeczność osobliwszą, która mnie zrazu
wprawiała w nudne cikliwości, lecz...
wkrótce nadgrodziła mi spokojnością
przyjemną.

Zniesiono do niej wielkie mnostwo
bławatow, piąkrzydeł, kleynotow wszel-
kiego rodzaju, zbiegła do mojej izby,
i wyciągnęła mnie do siebie, naradzała
się mnie względem różnych piękności
tylu towarow, sama ułożyła pęk tych,
które naywięcey przynęcały oczy moje,
i z postawą skrętności, rozkazywała już
kinom naszym, nieść to wszystko do mnie,
gdybym się była temu z wszystkich sił

niesprzeciwiała. Moje proźby zdawały się być dla niej rozrywką, lecz widząc upor iey, wzrastający w pomiar moiego opierania się, nie mogłam dłużej gniewu zataić.

Dla czegoż, rzekłam iey, z oczyma zapłakanemi, dla czego chcecie mnie bardziey upokorzyć, niżeli jestem upokorzona? Winnam wam życie, i wszystko cokolwiek dzierzę. To jest więcej niż trzeba, abym nie zapomniała o moich nieszczęściach. Wiem, że podług praw waszych, kiedy dobrodziejstwa nie są na nic przydatne dla tych, którzy je odbierają, wstyd się zaciera. Czekaycież więc, aż ich nie będę potrzebowała, aby wspaniałość wasza była użyteczną. Nie bez wstępu, przydałam głosem umiarkowańszym, stosując się do zdań tak mało zgodnych z przyrodzonym rzeczy порядkiem. Nasze zwyczaje są bardziey ludzkie, ten co

odbiera, niemniej uczczonymi zostacie, iak ten, co obdarza, wyscie mnie nauczyli inaczej myśleć, chcieliście mi obelgę wyrzucić przez te upominkowanie.

Ta zacna przyjaciółka więcej zmięczona łzami moimi, niż oburzona posładem, odpowiedziała mi łagodnie. "Nie, „kochana *Zyho!* ani moy brat ani ja nie „mamy chęci upokarzać się podarkami, „nie przystałoby na nas udawać się przed „tobą za szczodrobliwych; poznasz to „wkrótce: żądałam tylko podzielić z „tobą upominki wspaniałego brata, był „to sposob nayspewniejszy okazania mu „moiey wdzięczności, zwyczaj w tym „zdarzeniu w którym iestem, upowa- „żniał moją ofiarę, ale kiedy się o to „urazał, nie będę ci o tym mówiła „więcej. „I to mi obiecujesz? rzekłam do niey- „Obiecuje, odpowiedzia- „ła mi z uśmiechnieniem, lecz po-

„zwoł mi o tym iedno słowo napisać do „*Detervilla*. „Dopuszcilaam iey robić, i wesołość odnowiła się między nami. Zaczęłyśmy przeglądać iey szaty, śadziłyśmy o ich zaletach, aż się zbliżyła godzina, w ktorey ją wywołano do rozmownicy; chciała mnie tam z sobą prowadzić, lecz kochany *Azo!* sąż dla mnie zabawki, ktoreby się mogły porównać z rokoszą pifywania dla ciebie? Zamiast poszukiwać infzych, lękam się nawet tych, ktore dla mnie sporządza z zameżcia *Celiny*?

Ona chce żebym porzuciła dom zakonnic, i mieszkała przy niey, gdy poydzie za mąż, ale ieżeli to odemnie będzie należało...

Azo! Azo drogi! iak słodką przygodą list moy przerwany był na dniu wczorayszym. Niestety! mniemałam nigdy niepowetowaną utratę pamiątek dawney naszej świetności, niespodziewałam się

ich spotkać więcej, przywykłam nawet o nich nie myśleć, iestem niemi otoczona, zapatruję się na nie, dotykam się ich, i ledwie wierzę moim oczom i rękom.

Gdym ci pisała o żądaniu *Celiny*, zobaczyłam wchodzącą tę dobrą Francuzkę, szło za nią czterech ludzi przegiętych, pod ciężarem wielkich skrzyń, które dzwigali, złożyli je w moiej izbie i odeszli. Myślałam, że to mogły być nowe upominki od *Detervilla*. Już szmeralam u siebie, aż mi *Celina* rzekła oddając w ręce moje klucze: „Oddał za, „ dumienie i urazę *Zylio*! otworz tylko, „ to ci przyflyła *Azo*! „ Uwierzyłam iey na imie twoie tchnięta roskofzą, wzięłam nowinę za prawdziwą. Otworzyłam skwapliwie i potwierdziłam się w błędzie, poznaiąc wszystko co się pokazywało oczom moim za ozdoby przybytku Słońca.

Czu-

Czucie mieszane frafunku i radości, rokoszy i żalu napełniło mi serce. Upadłam na kolana przed świętymi szczytkami czci naszej i ołtarzów, całowałam je z ufzaniem naysłodszy, i skrapiałam je rzewliwemi łzami, niemogłam się od nich oderwać, zapomniałam nawet, że przytomna była *Celina*, ona mnie wyblakała z moiego upoienia, oddając mi list, o ktorego przeczytanie prosiła.

Zawsze uprzedzona omyłką, sądziłam ten list bydz od ciebie, rozpierzchłam, podwoiły się moje zachwycenia, lecz chociaż z trudnością czytałam, wnet postrzegłam, że go napisał *Deterville*.

Łatwiej mi będzie kochany *Azo!* przepisać ci go, iaki jest w istocie, niż ci treść iego wyluszczyć:

LIST DETERVILLA.

„Te skarby są twoie, śliczna *Zylio!*
„ponieważ ie znalazłem na okręcie, kto-

„ ry nioſł ciebie. Niektore zatargi
 „ między maytkami przypadłe, ſpożniły
 „ aż dotąd powrocenie ich właściciela.
 „ Zyczyłem ſobie ſam oſobiſcie złożyć
 „ ie przed tobą, lecz nieſpokoyności,
 „ ktore dziś rano okazałaś ſioſtrze mo-
 „ iej, niepozwalaią mi dłużej odwłó-
 „ czyć. Nie potrafiłbym nadto prędko
 „ uwolnić cię od boiaźni, przekładać bę-
 „ dę aż do zgonu życia mego, twoią ro-
 „ ſkoſz nad moją. „

Wyznaię to z zapłoniem moy luby
Azo! uczułam w ten czas mniey wſpa-
 niałość *Detervilla*, niż chęć okazania mu
 moiej.

Odłożyłam naczynie, ktore traf raczey,
 niż żądza, naronił w ręce Hiſzpanow.
 To to ieſt ſamo, (ſerce moie go roze-
 znało) ktorego ſię uſta twoie dotykały
 w dzień ow ſzczęśliwy, kiedy raczyłeś
 koſztować *aki* (1) zgotowaney moją rę-

(1) *Aka*, pewny napoy *Indyanow*.

ką. Wiecey z bogactw tym skarbem, niż
wszystkim, co mi powracano, zwołałam
ludzi, którzy ie przynieśli, chciałam,
żeby oni ie wzięli na odwrot, i zanieśli
Detervillowi, ale *Celina* nie chciała do-
puścić.

„Niesprawiedliwa jesteś *Zylio*! rze-
„kła mi. Co? chcesz aby brat mój przy-
„jął bogactwa niezmierne, ty, którą
„darowizna frazki rozdrażnia? Zasta-
„now się nad twoją słusznością, jeżeli
„chcesz nauczyć tej cnoty drugich. „

Te słowa wraz mi uczyniły. Oba-
wiałam się, żeby w moim postępku nie
było wiecey pychy i zemsty, niż hoy-
ności. Zaiście wady i cnoty niedaleko
są od siebie! Wyznałam moją winę, pro-
siłam o przebaczenie *Celiny*, lecz bolało
mnie bardzo, że mi zagrażała od rosko-
szy obowiązki, usiłowałam sobie fol-
gować, i chcąc wymodz pozwolenie *Ce-
liny*, rzekłam iey z tęskliwością: nie

Nij

łaycie mnie tak ostro, chociaż zaflużyłam, nie gardźcie owocami pracy moich nieszczęśliwych ziomków, nie potrzebuiecie ich, proźba urażać was niepowinna.

Mowiąc, uważałam *Celinę* pilnie się przypatrującą dwiema krzewiom złotym, z osadą ptaków i robaczek w wytwornym kunszcie zrobionym, ofiarowałam iey obydwu z małym koszyczkiem frebrnym, który napełniłam skorupami rybiemi i kwiatami naylepiey naśladowanemi, przyięła te mierne dary z dobrocią przenikającą.

Wybrałam potym kilka bałwanków różnych narodów zhołdowanych (1) przez

(1) Inkasowie składali w świątyniach Słońca bałwany narodów, które podbiiali i nawracali do czci Słońca. Sami nawet mieli niektóre, ponieważ Inkas Huaina radził się bałwanu Rymasa.

twe przodki i drobny posążek (1) wyobrażający dziewicę Słońca, przyłączyłam do tego tygrysa, lwa i innych zwierzow odważnych, i prosiłam iey żeby posłała *Detervillowi*. " Napiszże do niego, rzekła uśmiechając się, bez listu „ od ciebie, upominki byłyby złe przyjęte. „

Nadto czułam pociechy, abym iey miała czego odmówić, pisałam wszystko cokolwiek mi poduszczała wdzięczność, a gdy wyszła *Celina*, rozdałam małe upominki między iey *kinę* i moję, a częśćkę odłożyłam na bok dla mego nauczyciela pisania. Doświadczyłam na ostattek pieśzczotliwej rokoszy dawania. Darowizny te iednak nie działały się bez przezoru, kochany *Azo*! wszystko co od ciebie pochodzi, co ma ściśle związki

(1) Inkasowie zdobili swe ściany posągami złotemi wszelkiej wielkości.

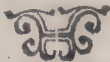
z twoją pamiątką, zostawiłam dla siebie samey, i nic niewypuściłam z rąk moich.

Krześło złote (1) które zachowywano w świątyni na dzień odwiedzin *Kapainkasa*, twego potężnego oycy, postawione w iedney stronie moiey izby, kształtuie tron, i wystawia mi zachość twoiego dostoięństwa. Wielki obraz Słonce, który sama widziałam, iak ździerali w przybytku niewierni Hiszpani zawieszony nad krzesłem, wzbudza we mnie poszanowanie, upadam na twarz przed nim, rozum moy obaża go, a serce moie iest dla ciebie. Dwie palmowe rozgi, ktore poświęciłś Słóncu za hołd wiary mnie zaprzyiężoney, umiejsczczone po bokach tronu, przypominaią mi bezuścannie twoie tkliwe obietnice.

(1) *Inkasowie siadali na krzesłach z szczeręgo złota.*

Kwiatki (1) i ptaki porządnie użytkowane w wszystkich zakątkach mojej izby, wystawiają mi owe chlubne ogrody, w których tak często zatrudniałam się myśleniem o tobie. Oczy moje chciały się zapatruią na te przedmioty, z których każdy przypomina mi miłość twoją, moją radość, moją szczęśliwość, owo zgoła wszystko, co na zawsze będzie życiem życia mojego.

- (1) Wiadomo, że ogrody świątyni i pałacu królewskiego pełne były wszelkiego rodzaju posążków naśladowanych w złocie lub srebrze. Peruwianie naśladowali nawet ziele nazwane *Mais*, którym zasiewali rozległe pola.



L I S T XXVIII.

Nie mogłam drogi Azo! żadną miarą wymówić się naleganiom *Celiny*, musiałam z nią iachać; mieszkamy już od dwóch dni w iey domu wieyskim, gdzie co tylko ziachaliśmy obrzędy iey małżeństwa zaczęły się odprawiać.

Ah! z iakim gwałtem, z iakiemi żałami przyszło mi porzucić moją ulubioną samotność? Ledwie miałam czas nacieszenia się widowiskiem kosztownych ozdób, które mi się tak uprzyjemniały, przykro bydz̄ zniewoloną do zostawiania najmilszych przedmiotów, a jeszcze na iak długo, niewiem.

Wesołość i roskofzy, ktoremi tu wszyscy upoieni bydz̄ zdaią się, przypominają z tym natężoną boleścią owe dni spokojne, które trawiłam na pifaniu do

ciebie, albo przynajmniej na myśleniu o tobie.

Atoli, nigdy niewidziałam tak nowych rzeczy dla mnie, tak cudownych i tak zdatnych do roztargnienia, mając teraz nawyknienie w tłumaczeniu się językiem krajowym, mogłabym wycisnąć iakie objaśnienie równie zabawliwe iak użyteczne, z tego wszystkiego, co się nawia w oczach moich, gdyby fzeleśt i wrzawa pozwalały komu dosyć krwi ziemney do załatwienia mych pytań; ale aż do tey godziny nikogo niespotkałam, coby chciał uważać i słuchać, i ia niemniej jestem odurzona nowościami, niewiadoma zwyczajow mieyscowych, zadziwiona każdym zdarzeniem, iak byłam pierwszego dnia po przybyciu moim do Francyi.

Stroy męczyzn i kobiet iest tak świetny, tak obłożony niepotrzebnemi piękrzydłami, obie płci wymawiaią wśzy-

śkie słowa tak szybko, iż baczność moja w słuchaniu przeszkadza mi ich widzieć, a ciekawość widzenia niedopuszcza ich słuchać. Błądzę w niejakim zagłuszeniu i w niepojętności, któraby mi równe dała powody do śmiechu i żartów, gdy mi mieli porę dostrzeżenia, ale oni tak są zaprzątnieni samemi sobą, iżcale niedomyślają się zadumienia moiego.' To zaś nadto jest sprawiedliwe, nieofzacowany Azo! widzę tu dziwy, których sprężyny niedościgłemi są dla mojego rozumu.

Nie będę ci opisywała piękności tu-teyszego domu, który jest niemal tak obfzerny iak miało, wyozdobiony iak kościół, i pełen mnoſtwa fraſzek nader miłych, a które tak mało używane by-wają, iż nie mogę na sobie przewieść, abym nie mniemała, iż Francuzi obrali zbytek za cel czci ſwoiey; poświęcają mu kunſzta, które tu ſą nad naturę, zda-

ią się niechcieć, tylko ią naśladować, a one ią przewyższaia; sposob nawet obracania iey płodow, zdaie się bydz częstokroć przednieyszy nad iey tryby. Zgromadzia w ogrodach i prawie pod ieden rzut oka wszystkie wdzięki, ktori ona skąpo obfypuie wierzch ziemi, i żywioły powolne zdaia się nie stawiać żadney zawady ich dziełom, chyba dla wspaniałzego uwieńczenia ich wytworności.

Tu ziemia iest nieiako przymuszona karmić i pielegnować rośliny nayodlegleyfzych kraioy, bez potrzeby, bez pożytku widzialnego, iedynym celem, aby ią widzieć posłuszną sztukom, i piękrzącą bałwany zbytku. Woda tak łatwa do dzielenia, co się zdaie nie mieć stałości, tylko od naczyń, ktore ią obeymuia, i ktorey wrodzony popęd iest pomykać się za wszelkiemi rodzajami chyłości, tu wytryska bystro na powietrze, bez po-

wodzcy, bez podpory przez własną siłę i bez inney korzyści, oprócz rozrywki oczu.

Ogień, kochany *Azo!* ogień, ten straszliwy żywioł, widziałam go wyzutym z mocy niszczącey, cudownie kierowany od władzy wyższej, i biorący wszystkie kształty z upodobania mu nadane, dopiero rysował przestworny obraz światła na niebie przez niebytność Słońca zaćmionym, wnet pokazywał tę gwiazdę Boską zstępującą na ziemię z promieniami, czynnością i obłaskiem, naostatek przeobrażał się w rozmaite błyskotliwe postaci, które łudzą oczy i rozładek. Co za kunszt? kochany *Azo!* co za ludzie? iaki przemysł? zapominam o wszystkim com słyzała, o wszystkim com widziała, sama nie poymię iak w dawnym grążnę zadziwieniu.



L I S T X X I X.

Przykro mi wyznać, kochany *Azo!* ale przed tobą nic utaić nie zwykłam, przeſtaię dziwić wynalazki Francuzow, a zaczynam mierzić ſię nad użyciem. Lubiłam ſzczerze poważać ten naród oſobliwy, lecz przywary iego nadto ſą oczywiſte, abym ich niewidziała.

Wrzawa ſię uciefzyła nareszcie, mogłam ſię pytać: odpowiedziano mi. Nie trzeba tylko pytań w tym kraju, aby ſię dowiedzieć więcej niź ſię żąda. Francuzi wyiawiaią tajemności przewrotnych ſwych obyczajow z ſzczerotliwością dziecinną i lekkością do uwierzenia niepodobną. Byle tylko ktoregokolwiek zagadnąć, nie trzeba ani wykwintow, ani nadto przezornego dowcipu, aby dociec, że ſkłonność nieukrocona do zbytkow ſkaziła w nich ſerce i rozum, że wyſta-

wiła uroione bogactwa na rozwalinach potrzeby, że utworzyła grzeczność powierchowną na mieysce cnot istotnych, a zainiałt rozładku i zdrowey myśli, fałszywy połyk dółcipu.

Prożnością goruiącą Francuzow iest pokazać się opływaiącemi w dóstatki. Przemyśl, kunszta, a podobno i umiejętności, wszystko zmierza do przesady, wszystko dąży do zniszczenia majątkow, i iak gdyby płodność ich wymyslow, niewyistarczała do rozmnożenia przedmiotow, wiem z ust ich samych, że z pogardą dobr stałych i przyjemnych, ktore Francya obficie rodzi, niezmiernemi kosztami wyciągaia z wszystkich części świata, kruche i bezużyteczne sprzęty, ktoremi piekkrządomy, stroie oblaśkliwe ktoremi się przykrywaią, a nawet potrawy i napoie, ktoremi stoły zastawiaia w swe ucztę.

Bydź może kochany Azo! iżbym nieznaydowała nic rażącego w tych zbyt-

ściach, gdyby Francuzi mieli skarby do przetrwania na nich dostateczne, albo gdyby dla dogodzenia twym żądom, nie więcej używali, tylko tyle, ile im zbywa od utrzymywania własnych rodzeństw w przyzwoitej mierności.

Prawa nasze najmędrze, iakie tylko śmiertelnikom podane kiedy być mogły, pozwalają w każdym stanie pewnych ozdób, które oznaczają urodzenie lub majątność i które ściśle biorąc, można by nazwać zbytnościami, ale ja tych tylko nienawidzę, które pochodzą z nieładu umysłu, i które się nie krzewią bez naruszenia sprawiedliwości i ludzkości, taki rodzaj zbytku jest zbrodnią, a Francuzi są jego bałwochwalcami, iemu poświęcają osobistą spokojność i sławę narodową.

Niemafz między niemi tylko ieden rząd obywatelów zdolnych podnieść część tego bałwana do najwyższego okazało-

ści stopnia, bez uwleczenia powinno-
ściom istotnym. Panowie chcieliby im
wyrownąć, lecz nie są tylko męczenni-
kami tej wiary. Co, za przykrość, ia-
kie zatrudnienie, iaka praca, aby star-
czyć na wydatki, daleko większe od
przychodów? Mało jest dziedziców wio-
sek, którzyby się nie wyfilali na więcej
biegłości, wytworu i chercelow, aby
sobie ziednali zalety płochych marno-
trawców, niżeli ich przodkowie łożyli
rostopności, męztwa i talentów oyczy-
źnie pożytecznych, aby zaszczytili swo-
je imiona. Ani nie mniemay, że cię
zwodzę, *Azo* najmiłszy! zdarza mi się
słyżeć codziennie aż do unudzenia, tyle
młodych ludzi walczących między sobą
o chwałę używania iak naywięcey zrę-
czności i oszustwa, aby wycisnęli pię-
krzące ich zbytności z rąk tych, którzy
pracują iedynie dla opędzenia potrzeb
nieuchronnych.

Tako:

Takowi uszkodzić społeczność techneliby we mnie ostatnią wzdargę ku narodowi całemu, gdybym z inąd niewiedziała, że Francuzi pospoliciey wykraczają przez niedostatek słusznego wyobrażenia o rzeczach niżeli przez brak poczciwości. Lekkość rąguie niemal zawsze rozumowanie. U nich nic nie jest nadto szanownego, nic wielkiej wagi, podobno żaden z nich nie zastanowił się w całym życiu nad hydliwymi postępami swoimi. Trzeba udawać bogacza, to zowią *à la mode*, jest to nałóg, w który się co żywo wprawiają, jeżeli się nawia przeszkoda, uprzątają one przez niesprawiedliwość. Zdaie się im dopięciem zwycięztwo trudności, lecz obluda rozpościera się szerzey.

W większej części domów nędzarstwo i zbytnictwo nie przedzielają się tylko cienką ścianą. Oboje rozbierają między siebie zabiegi' dzienne, lecz w spo-

fob bardzo różny. Rano wewnątrz mieszkania głos ubóstwa daie się słyszeć przez usta człowieka zapłaconego, aby wynaydywał środki godzenia go z fałszywym państwem. Markotność i niecierpliwość poprzedzają te rozmowy, które się zwyczajnie kończą na ofiarach potrzeby dla przepychu. Przez resztę dnia biorą inną suknię, inną izbę, i niemal inne iestestwo, oblaśkują się czczeniem przeobrażaniami, są wesółmi, grają, śpiewają, bawią się, twierdzą się być szczęśliwymi, a nawet łudzą się aż do wierzenia, że bogaci.

Postrzegłam atoli, że niektórzy z tych, co się chełpią z przesady z największą zuchwałością, nie śmicią zawsze ufać, aby oszukiwali powszechność. Na ten czas sami żartują z swej nędzy, wesóło szydzą z pamiętki przodków, których rozumna oszczędność przeciwstawiała na oddzieleniu wygodnym, na ozdobach i sprzę-

tach bardziey z dochodami niż z zacnością urodzenia miarkowanych.

Powinadają, że ich rodzeństwo i czeladź zażywali obfitości trzeźwo i uczciwie. Wyposażali corki, na stałych zasadach gruntowali majątek następcom imion, a chowali zakątnie, czegoby zdolali w przygodzie ratować podupadłego przyjaciela lub nieszczęśliwego bliźniego.

Uwierzyłżebyś kochany Azo! chociaż najśmieszniejszymi sztychami piątnowano obyczaje onych odległych wieków, bardzo mi się podobały, znajdowałam w nich tyle podobności, z szczerotą naszych, iż omamiona nieiako niewinną prostością starożytnych ludzi, czułam, że mi serce skakało za każdą okolicznością, iak gdybym przy dokończeniu powieści, miała się zobaczyć wśród moich kochanych współrodaków, lecz na pierwsze pochwałę, które dałam tym

Oij

zwyczajom tak mądrym, zaczęli wyśmiewać się przytomni tak głośno i tak natrętnie, iż rozproszyli moje zabląkanie. Nie znalazłam około siebie, tylko nowy rod nierozważnych, którzy sobie wiażuią, że ich maia za świstaków.

Taż fama odrodność, która przeistoczyła dobra trwałe Francuzów w frazki nikłe, niemniej rozwolniła więzy ich towarzystwa. Nayprzezornieysi między niemi, którzy utylkuia na tę odmienność, upewnili mnie, że niegdyś tak właśnie, iak i u nas, poczciwość była w duszy, a ludzkość w sercu, to być mogło, ale teraz to, co zowią grzeszcznością, staie im za czułość, zawisła ona na nieskończoney liczbie słow bez znaczenia, względow bez szacunku, okazow gorliwości bez przywiązania.

W wielkich domach służący sprawuie urząd wyręczania panow w obowiązkach względem społeczności. Obiega on co-

dzień wiele miejsc z oznajmowaniem jednemu, że się troszczą o jego zdrowie, drugiemu, że ubolewają nad jego umartwieniem, albo że się cieszą z jego pomysłności. Gdy powróci, nieśluchają odpowiedzi, które przynosi. Zgodzono się zobopólnie na uiszczenie tych powierzchnowych poselsstw, żadney do nich nie przywiązując myśli, i takie przekazy uchodzą tu za przyjaźń.

Pewne względy oddają się ofobiście, z taką ściśłością, iż się zamieniają w igrałkę dzieci, wstydziałabym się przytoczyć ci niektóre, gdyby nie należało wiedzieć wszystkiego o narodzie tak nadzwyczajnym. Byłoby to ubliżyć starszym, a nawet równym, gdyby kto po godzinie obiadu, który zjadł z niemi poufale, zaspokajał potrzebę dokuczającego pragnienia, a nie prosił wprzód o zezwolenia, i nie przywiódł tysiąc wymówek. Poczytanoby za bezczęść, do-

puścić otrzeć się swoiey sukni o suknię iakiey znakomitey osoby i byłoby to uchybić winney skromności; patrzeć iej w oczy z ciekawością, aleby było iefzcze gorzey, nie spojrzeć na nią. Trzebaby mi posiadać więcey przenikliwości i pamięci, niż dotąd nabyłam, aby ci wykryścić wszystkie drobności, które tu oddają i odbierają na wzajem, i które mają nazwisko *egards* (1) a właściwie oznaczają szacunek.

Co się tycze obcowania, zawisło na wielomowności, sam kiedy doświadczyfz, kochany Azo! że powiększanie każdej rzeczy natychmiast cofane co tylko za-
twierdzone, iest niewyczerpaną osnową schadzek w tym kraju; Francuzi rzadko zapominają przydawać zbytkowych powitaniow do tego, które było naypierwiefz czynione celem przekonania, że za-

(1) *Względy.*

dnych czynić nieumieią. Kiedy chcą oświadczyć nieskazitelnosć pochwał, ktorými hoynie szafują, podpierają one nie-
niecznosnemi podchlebstwy, łącząc do nich zaręczania przyjaźni w słowach tak wy-
szukanych i niepotrzebnych, iż w nich nie znać tkliwości.

O moy drogi *Azo!* iak moja nieskwa-
pliwość do gadania i prośbosć moich wy-
razow muszą się im zdawać modnemi.
Nie rozumiem, aby mi moy rozum wię-
cey poważenia u nich zieduywał. Aby
zarobić na głosnosć w tym rodzaju, trze-
ba dać niewątpliwe dowody biegłosci,
w rozciąganiu znaczenia słow i w prze-
sadzaniu ich właściwych związkow, w
dziwotne słofunki. Trzeba umieć mor-
dować baczność, słuchających przez za-
wile myśli, a częstokroć nie wybadane,
albo też osłaniać ich miałkosć gminem
wyrazow szumnych, a nic nieoznaczają-
cych. Czytałam w iedney z najlepszych

książek Francuzkich: że w posiedzeniu talent wybornych ludzi zależy na mowieniu z przymileniem czczości, na niepozwalaniu sobie w żadnym zdarzeniu rozumowania, jeżeli się ta wada nienadgradza okrasami słow, w reszcie na ukrywaniu złrowego rozsądku, kiedy się z nim pokazać trzeba.

Cożbym ci mogła więcej napisać, aby ci iaśniej okazać, że dobry rozsądek i rozum, przymioty wszędzie miane za nayistotniejszy, tu są wzgardzone, iak wszystko, co iest użytecznego? na ostatek *Azo* luby! bądź pewien, że żądza mienia, bez czego się obeyść, można, i zbytek tak wszechmocnie panuje w Francyi, iż kto niema tylko średni majątek, iest ubogim, kto niema tylko cnoty, iest prostakiem, a kto niema tylko samotny rozum, iest głupim.



L I S T X X X .

S Kłonność zbaczania od frzedniości do oślatnich przemiarow, tak iest wrodzona Francuzom, kochany Azo! iż *Deterville*, chociaż wyięty od więkſzey liczby przywar ſwego narodu, wtey bardzo uczeſtniczy.

Markotny dla daney mi obietnicy, że więcey nie wspomni o ſwey miłości, unika z zbyteczną oſtrożnością wſzelkiego trafu ſpotkania ſię ze mną. Przymuſzeni ieſteśmy widywać ſię, a iednak nie zdarzyło mi ſię ieſzcze z nim mowić.

Posiedzenia przyacioł niewamy gromadne i weſole; twarz *Detervilla* zawſze czarnym okrywa ſię ſmutkiem. Łatwo zgadywać, że nie bez gwałtu wypchnia prawo, które ſam włożył na ſiebie. Powinnabym mu bydz za to obowiązana,

lecz mam tyle dla niego pytań do zadania względem pory ferca moiego, iż nie mogę mu darować zaciętości w chronieniu się mnie.

Radabym wziąć od niego wiadomość, jeżeli doszedł ow list, który był pisał do Hiszpanii, chciałabym mieć sprawiedliwe wyobrażenie o dobie twego wyjazdu, i jak długo zabawił w drodze, abym wymiarkowała czas mego uszczęśliwienia. Nadzieia dobrze stała, jest rzeczywistym dobrem; ale nieoszacowany *Azo!* daleko bywa słodsza, kiedy kres jej widzi się blisko.

Zadna z rozrywek wieyskiego towarzystwa nieuspokaja mi ferca, nadto są trzaskliwe dla duszy moiej: już więcej nie cieszę mnie społeczność *Celiny*; wszystko jest utopiona w nowym małżonku, ledwie mogę upatrzeć kilka chwil dla zadość uczynienia powinnościom przyjaźni. Reszta natłoczonych osób tyle

mi tylko miła, ile z niey zdołam wy-
 czerpnąć objaśnienia w różnych mey cie-
 kawości celach, a nie zawsze mi się do
 tego nastręcza sposobność. Tak często
 samotną będąc, wśród mnóstwa ludzi,
 niemam innego roztargnienia oprócz
 myśli, wszystkie są o tobie kochany przy-
 iacielu serca mego! ty będziesz zawsze
 iedynym zaufnikiem moich rozkoszy i
 przykrości.

L I S T X X X I.

Wielki błąd popełniłam, kochany
Azo! karmiąc tak żywą chęć mowienia
 z *Detervillem*. Nieestety! nadto się ze mną
 rozgadał! Potępiam niespokojność, kto-
 rą wzbudził w sercu moim, iednak ie-
 szcze nie jest uśmierzona.

Niewiem iaki rodzaj niecierpliwości
 pomnożył wczora tęsknotę, ktorey dozna-

ię tak często. Ludzie i wrzawa zdała mi się natrętniejszemi, niż zwyczajnie: nawet słodkie swobody *Celiny*, i iey małżonka, wszystko com widziała sprawiło mi roziątrzenie bardzo podobne do wzgardy. Wstydziałam się doświadczenia tak niesprawiedliwych uczuciów, oddalałam się dla ukrycia zamieszania moiego, w nayodlegleyfzy ogrodowy ustronek.

Co tylko uśladłam pod cieniem iednego drzewa, łzy poniewolnie płynęły z oczu moich. Zastawiłam sobie twarz rękoma; grzebałam się w zamyśleniu tak głębokim, iż *Deterville* ukłęknał na kolano obok mnie, wprzód niżelim go postrzegła.

„ Nie gnieway się na mnie *Zylio* !
„ rzekł, szczery traf przyprowadził mnie
„ do nog twoich; nie szukałem cię. U-
„ nurzony tłumem spraw towarzyskich,
„ przechodziłem się, trawiąc spokojnie
„ boleść moją. Postrzegłem cię, pałso-

„ wałem się sam z sobą, czylić się miał
„ zbliżyć do ciebie, czy cię uniknąć!
„ Ale nadto jestem nieszczęśliwy przez
„ chronienie się twojej społeczności bez
„ wytchnienia, z politowania nad samym
„ sobą, przystąpiłem, widziałem łez
„ twoich potoki, nie mogłem dłużej
„ władać mym sercem, wszakże jeżeli
„ mi rozkażesz precz odejść, będę po-
„ słusznym, ale możeszże taki dać roz-
„ kaz? *Zylio!* maszże mnie w obrzy-
„ dzeniu? „ Nie, odpowiedziałam, po-
winienes WPan byc przeświadczołym,
ze go szacuję, racz usiąść, miło mi znay-
dywać sposobność wytłumaczenia się
WPanu, od ostatnich WPana dobro-
dzieństw. “ Nie mówmy o tym „ przer-
wał mi mocnym głosem. Czekał, rze-
kłam przerywając mu wzajemnie, aby
byc całę wspaniałym, trzeba wysłuchać
wdzięczności, nie mówiłam z WPanem
od owego czasu, iakęś mi oddał drogę

ozdoby świątyni Słońca, z ktorey mnie uwieziono. Może bydz, iż pisząc źle wyrazilam czucia mey duszy, iakie w niey zbytek dobroci iego udzialał, chcę...

„Niestety! przerwał mi ieszcze, iak
„wdzięczność słabą jest pociechą dla
„ferca niešťczęśliwego! Towarzyszka
„obojętności, bardzo często sprzymie-
„rzona bywa z nienawiścią. „

Jakże okrutne śmiesz WPana knować myśli? Ah! *Detervillu!* ileżbym mogła użyć prawa strofowania WPana, gdybyś nie był uzalania godnym. Nie tylko nie jest w moiey mocy nienawidzić WPana, ale nawet od pierwfzey chwili, w ktorey go zobaczyłam, mniey czułam wstřętu od podlegania iemu, niż Hiszpanom. WPana łagodność i dobrotliwość, tchnęły we mnie żądanie i nadzieię pozyskania iego przyiaźni. Im lepiej poznawałam przymioty WPana, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu,

żeś wart ufzaniowania, a niewspominając o tylu obowiązках, ktorem zaciągnęła, ponieważ wdzięczność moja obraża, iakże mogłam wzbronić się uczuciom, które się WPanu należą?

Nie znajduję tylko W Pana cnoty godnymi prostoty naszych: Dziecię Słońca uzacniłoby swą duszę dziedzicząc zdanie W Pana. Rozum *Detervilla* iest niemal rozumem natury, ah! ileż to powodów do lubienia *Detervilla*! wszystko mi się w W Panu podoba, aż do szlachetności postawy. Przyjaźń ma źrenice równie przenikające iak miłość. Przedtym po każdym przefmyku niebytności, nieoglądałam W Pana powracającego bez wypogodzenia umysłu, dla czegoż W Pan zamieniłeś dziś te niewinne pieszczoty w męki i niewolnictwo.

W Pana rozum niepokazuje się więcej tylko z wyfileniem. Lękam się zawsze iego obłąkania. Czucia W Pana dla mnie

wyjawiające się w wszystkich słowach i poruszeniach. Cnię wyrażenie moich, pozbawiają mnie rokoszy malowania W Pana, bez boiaźni czystych słodczy, ktorémbyś się w przyiaźń W Pana wpaiała, gdy byś nie burzył iej swobody. Odejmiesz mi W Pan aż do pieśczożliwey uciechy patrzenia na mego dobroczyńcę. Oczy W Pana zachmurzają moje. Nie wysledzam w nich więcey owey przyjemney ciszy, która mi aż do gruntu duszy przenikała, nie spotykam w n' h tylko pomurą dolegliwość; która mi uawicznie przyczynność mego serca wymiotu. Ah! *Deterujllu!* niesprawiedliwym icsteś ieżeli mniemałz, że sam cierpisz!

„ Nieofzacowana *Zyllo!* zawołał całując mi rękę z gorącemi westchnieniami, twoja wyzutość śliczna i niewinna wolność podwaiają mi żale! Skarb bez szacunku posiadać serce takie iak

„ two-

„ twoje! ale z jaką rozpaczą przymu-
 „ szasz mnie czuć jego utratę? Potężna
 „ *Zylio!* iakież jest twoja władza! Czy
 „ niedośyć było wydobyć mnie z nay-
 „ uporniejszey obojętności i zagrażyć w
 „ naygwałtownieyszą miłość, trzebaż ie-
 „ szcze zwyciężać czucia, któreś we
 „ mnie wzbudziła? Przewiodęż to na so-
 „ bie? „ Trzeba, rzekłam mu, ten uśm
 „ jest godzien W Pana, godzien jego serca.
 „ Ten czyn sprawiedliwy wynosi W Pana
 „ nad zawody możności ludzi śmiertelnych.
 „ Ale przeżyjęż to zwycięztwo? rzekł
 „ roztkliwiony. Nie spodzieway się przy-
 „ najmniej, abym miał paść ofiarą twe-
 „ go kochanka: poydę daleko od ciebie
 „ obazać twoy obraz, on będzie gorzkim
 „ pokarmem serca mego, kochać cię bę-
 „ dę, a nie będę cię więcey widzieć. Ah!
 „ przynajmniej nie zapominay. „

Łkania przydużyły dech jego: śpieszył
 się ukryć łzy, które mu twarz zalewa-

ły, ja iefzcze rzewliwiey płakałam, równie tknięta iego wspaniałością iak udręczeniem, wzięłam iego rękę i ściskałam ją w moich; nie, rzekłam, nie podylżesz WPan ni dokąd. Pozwol sobie mówić przyiacielu naydroższy! nie wyciągay nad czucia, ktore mieć będę dla ciebie przez całe życie moje. Kocham cię prawie tyle, ile *Azę*, ale nie mogę cię kochać, tak iak iego.

„ Okrutna *Zyho*! krzyknął z ięczeniem, izaliż tak zawfze wfzyłtkie „ twoie dobroci krwawemi zaprawiane „ będą sztychami? Także bezuftannie „ śmiertelna trucizna ofiakać będzie na „ twych wdzięcznych wyrazach? Co ia „ za nierozumny, dopufzczać się oma- „ miać? O Boże! czy załufzyłże *Deter- „ ville* na takie upokorzenie! Poftanowi- „ łem; zaczynam wchodźć sam w siebie. „ przydał z mocnym naciskiem. Byway „ zdrową, wkrotce uyżrzyfz *Azę*, oby on

„tobie nieurządził takich katuszy, iak
„kie mnie niszcza! życzę, aby był ta-
„kim, iakim go sobie wystawiał, go-
„dnym twoiego serca? „

Co za trwoga, kochany Azo? przejął
serce moje sposób, którym wymógł te
ostatnie słowa! Nie mogłam się zastawić
podeyżrzeniom umysłu mojego otaczającym.
Nie wątpiłam, że *Deterville* lepiej był u-
wiadomiony, niż chciał udawać, że tał
przedemną listy, które mógł być odebrać
z Hiszpanii, na ostatek, (mamże się od-
ważyć powiedzieć) że ty stałeś się prze-
niewiercą:

Prosiłam go o wyjawienie mi prawdy,
z iak największymi naleganiami, nie
mogłam z niego wyhadać tylko domy-
sły, zarówno zdadne pomnożyć iak u-
śmierzyć moje przestraszenie: lecz uwa-
gi nad niestatecznością ludzi, nad szko-
dliwymi skutkami nieprzytomności, i
nad płochością z którą zamieniłeś wiarę

Pij

Peruwiańską za Hiszpańskie zwyczaje, sprawiły w duszy mojej niespokojność.

Pierwszy raz miłość moja stała się dla mnie przykrym pałaniem, pierwszy raz obawiałam się ferce twoje utracić, *Azo!* gdyby była prawda, że mnie nie kochasz. Ah! niech nigdy takowe mniemanie nie kazi czystości duszy mojej! Nie, byłabym zbrodniarką gdybym na mignienie oka wierzyła tej myśli tak niegodney twojej dobroci, twojej cnoty, twojej stałości. Nie, rozpacz zapewne poduczyla *Detervillowi* te wyobrażenia nieznośne! Jego zamieszanie i obłądliwość nie powinnyż mnie były przestrzegać? Potrzeba, która go zniewala do mówienia, nie powinnaż mi była stawić go podejrzanym? Tak się też działo kochany *Azo!* niesmak mój obrociłam przeciw niemu, obeszłam się z nim frogo, rozłączyłam się ze mną pełen rozpacz. *Azo!* Kocham cię tak czule! Nie, nie potrafisz abys kiedy o mnie miał zapomnieć.

LIST XXXII.

O Jak długa jest twoja podróż *Aso* kochany! iak gorąco upragnę twego przyjazdu! kres jego zdać mi się rychlejszym i pewniejszym, niżeli go dotąd uważałam, iednak chronię się uczynić w tej okoliczności naymnieysze pytanie *Deteruillon*; nie mogę mu darować złego rozumienia o twoim sercu. Ta fałszywość umnieysza znacznie litość, którą miałam nad jego gryzotami i żalu z nim rozstania się.

Jesteśmy w Paryżu od dni piętnastu: stoię wraz z *Celiną*, w domu iey męża dośyć oddalonym od mieszkania iey brata, aby nie była przymuszana, do widywania się z nim ustawicznie. On tu przychodzi często na obiady, lecz prowadziemy życie niespokoyne, *Celina* i

ia, tak dalece, iż nie znajduie pory do mowienia ze mną osobno,

Po przybyciu naszym do tego miasta, przepędzamy wielką część dnia na strojeniu się, a resztę na czcnych obrzędach, których odbył zowie się *rendre des devoirs*. (1)

Te dwie zabawy zdawałyby mi się równie niepożyteczne, iak są mordercze, gdybym przy tej drugiey nie pozyskiwała środków, oświecania się coraż więcej w trybach krainowych. Gdym się dostała do Francyi, nie umiałam ięzyka, nie sądziłam tylko z powierzchowności, gdym zaczynała nim mówić, umieszczono mnie w domu zakonnym, wiesz, że tam mało miałam pomocy do nabycia umiejętności, na wsi nie widziałam tylko towarzystwo cząstkowe; teraz dopiero roztargniona odwiedzinami ludzi wy-

(1) Oddawać wizyty.

bornych, których tu nazywają *le grand monde*, (1) widzę Narod cały, i mogę uważać go bez przeszkody.

Powinności, które oddawać zwykliśmy zawiśły na obieżdżaniu w iednym dniu iak naywięcey domow celem oddawania i odbierania pochwał z piękności twarzy, lub wzrostu, z wyśmienitości smaku i wyboru szat, a nigdy z przymiotow duszy.

Nie długo pracowałam nad docieceniem przyczyny, dla ktorey tu łakną na tak blahe zalety, czemu sobie tyle zadała starania, aby się niemi zatrudniać, trzeba ie koniecznie odbierać o sobiście, a do tego hołd ten nadto ieśt krotko trwały: po rozeyściu się, każdy inaczey myśli. Wdzięki znaydowane w o sobie, ktora odchodzi, stają się ofnową pogardy dla wyniesienia doskonałości gościa świeższego, który przychodzi.

(1) *Wielki świat.*

Przyganiactwo jest panującym nałogiem Francuzow, iak niedorzeczność piętnem Narodu. W książkach następują na obyczaje w powszechności, a podczas obcowania nicui, sprawy każdego w szczególności Obywatela, byle iednak nie był obecnym; na ten czas mówią o nim wszystko złe, co tylko myślą, a czasem i to, czego w pomysłeniu nie mają. Nacnotliwsi idą za zwyczajem, można ich rozeznąć od tłoku, iedynie na pewnym okresie ich własney szczeroci i przywiązania do prawdy, pod ktorey osłoną sztychują bez wstretu najmnieysze narowyy i śmiechności, a nawet występki swoich przyjaciół.

Jeżeli nieobindność Francuzow w zobopolnym pożyciu jest bez poszlakowania, niemuiey ich ufność wzajemna jest bez granic. Nie trzeba ani wymowy, aby bydz słuchaną, ani poczciwości aby znaleźć wiarę. Wszystko tu wygadują

i wszystko się przyjmują z równą lekkością.

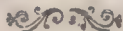
Nierozumiey iednak dla tego, kochany *Alzo!* że w ogólności Francuzi urodzili się złośliwemi. Bylabym niesprawiedliwszą za nich, gdybym cię w błędzie zostawiła.

Czułam ją przez naturę i dźwiękami cnoty, nie widziałam żadnego, któryby słuchał, bez rozrzewnienia powieści moich, które częstokroć obowiązują mnie powtarzać, o dobroci serc naszych, o ni winności czuciów, i o prostocie obyczajów Peruwiańskich; gdyby żyli między nami, stali by się cnotliwemi; przykład i moda są tyranami ich społeczności.

Nie ieden dobrze trzymający o nieprzytomnym, obmawia go, chcąc uniknąć nienawiści tych, którzy go wyciągają na zdanie. Inny byłby dobry, ludzki, bez dumy, gdyby się nieobawiał być

śmiesznym, a inny znowu śmiesznym się robi z potrzeby, który byłby wzorem doskonałości, gdyby się odważył iawniełożyć zaślugi. Naostatek, kochany *Azo!* w większey liczbie z pomiędzy nich przywary są kunsztowne, tak iak i cnoty, a mialkość ich gruntu niedopuszcza im bydz tylko niedoskonale tym, czym są. Niby nakształt cacek dziecinnych (lubo to porownanie iestestw myślących do martwych nie iest dosyć wyrażające) mają wagę z weyźrzenia, lekkość na dotknięcie, powłokę ubarwioną, wnątrze prozne, cerę zawodną, mało wartości rzetelney. Dla tego też nie bardzo szacowani są u innych Narodow, tylko nakształt pięknych bawidel podobaią się w towarzystwie.

Szczęśliwy Narod, który ma samą naturę za przewodniczkę, prawdę za hasło, a cnotę za pierwsze prawo.



L I S T . X X X I I I .

Nie dziwno mi, *Asa* kochany, iż nie-dorzeczność jest skutkiem lekkich postęp-kow Francuzkich, ale się temu wydzi-wić nie mogę, że ten Narod posiadając tyle i więcej podobno światła, niż wszel-ki inny na ziemi, zdaje się niepostrze-gać wteczności oczywistych, które w nich cudzoziemne za pierwszym wey-żrzeniem uważają.

Miedzy tyfiacem innych, które sama codziennie pobaczam, nieupatruję bardziey krzywdzącey ich rozum, iak sposob my-ślenia o kobietach. Szanują oni płęć naszą, i razem pogardzają z równą osta-tecznością.

Pierwsze prawo ich grzeczności, albo raczey ich cnoty, (ponieważ dotąd nie mo-głam w nich inney widzieć) ma na celu kobiety.

Męszczyzna najwyższej dostojności winien pewne względy kobiecie naypoddleyzszego stanu, i niemogłby iey wyrządzić naymnieyszey zniewagi ofobistej, bez wystawienia się na ohydę i zasłużenie na cechę przywary, którą nazywają *ridicule*, (1) a jednak męszczyzna naymniey poważany, naymniey odbierający szacunku, może uwieść, zdradzić, i unieszczęśliwić kobietę zacną i szczerzyć iey sławę potwarzami bez boiaźni kary, lub nagany.

Gdybym niebyła upewniona, że sam wkrótce przez własne zamyśły o tutejszych ludziach sądzić będziesz, śmiałażbym ci malować tak dziwotne przeciwieństwa, które ledwie ogarnąć mogą proste nasze rozумы ?

Dowcip nasz, powolny wrazom natury, nie przechodzi wydziału granic, my

(1) *Śmieszność.*

zawſze znaydywaliſmy, że ſiła i odwaga płci iedney oznacza powinność wspierania i bronięcia ſłabszey, naſze prawa ſą do tego mniemania ſtoſowane. (1) Tutay daleko od tego, aby ſię litowano nad ſłabością kobiet, niewiaſty gminne obarczone ſą pracą, i niedoznaią żadney ulgi ani od praw, ani od mężow: bogatſze lub godnieyſze wieczne igrzyſka obłudy, lub złości męſzczyzn, w nadgrode wſzyſtkich przeſiewieſtw, nie mają inney pociechy, tylko powierzchowne okazy zmyſłonego uſzanowania, po których naſtępują zwyczajnie nayuſzczypliwyſze ſzkarady.

Od początku ugęſzczania moiego w poſiedzenia, upatrywałam, że nałog ganienia w tym kraju wymierza ſię ſzczególniey przeciw kobietom, męſzczyźni

(1) Prawa Peruviańſkie uwalniały płę ſłabą od wſzelkich robót ciężkich.

zaś, między sobą pogardzając się na wzajem, ale z nicziakim ochranianiem. Szukałam przyczyny tej różności w ich dobrych przymiotach, nadanie mnie przeświadczyło, że to z ich wad pochodzi.

W wszystkich domach, do których tylko zaieżdżaliśmy przez dwa dni ostatnie, powiadano o śmierci młodziana zabitego od iednego z przyjaciół, i chwalaono ten barbarzyński uczynek, z tej tylko okoliczności, że nieboszczyk gadał źle o żyjącym; to nowe szaleństwo zdawa o się byćdź warte, aby się nad nim zastanowić. Dowiedziałam się, kochany Azo! że w Francyi każdy męszczyzna obowiązany iest narazić życie własne, aby ie wydrzeć drugiemu, skoro zasłyszzy, że ten drugi mówił gdziekolwiek przeciw niemu, albo się wygnać z towarzystwa w przypadku unikania pomsty tak okrutney.

Nie trzeba było więcęcy dla otwarcia mi oczu na przedmiot badań moich.

Rzecz iasna, iż męszczczyźni z przyrodzenia trwożni, bez wstydu i bez gryzoty, nie lękaia się tylko kar cielesnych, i że gdyby kobiety były uzbroione władzą karania za obelgi sobie wyrządzone, w ten sposob, iak męszczczyźni przymuszeni bywaią mścić się za naybliższą urazę, nie ieden dziś przyimowany w społeczności, nie ostałby się długo, lub w bezludne zapędzony puszcze, ukrywałby tam hańbę i chytrość swoią. Wyrazić niepodobna iak bardzo goruie w młodzianach zuchwałość i bezczelność, kiedy przewiduią, że szkodować nie będą.

Powod ich obchodzenia się z kobietami niepotrzebuie innego objaśnienia, ale nie zgadywam, czemu tu niemal powszechnie bardzo mało cenia płeć naszą, wszystkie sobie zadam usiłki, aby przyczynę wysledzić, własna miłość mnie samey, do tego mi pomoże. O moy lu-

by *Am!* iakby mi było boleśno, gdyby za twoim przybyciem, tak mnie obmawiano przed tobą, iak tu slyszę obmawiane przedemną inne kobiety.

L I S T XXXIV.

STrawiłam wiele dni, kołchany *Am!* na dociekanie przyczyny skrytey pogardy niewiaśt, która tak się powszechnie dosiżęga w Francyi. Nakoniec podchlebiam sobie, że ją odkryła w słunkach między tym, czym są kobiety; i między tym, czymby im być przysłało. Chciałoby tu, iak gdzie indziej, żeby miały załugę i cnotę, ale trzebaby, żeby ie już cnotliwemi utworzyła natura, bo wychowanie takie, iakie im daia w tym kraju, iest wstecz przeciwne ich celom, i zdaie mi się być arey kunsztom niedorzeczności Francuzkiej.

W Re-

W Peru, dobry Azo! wie każdy, że dla wprowadzenia ludzi w nałóg działania cnoty, trzeba w nich zażczepiać z dzieciństwa śmiałość i męztwo, iako grunt duży; nie znają tego we Francyi, z pierwszych lat, dzieci zdają się mieć życie, iedynie dla rozrywania rodziców, a nielubienia dozorców. Francuzi chcą nieiako wycisnąć hydliwy zysk z ich niezdatności do znalezienia prawdy, kłamią przed niemi o wszystkim, czego nie wiedzą, wlepiają im fałszywe wyobrażenia o rzeczach pod zmysły podpadających, i śmieją się niehumanie z ich omyłek. Pomnażają w nich czułość i słabość wrodzoną przez dziecinne rozrzewnianie się na drobne przygody, które im się zdarzają, a zapominają, że dzieci mają być ludźmi. Nie wiem, iakie bywają następności wychowania, które syn bierze od oycy, o tym uwiadomiona nie jestem. Ale wiem, że panny, od

pory, w którey zaczynają mieć sposobność przyjęcia nauk, zamykają w domach zakonnych, aby tam przywykły, iak żyć powinny na świecie, gdzie nie znają co się na świecie dzieie, powierzaia staranie oświecenia ich rozumu osobom, którym podobno mianoby za grzech mieć go dofyć, i ktore nie są w stanie utworzenia serca nie mając o tym żywiole człowieczego iestiestwa żadnego wyobrażenia.

Istotnych zasad wiary tak potrzebnych, iako nasiona chot wszystkich, pouczają się na pozor i na pamięć. Powinności względem bostwa, niefortunliwiey wpadają w te młode obywatelki. Sprawy tak wielkiey wagi zawisły na drobnych obrzędach czci powierzchowney, te na nich wymuszane bywają od starszych z tyłą surowości, a one wykonywają ie z taką nudnością, iż co tylko na świat wychodzą, natychmiast pozbywają się czcze-

go nabożeństwa, iako pierwszego iarzma, i ieżeli zachowują wprawę modlenia się, nie łatwiejszego, iak poznać z sposobu zadofyc czynienia modlitwie, że to iest tylko rodzaj grzeczności, którą oddają Twórcy swemu z zwyczajem.

Okrom tego, te pierwiastkowe zasady, źle kierowanego wychowania niczym się nie nadgradzają. Nie poymują nawet we Francyi, co to iest szanować swoją osobę, a u nas tym czuciem napelniają serce niewinnych dziewczek tak troskliwie! To czucie wzmacniające człowieka, ktore nas czyni naysprawiedliwizemi sędziami czynow i myśli naszych; ktore iest hamulcem namiętności nierządnych, a popędem do cnoty niezawodnym; na żadney pomocy nie iest tu teyszym kobietom. Uważając zaniedbanie ich rozumu, możnaby rozumieć, że Francuzi brodzą w przesądzie niektórych dzikich Narodow, gdzie u-

chylaiaę wszelkiego oświecenia płci moiey.

Układać poruszenia ciała, umieć sztukę marszczkow i umizgow twarzy, piękrzyć postawę zewnętrzną, są nayważniejszye prace wychowanek. Rodzice chętpią się z dobrego corek swoich ćwiczenia w miarę ich więkŝzey lub mnieyŝzey zręczności w dobieraniu przyŝad mniej lub więcey nużaiących. Zalecam płonać się za wykroczenia przeciw wdziękom postawy, a niepowiadaiaę im, że noŝenie się wytworne ieŝt ŝczera o-błudą, ieżeli nie ieŝt skutkiem pocziwoŝci. Wznięcaiaę w nich bezuŝtannie podła miłość właŝną, która się tylko powierzchownemi okraŝami zatrudnia, a niewŝpominaiaę im o tey, która rodzi za-ŝługę; i ktorey ŝam ŝacunek może podchlebić. Wyobrażenie, które im daiaę o ŝlawie; zacieŝnia się tym obrębem, żeby nie miały żadnego kochanka, wyŝtawu-

iąc im zawsze pewność podobania się w nadgrode utęsknienia i mułow, które cierpią, pora w życiu naydroższa do uprawy rozumu trawi się na nabywaniu niedoskonałych talentów, które nieużytecznemi są w młodości, a śmieszny w wieku dojrzałym.

Jeszcze to nie wszystko, kochany Azo! niedorzeczność Francuzów nie ma granic. Z dziwnym zaufaniem spodziewają się po swych żonach pełności cnot, których im nigdy nie wystawiali za powinność. Nie rozumieją one nawet sprawiedliwego wykładu słów, oznaczających cnoty. Dowodzi mi tego codzienne przedstawianie z młodemi pannami, których niewiadomość niemniej we mnie zadumienie sprawia, iak wszystko to, co widziałam aż dotąd.

Jeżeli mi się trafi mówić z niemi o różności uczuciów, zapierają się ich, ponieważ nie znają tylko same czucie mi-

łości. Przez to słowo *bonté*, rozumieją tylko politowanie przyrodzone, którego doświadczamy, wódząc iestestwo cierpiące, a nawet postrzegł im, że one bardziej tym czuciem przeięte bywają na widok zwierząt niż ludzi, ale owa dobroć tkliwa i przezorna, co to pobudza do czynienia dobrze, z rozeznaniem i z wspaniałością, co nakłania do przebaczenia i do miłosierdzia, iest im ze wśzech miar nieznałoma. Mniemaia wypełniać w całej szeryźnie obowiązek roztropności, nieobiawiając tylko niektórym ferdecznym przyjaciółkom, błahe skrytości, które albo same wyczerpnęły, albo powierzone milczeniem załłonić przyrzekły, a nieposiadaia roztropności ściśley i konieczney, iak nie bydź przykreml, iak nieurazać nikogo, i iak utrzymywać pokoy w towarzystwie.

Jeżeli pokuszę się wyłuszczać im, co rozumiem przez umiarkowanie, bez kto-

rego cnoty same są niemal występkami. Jeżeli z niemi gadam o uczciwości obywateli, o słuszności względem niższych, tak mało zwyczajney we Francyi, i o stateczności w pogardzie, i chronieniu się społeczników zepłutych, pobaczam z ich zamieszania, że nie lepiej mnie poymuią, iak gdybym się tłumaczyła ięzykiem Peruwiańskim, i że udaia poymowanie moich myśli, przez szczerą grzeczność.

Nie więcey znaią serce ludzkie i obroty towarzystwa. Nie umieią nawet właściwości oyczystego ięzyka, rzadko nim mowią poprawnie, i z wielkim podziwieniem dochodzę, że ia teraz doskonalszą iestem w tym gatunku, niż rodowite Francuzki.

W takiey to ciemności za mąż wydaia panienki, ledwo co z dzieciństwa wyrosłe. Od tey doby uważaiąc iak mało dbaią rodzice o ich pomyślność zdaie się,

że przestaią do nich należyć. Nie większa jest dbałość wielu mężów. Jeszczeby był czas poprawienia błędów wychowawczych, ale nikt się tym niezaprzęta.

Młoda kobieta wolna w swym pokoiku może bez obawy przyjmować u siebie wszystkie zgromadzenia, które iey się podobaią. Jey roboty są zwyczajnie dziecinne, zawsze niepożyteczne, a podobno gorsze od bezczynności, skłania ona dowcip do frazdek złośliwych, albo przynajmniej bezsmakowitych, które bardziej ją znieważaią niż istotne głupstwo. Mąż nie mogąc iey ufać, nie stara się bynajmniej przyzwyczaić iey ani do zabiegów osobistych, ani do skrętów gospodarstwa. Nie znaczy w domu swoim więcej, iak rola niema. Jest to małowidło upiękrszone dla zabawienia ciekawych, dla tego byle się do lekkomyślności przyłączyła dumna markotność, puszczą się na wszelkie nierządy, od nie-

podległości przebiega nagle do swawoli, i wkrótce zarabia na obelgę i nienawiść u mężczyzn, mimo ich skłonność i iednostayność do wybaczenia krewkościom młodzi przez wzgląd na iey powabność.

Chociaż ci prawdę wynurzam z wsfyftką szczerością serca mego, *Azo* naymilszy! iednak nieprześladzay się o wsfyftkich Francuzkach. Muszę wyznać, że tu wiele znajdzie się kobiet wyfokich zasług i dosyć szczęśliwie urodzonych, iż umieią wetować niedoskonałości wychowania. Takie skarbią sobie szacunek u wsfyftkich przez wierność powinnościom, przez przyftoyność obyczajów, przez czyfte wdzięki rozumu; ale liczba ich iest tak fzczupła w pomiar mnoftwa, iż są znane z fwych imion. Cześć się wyrządza famym ich wfpominaniem. Nie rozumiey takoz, aby niesforność drugich pochodziła z fkazitelności ich ifoty. Ogólnie widzi mi się, że tu

kobiety rodzą się daleko pośpoliciej niż u nas z wszystkimi sposobnościami, potrzebnymi do wyrównania męszczyznom i w załudze, i w cnotach, lecz ci iak gdyby byli o tym wewnętrznie przeświadczeni, a, iak gdyby ich pycha i zazdrość nie mogły cierpieć tey równości, przyczyniały się wszelkimi ufłami do upodlenia ich, albo przez ubliżanie szacunku własnym żonom, albo przez zdradzanie cudzych.

Gdy się dowiesz, że zwierchność i powaga są w tym kraju zawsze na stronę męszczyzn, nie będziesz wątpił, kochany Azo! że oni są sprawcami wszystkich nieładów społeczności. Ci, którzy przez podłą obojętność pozwalają żonom iść za upodobaniem, które ie gubi, chociaż są winniyszemi, niemniej godni są powszechney wżgardy, ale dla tego zarówno cenią tych, którzy przez przykład występnego i nieprzyzstoynego

pożycia, ciągną swe żony w rozpusztę już przez przekorę już przez zemstę.

W istocie famey, *Azo* kochany! iakżeby się nie miały obruszać na nieczynność praw, które dopuszczają bezkarność męszczyzn, w tym stopniu zbytku, w którym dzierżą powagę? Mąż nie lękaiąc się chłosty, może wyrządzać żonie najdotkliwsze obelgi, może rozpraszać na trwonności tym okropnieysze im nieumiarkowańsze, nie tylko swoy majątek, uczątki dzieci, ale nawet posąg ofiary, skoro przymuszają ięczyć niemal w żebractwie przez sknerstwo na wydatki uczciwe i nieuchronne, które tu bardzo często iednoczy się z marnotrawstwem. Wolno mu pałwić się okrutnie, za podeyżrzenie lekkiej niewierności, kiedy sam wylewa się bez czoła, na wszystkie te, które dopuszcza najzuchwalsze wolnictwo. Naostatek kochany *Azo*! zdaie się, że we Francyi więcey małżeństwa

nie są zobopolnemi, tylko w tey godzinie, w ktorey się poświęcają, a w postępie czasu, same tylko kobiety obowiązane są przestrzegać ich całości.

Myślę i czuję, że byłyby prawdziwie wartemi wszelkich zalet, gdyby nieprzestawiały kochać mężów, mimo ich oziębłość i przykrości od nich odbierane. Ale gdzież cnota tak mocna, aby się oparła wzgardzie?

Pierwsze czucie ludzkiemu sercu wrodzone jest rokosz bytu, która staie się coraz podchlebniejszą, a żywość iey wzrasta stopniami, w pomiar nateżenia i szacunku wydzielonego dla nas od towarzyszów pożycia.

Szczęśliwość samotnicza miękkiego młodościństwa zawisła na doświadczaniu życzliwości od krewnych i od obcych. Szczęśliwość reszty życia zawisła na uczuciu ważności naszego iestestwa ile koniecznie wpływającego w szczęśliwość

drugich. Ty, nieofzacowany *Azo*! two-
ie kochanie nieporównane, otwartość serc
naszych, szczerotliwość uczuciów, ci to
tłumaczydiele obiwili mi, tajemnice
natury i miłości. Przyiaźń ta mądra i
słodka, związka, powinnaby podobno u-
wieńczyć wszystkie nasze pragnienia;
lecz ona podziela bez zbrodni i bez wstę-
tu przychyłki swoje między wiele przed-
miotów, miłość przeciwnie wrażając i
wyciągając od nas przeniesienia iednego
nad wszystkie, maluje nam obraz iest-
stwa naszego szlachetny i tak dogadzaia-
cy, iż sama może zaspokoić chciwą żą-
dę pierwszeństwa, które się w nas ro-
dzi, które się okazuje w wszystkich po-
rach życia, w wszystkich czasach i w
wszystkich stanach, a wrodzone upodo-
banie własności prostaie skłonność naszą
do miłości kochania.

Jeżeli posiadanie iakiego sprzęciku,
kleynotu, roli, władzy, iest uczuciem

nayprzyjemniejszym, iakie tylko serce człowieka ogłaskać może; iakże dopiero pieśzczośliwe bydlę musi czucie, które nam ubeśpiecza nabytek serca, dufzy, i sfoty wolney, nie zawilley, i która się oddaie samochetnie w zamiarę roskofzy odzierzenia w nas samych tychże korzyści.

Jeżeli prawda, kochany *Azo*! iż żądzą przemagającą serc naszych iest bydlę fzanowanemi ogólnie, a kochanemi od kogo w szczególności; poymieszże ty, przez iaki wywrot porządku, Francuzi roszczą sobie nadzieię, że młoda kobieta do żywego przeięta nieznosną obojętnością męża, nie będzie szukać środków do wydobycia się z rodzaju morderstwa, które ją zastrasza pod nayśmutniejszymi pozorami? Myśliszże, iż łatwo ją zniewolić do zrzeczenia się wszystkich zapalów serca w tym wieku, w którym ona więcej o sobie trzyma, niż iey po-

zwaliają zaślugi. Mogłżebyś ogarnąć, jakie to natręctwo upominać się kobietom o zachowanie cnot, od których się uwalniają sami męszczycy z uchyle niem im światła i przykładów potrzebnych do czynienia?

Ale ieszcze cięższa jest do pojęcia i śmieszniejszy wsteczność, że rodzice i mężowie uskarżają się na przemian o zniewagi swych żon i córek, a uwieczniają ich przyczyny od pokolenia do pokolenia, przez szczerp niewiadomości, niezdadności i złego wychowania.

O! moy luby *Azo*! niech oblaśkliwe narowy tego ludu z innej miary tak zadziwiającego, nieodstręcają nas od wyzutej obyczajów naszych prostoty! Niezapominajmy nigdy, ty o powinności, którą masz być moim nauczycielem, przewodnikiem i opiekunem na drodze cnoty, ja o obowiązku dochowania ci szacunku i miłości przez naśladowanie twych czynów.

L I S T XXXV.

Nasze odwiedziny, albo raczey nasze utrudy, niemogły się miley zakończyć, kochany Azo! Pełen rokosz był dla mnie dzień wczorajszy! Jak nowe obowiązki które zabrałam ku *Detervillowi* i jego siostrze są mi przyjemne! Ale iak dopiero będą mi słodkie, kiedy będę w stanie dzielenia ich z tobą?

Po parodziennym odpoczynku, wyiechaliśmy wczoray rano z Paryża, *Celina*, iey brat, iey mąż i ia, celem odwiedzenia, iak ona mowiła, iedney z najlepszych przyjaciółek. Jazda nie była długa, wysiedliśmy bardzo wczas przed domem wieyskim, ktorego położenie i dostępy zdawały mi się arcywesołe, ale przy wchodzeniu zadziwiałam się bardzo znaydując wszystkie drzwi pootwierane,

rane, a niespotykając żadnego mieszkańca.

Dom ten nadto piękny, aby został pustkami, nadto ciasny, aby obiał ludzi, którzy w nim mieli zamieszkać, zdawał mi się być omamieniem. Myśl ta rozerwała mnie, spytałam się *Celiny*, czyśmy nie byli u iedney z owych bogiń, (1) o których naczytałam się w książkach, że w nich gospody i czeladź bywają niewidzialnemi.

„ Będiesz ją widziała, rzekła na to,
 „ lecz niektóre zakręty, przytrzymały
 „ ją na cały dzień w innym miejscu,
 „ prosi ona ciebie przeze-mnie, żebyś ją
 „ raczyła wyręczyć w ucztach tego
 „ domu pod iej niebytność, ale musisz
 „ podpisać zezwolenie; z ktorego się nie
 „ wymawiasz zapewne. „ Ah! bardzo

(1) Bóstwa niższego stopnia w romanach wspomniane.

chętnie, rzekłam, przychylając się do iey żartu.

Ledwo com wymowiła te słowa, ujrzałam wchodzącego człowieka w czarney sukni, który trzymał pióro i papier już zapisany, podał mi go, i położyłam na nim imię moje, gdzie chciano.

Wkrótce przyszedł inny człowiek postawy dosyć przyzwoitey, zapraszając nas podług zwyczaju, żebyśmy z nim przeszli do izby iadalney. Zastaliśmy tam stoł okryty potrawami z równym wytworem iak obfitością sporządzonemi, co tylko usiedliśmy, dały się słyszeć w bliskiey izbie, dosyć zgodne brzmienia stron i głosów; na niczym nie schodziło do uprzyemnienia obiadu. *Deteruille* nawet zapomniiał frafunkow dla dopomaganiu nam pośpolitey radości, gadał ze mną w tyfiącznych kształtach o swoim rozkochaniu się, ale zawsze w wyrazach łagodnych bez utyłkow i zarzutów,

Niebo było wypogodzone, uchwalono powizecznie przechadzkę po obiedzie, znaleźliśmy ogrody daleko rozlegleysze niż dom obiecywał, kunszt i szykowność panowały w ich składzie, ale tylko dla przyczynienia powabow ozdobom prostej natury.

Zastanowiliśmy się w gaju przypierałym do pięknego ogrodu, usiedliśmy wszyscy czworo na rokoszney darcinie, wnet zobaczyliśmy zbliżającą się z iedney strony gromadę chłopow postroionych chędogo swoim sposobem, z w przodem niektórych narzędziow brzmiałych, a z drugiey czeredę młodych dziewcząt obletzonych białą. Głowy ich były kwiatkami polnemi upstrzone, wszystkie śpiewały wieylkie, lecz wdzięczne piosnki, w których słyszałam z podziwieniem często powtarzane imię *Zylius*. Podziwienie moje było daleko większe; skoro owe dwie gromady złączyły

Rij

się przed nami, z tych człowiek naysę-
dziwizy i nayudatnieyszzy porzucił swo-
ią połowicę, przykleknął iednym kola-
nem na ziemi, i podał mi na szerokiey
miednicy kilka kluczow z przywitaniem,
ktore burza umysłu mego przeszkodziła
mi dobrze rozumieć, poięłam tylko, że
on będąc głową wieśniakow owey kra-
iny, przyszedł mi oddać hołd, iako swo-
iey dziedzicze, i złożył w ręce moje
klucze domu, ktorego także byłam panią.

Skończywszy swoją przedmowę, pod-
niósł się dla ustąpienia naynadobniey-
szey z młodych dziewczek, ktora mi ofia-
rowała bukiet kwiatkow przyozdobiony
wstęgami, przydając także krotkie wy-
razy na moją pochwałę, w czym się bar-
dzo pięknie sprawiła.

Nadto byłam obłąkana w myślach, ko-
chany Azo! abym była zdołała odpowie-
dzieć na zalety, na ktore tak mało zasłu-
żyłam, probz tego, wzyfisko co się dzia-

ło, tak bardzo zdawało się bliskie rzeczywistości, iż w niektóre chwile nie mogłam się wstrzymać od wierzenia rzeczom, które sądziłam od uwierzenia dalekiemi. Ta myśl pociągnęła za sobą wiele innych.... Rozum mój był tak zaprzątiony, iż nie byłam sposobną do wyrażenia iednego słowa. Jeżeli moje zamieszanie było zabawliwe dla zgromadzenia, dla mnie było tak zawikłające, iż *Deterville* został poruszonym, mignął na siostrę, wstała, rozdarowała kilka kawalkow złota chłopom i dziewczkom, oświadczając im, że to były dopiero pierwszastki łask nowey pani dla nich, potym stręczyła mi przechadzkę po gaiku, chciałam za nią z ochotą, spodziewając się połaiać ją za to zawikłanie, w które mnie pogrążyła, ale nie miałam pory do tego. Ledwo cośmy uszli kilka krokow, zastanowiła się patrząc na mnie z twarzą uśmiechliwą. " Wyznay *Zylio* !

„ rzekła mi, że się gniewasz na nas, a
„ jeszcze bardziej rozgniewaną będziesz,
„ skoro ci za rzecz pewną utwierdzę, że
„ ta ziemia i ten dom do ciebie należą. „

Do mnie! krzyknęłam, ah *Celino*! ta-
kież to twoje obietnice! Nadto mnie
upokarzasz krotofilą czy cherchelami!
„ Czekaj, rzekła mi nieco żywiej, gdy-
„ by brat mój uronił jaką częśćkę twych
„ skarbow, a zamiast nudnych okazow,
„ których się podiał, zostawił dla ciebie
„ zdumienie, nienawidziłażbyś nas tak
„ bardzo? Nie mogłażbyś nam darować,
„ żeśmy się postarali dla ciebie przeciw
„ wszelkiej przygodzie o mieszkalnię
„ taką, jakąś zdawałaś się lubić, i żeśmy
„ ci opatrzyli rodzaj niepodległości?
„ Podpisałaś tego rana uroczysty przy-
„ stęp który na ciebie zlewa dziedzictwo
„ obojga. Strofuy nas teraz, ile ci się tyl-
„ ko podoba, przydała z uśmiechem, ieże-
„ li ci nicz tego wszystkiego nieprzypa-
„ da do smaku. „

Ah! nieoszacowana przyjaciółko! zawołałam, rzucając mnie na iey łono; nadto mi przenikała serce troski wasze tak wspaniałe, abym wam potrafiła wdzięczność moją wyrazić, nie umiałam wymawiać tylko te kilka słów. Zaraz ia przeczuwałam wielkość takiej przyślugi, zmiękczona, rozrzewniona, zachwycona od radości myślałam o rokoszy, którąbym miała z poświęcenia ci tego ślicznego domu, mnóstwo moich poruszeń tłumilo wynurzenia. Pieściłam się z *Celiną*, i ona ze mną, w rowney tkliwości, gdy wyszła z upoienia, udałyśmy się szukać iey brata i męża. Przybliżając się do *Detervilla*, nowa we mnie powstała burza i powtore raz zabrakło mi na wyrazach, podałam mu rękę, pocałował ją, nie mówiąc mi ani słowa, i odwrócił się, ukrywając łzy, których nie mogł zatrzymać, brałam je za oznaki pociechy, którą miał z widzenia mnie

tak wesołą, zmiękczyłam się takż aż do wylania łez. Mąż *Celiny*, mniey bacznym na to co się działo, skłaniał umysły do krotofil, winił mi moiey godności, i radził powrót do domu dla przeżycia, iak mówił, iego niedostatków i dla pokazania *Deteruillowi*, że wybór iego nie iest tak przedni, iak się chlubił. Mamże ci się przyznać, *Azo* kochany! cokolwiek się nawiało oczom moim wszystko zdawało mi się przybierać nową postać, kwiaty widziały mi się pięknieysze, drzewa zieleńsze, załada ogrodów porządnieysza, znajdowałam dom powabnieyszy, sprzęty bogatsze, każdy przedmiot stawał się dla mnie uwagi godnym.

Obiecywałam sobie wszystko z zbytkiem radości, która mi niedopuszczała niczego roztrząsać; iedyne miejsce gdzie się załtanowiłam; była dosyć obficzna izba otoczona kratą złotą cieńko w, ra-

bianą, która zamykała mnożstwo książek rozmaitych cech, rozmaitey wielkości, a wszystkie przedziwnie oprowione, byłam w takim zacieczeniu, iż zdawało mi się, że ich niemogłam porzucić pokibym nie przeczytała wszystkich. *Celna* mnie od nich oderwała, zalecając mi pamięć o kluczu złotym, który mi był *Deterville* oddał. Doświadczyłam go, otwierając z uśmiechem drzwi, które mi pokazano, lecz stanęłam nieruchomą na widok wspaniałości, które się tam zawierały.

Był to pokój cały połykuiący się od zwierściadeł i małowideł, ściany z tłem zielonym przyozdobione osobami wybor- nie sztychowanemi, wyrażały część i- grzyk i obrzędów miasta Słońca, takie właśnie, iakiem opisywała nie dawno *Deterwillowi*.

Widzieć tam było nasze dziewice roz- stawione na tyśiącznych miejscach w ta- kich samych szatach, iakie ja nosiłam

przybywając do Francyi, powiadano nawet, że do mnie bardzo podobne.

Stroie kościoła, ktorem zostawiła w domu zakonnym, wsparte na złotych słupach, przywdzięczały kąty tego kosztownego pokoju. Obraz Słońca, zawieszony w środku, odmalowany najpiękniejszymi farbami, uwieńczony swym blaskiem tę śliczną pustynię, a sprzęty wygodne zgodliwe z małowidłami czyniły ją rozkoszną.

Deterville, korzystając z cichości, w ktorej mnie utrzymywały zadziwienie i radość, rzekł mi, przyśtąpiwszy do mnie; “ Postrzeżesz piękna *Zylia*! że
„ krześła złotego nie maśz w tym nowym
„ przybytku Słońca, władza czarodziej-
„ ska przeistoczyła go w dom, ogrody i
„ wśie. Przyłożyłbym był moiej wła-
„ sney umiejętności do tego wyobraże-
„ nia, gdybym się był nie lękał naraże-
„ nia się tobie, oto rzekł daley, otwie-

„raiać małą szafkę; oto odrobiny dzie-
„ła czarodzieyskiego. „ Natychmiast u-
kazał mi skrzyneczkę pełną kawałkow
złota okrągłych używanych w Francyi.
„ Te talerzyki, wiesz nieofzacowana
„ *Zylio!* przydał ieszcze; nie są nay-
„ mniej potrzebnemi u nas; sądziłem
„ powinnością przyposobić ich dla cie-
„bie.”

Zaczełam mu oświadczać żywe dzięk-
czynę i zadziwienie, które mi sprawo-
wały zabiegi tak uymuiące, gdy mi *Ce-
lina* przerwała, i zaprowadziła mnie do
izby obok cudownego pokoiku. „ Chcę
„ i ja, rzekła, pokazać moc sztuki mo-
„ iej. „ Otworzono wielkie szafy peł-
ne bławatow wybornych, chust, piękrzy-
deł, zgoła wszystkiego, co służy do go-
towania kobiet, w takiej obfitości, iż
niemogłam się nie śmiać, i nie pytać się
Celiny, ile lat ona chce, abym żyła dla
zażycia tylu pięknych rzeczy. „ Tyle,

„ ile my żyć będziemy, brat mój i ja,,
odpowiedziała, a ja przydałam, życzę,
abyście żyli oboje tak długo, jak ja was
kochać będę, a nie umrzecie pierwej.

Te słowa mówiąc, powrociliśmy do
przybytku Słońca, tak się mi podobało
nazwać cudowny pokój. Miałam na-
refczyć wolność mówienia, wyraziłam,
jak czułam, poruszenia mego duszy. Co
za dobroć! jak wielkie cnoty w postę-
pkach brata i siostry!

Przepędziliśmy śchyłek dnia na pie-
fzczotach ufności i przyjaźni, częstowa-
łam ich u wieczerzy iefzcze weseley
niż u obiadu. Rozkazywałam swobo-
dnie służącym, których znałam być
mami. Zartowałam z mojej powagi i
miejności, uczyniłam wszystko co tyl-
ko mogłam, celem przymilenia mym
dobroczyncom ich własnych darów.

Zdawało mi się atoli, że *Deterville*
nieznacznie zapadał w dawny fraunek,

w pomiar ulotow godzin, a nawet *Celine* czasami łyzy się dobywały, lecz oboje przybierali tak prędko postawy uspokojonych, iż mniemałam, żem się myliła.

Nalegałam usilnie, żeby ieszcze przez dni kilka kosztowali ze mną ślodyczy, które dla mnie zrzadzili. Nie mogłam nie wskurać. Odiechaliśmy tej nocy do miasta z przedśiewzięciem powrocenia niebawem do moiego zachwytiącego pałacu.

O drogi *Azo!* iaka będzie fzczeństwo moja, gdy będę mogła mieszkać z tobą.

L I S T X X X V I.

Smutność *Deterville* i iego siostry, kochany *Azo!* powiększała się coraz bardziej po wyjeździe z moiego zachwytiącego Pałacu, obojga mnie los ob-

chodzi, pytałam się ich skwapliwie o przyczynę, lecz widząc uporczywie milczących, nie mogłam wątpić, że ci się jakie nowe nieszczęście przytrafiło w podróży, i wnet moja niespokojność okrutniey mnie udęczyła, niż ich gryzota. Nie tałam stanu duszy moiey, a ci zacni przyjaciele nie dopuścili mi długo się trapić. *Deterville* mi się przyznał, że mnie umyślił skryć w dzień twoiego przybycia, ażeby mi niespodziewany przedmiot, uczynił miłszym, lecz moja niespokojność przeszkodziła temu zamiarowi. W samey istocie, pokazał mi list od twego przewodnika, a po wyrachowaniu czasu i mieysca, z którego list pisany, dowiedziałam się, że możesz być w Paryżu dziś, iutro, w tey godzinie nawet, owa zgoda, że nie masz kresu do naznaczenia aż do tey chwili, która uwieńczy żądania moie.

Powierzywszy mi tyle *Deterville*, nie wahał się dłużej powiedzieć mi reszty swoich układów. Oglądałam pokój, w którym masz być umieszczony; będziesz tu miał gospodę, aż poki przyzwoitość nie pozwoli nam ziednoczonym mieszkać razem w moim rokoszonym zamku.

Nie stracę cię więcej z oczu, nie nas nie rozłączy. *Deterville* opatrzył wszystko, i przekonał mnie tego razu więcej niż kiedykolwiek o nieporównany ferca swojego wspaniałości.

Po tym objaśnieniu, nie szukam już innej przyczyny jego frasunku, prócz twego bliskiego przybycia. Załuję go, ubolewam nad jego zmartwieniem, życzę mu szczęśliwości godnej jego cnoty, lecz ta od moich chęci nie zawisła. Chronię się nawet przed nim z niektórymi zachwyta mi mojej radości, abym mu nieroziażrała ran dolegliwych. To jest wszystko, co mogę uczynić, ale nadto

iestem zaprzętą moim uszczęśliwie-
 niem, abym ie potrafiła czuć bez pozna-
 kow; przeto chociaż spodziewam się, że
 blisko jesteś, chociaż mi serce skacze na
 najmniey fzeleśt, chociaż sto razy na
 godzinę, przerywam list dla wyiżrze-
 nia oknem, nie przełtaię iednak do cie-
 bie pisać, potrzebna iest ta ulga w gwał-
 townych porużeniach umysłu mego. Ty
 się zbliżasz, prawda; ale twoia nieby-
 tność iestże dla tego mniey rzeczywistą,
 iak gdyby nas ieszcze morza przedzie-
 łały? Nie widzę cie, ty nie możesz
 mnie słyszeć, ożemuzbym miała zanie-
 chywać objawienia ci serdecznych czu-
 ciow iedynym sposobem; iakim umiem?
 Jeszcze krotka chwilka, a zobaczę cię,
 ale ta chwilka nie iest teraznieysza.
 Ah! mogęż lepiej użyć ostatka twoiey
 nieprzytomności iak na malowanie ci
 żywey czułości moiey? Niestety! za-
 wże ią widziałeś ięczącą, ale już minął
 ten

ten czas niešťczęśliwy, dzięki niebu,
żem go zagładziła z pamięci *Azo!* ko-
chany *Azo!* iak to imię iest słodkie!
wkrótce nie będę cię wzywała nadare-
mnie, przylecisz na głos moy: naytkli-
wŹe wyrazy Źerca mego będą nadgroda
twego poŹpiechu!

L I S T X X X V I I .

Do Kancelera Deterville w Malcie.

MOgłżeś W Pan przewidzieć bez wŹtrę-
tu śmiertelne udręczenie, ktore miało
naŹtać po ŹczęŹliwości nayŹłodŹzey!
Ah! nielitoŹciwy! czemuż W Pana odiażd
poprzedziły okolicznoŹci tak przyiemne,
zawody wdzięcznoŹci tak uŹilne, czy dla
tego, żeby mnie tym potęźniey roztkli-
wić na iego roŹpacz i niebytnoŹć? Przed
dwieina dniami koŹtowałam Źłodyczy

S

przyjaźni, dziś doświadczam iey goryczy w naywyższym stopniu.

Celina lubo nieutulona w smutku, nadto doskonale wypełniła WPana rozkaz, iedną ręką stawila przedemną *Asę!* drugą podała mi okrutny list WPana.

Przy dopięciu nayżywszych chęci, duża moia uczuła straszliwą boleść, odzy-skiwałam rzecz kochania, ale nielety! stradałam przedmiot wszystkich innych skłonności. Ah! *Detervillu!* iak w tym razie dobroć WPana iest barbarzyńka! Ale niespodzieway się WPan wytrwać aż do końca w niesprawiedliwych zamiarach, nie, morze nie rozdzieli WPana na zawsze od wszystkiego, co mu iest miłym; będziez WPan slysział powtarzane imię *Zyli*; odbierać będziez moje listy, zmiękczyz się błaganiami, krew i przyjaźń odzywać się będą z prawami do iego serca, powrocisz się do rodzeństwa, ktore go z moiey przyczyny utraciło.

Co! w nadgrode tylu dobrodzieystw
miałabym truć życie *Deterville* i *Celiny*?
targalabym związek, pieśzczośliwy! gra-
żyłabym w rozpacz, wafze ferec, i w ten
czas, jeszcze, kiedy zażywam skutkow-
łask wafzych? Nie, nie wierzą temu,
nie poglądam na siebie bez otrętwienia:
w domu tym, który oczerniłam żalobą!
poznaię wafze czyste usługi w łagodnym
obchodzeniu się *Celiny* w tę porę na-
wet, kiedybym icę wybaczyć powinna,
gdyby mnie nienawidziła, ale iakież-
kolwiek one są, zrzekłam się wszyst-
kich, i oddalam się na zawsze z tych
progow, których cierpieć nie mogę ie-
żeli do nich nie wrocisz. Ale! iak-
żeś zaślepiony *Deterville*! co za błąd
wplątał *WacPana* w zamiśl tak prze-
ciwny iego celom! *WacPan* chciałeś
mnie uczynić szczęśliwą a teraz czy-
nisz mnie winną, chciałeś osufzyć lzy
moie, a teraz potoki ich z oczu mo-
Sij

ich wyciskasz, i gubisz przez swą odległość, owoc naywspanialszey ofiary.

Niestety! podobnobyś WPan był znalazł nadto pociechy w tym widzeniu, ktore wystawiłeś dla siebie tak okropnym? Ow *Aza*, cel tak wielkiej miłości, nie jest więcey ten sam *Aza*, com go malowała tak podchlebnemi farbami. Oziębłość iego przywitania, pochwały Hiszpanow, ktoremi tyś razę przerwał słodkie wynurzenia duszy moiey, obojętność przykra w zamierzaniu sobie krotkiej pobawy we Francyi, ciekawość oddalającą go odemnie, wszystko mi wroży niefelę, na ktore mi się serce wzdyga. Ah! *Detervillu*! podobno WPan nie będziez długo naynieszczęśliwzym.

Jeżeli litość nad samym sobą nie dokazuje na WPanu, niech obowiązki przyjaźni póruszają go do powrotu, ona jest iedyną ucieczką miłości niełaskami zrażoney. Gdyby się na mnie zlały nie-

szczęścia, których się lękam, niepowi-
nien-żebyś się WPan obwiniąć? Jeżeli
mnie opuścisz gdzież znaydę serca czułe
na dolegliwości Peruwiański, izaliż wspa-
niałość przyjaźni dotąd tak mocna, uste-
puie na ostatek rozgniewaney miłości?
Nie, nie mogę tak myśleć. Ta słabość
jest nie godna W Pana. *Deterville* nigdy
tak nieulega, ale spiesz się WPan prze-
świadczyć mnie o tym, jeżeli mu luba
sława i spokoyność.

L I S T X X X V I I I .

Do Kawalera Deterville w Malcie.

GDybyś WPan niebył najszlachetniejszy-
szym stworzeniem, ia dziś byłabym naj-
bardziej upokorzoną: gdyby *Deterville*
niemiał duszy naytkliwŹzey, serca nay-
śaskawszego, izaliżbym iemu wyznała o-

debraną zniewagę? zwierzyłamby się
mojej rozpacz? Ale nieszczęście! coż mi
do obawy zostało? czegoż jeszcze mam
postrzegać? wszystko jest dla mnie stracone.

Nie dręczy mnie więcej postrządanie
mojej wolności, dostojności, oyczyzny,
nie są to nawet niespokojności niewin-
nego kochania, które mi pęcz wyciska-
ją, lecz przysięga zgwałcona, wzgardą
okryta miłość, rozdziera ją mi wewnętrzo-
ści. *Aza* jest przeniewiernikiem!

Aza przeniewiernikiem! ah! słowa o-
kropne wśród przesywające serce *Zyhi*...
krew się ścina w żyłach moich... potok
łez...

Nauczyłam się od Hiszpanów doświad-
czać pierwszych moich nieszczęść, lecz
ostatni cios najfrozszy: oni mi wydzie-
rają serce *Azy*, ich barbarzyńska wiara
upoważniła i napięła zbrodnię, którą on
zpełnia, ona pochwała i rozkazuje nie-

wierność, a zabrania miłości między krewnymi. Gdybym była cudzoziemką nieznaną, godziłoby się *Anie* kochać mnie, lecz że nas łączą obowiązki krwi, musi mnie się zapierać, musi mnie zabijać, bez wstrętu, bez litości, bez gryzot.

Niestety! iakożkolwiek dziwotna jest ta wiara, gdyby dla odzysku dobra, z którego mnie teraz wyzuwa nie szło o więcej tylko o iey przyjęcie, poddałabym była moy rozum pod iey obłudę. W rozstrząszeniu namiętności moich, żądałam w niey czerpać nauki, utyski moje zdawały mi się nie nie znaczyć, nie mogę byż dopuszczoną do społeczności, tak czystey, bez oddalenia pochoci, która mną władnie, bez zrzeczenia się na zawżę czułości, to jest bez odmiany mego sposobu bycia w naturze.

Nie mogę tego zataić, ta wyteżona ostrość rani mnie i odurza, czując ją byż

niesprawiedliwą i nieznosną. Wzmaga się w gruncie mey duszy iakiś hołd uznanowania ku prawom, które w tylu innych rzeczach, zdają mi się tak mądre i tak zbawienne, ale iestże w moiey mocy uznać wszystkie bez wyjęcia świętami? chociażbym im ulegała, iakizby mi się ztąd pożytek zawiązał? *Aza* mi się przენiewierzył i nie kocha mnie więcej, ah! nędzna *Zylia*...

Niemіłosierny *Aza*! nie zachował z czystości Peruwiańskich obyczajow tylko cześć dla prawdy, ktorey używa, ah! iak straszliwym sposobem! zczarowany umizgami młodey Hiszpanki, gotowiy z nią się ożenić umyślił ziachać do Francyi po to tylko, żeby się wywiązał z wiary, którą mi był przyśiągł, żeby mi nie zostawił żadney wątpliwości o porze swego ferca, żeby mi wrocił wolność, którą się mierzę owo zgoła, żeby mi odiał życie.

Tak jest, próżno on wraca mi mnie
słama, serce moje do niego należy, w
nim on będzie panował aż do śmierci.

On jest właścicielem życia mego, niech
mi je wydrze, a niech mnie kocha.

WPan wiedziałeś o moim nieszczęściu,
czemużeś mnie nie obiaśnił tylko po
części? Z jakiej przyczyny niedozwo-
liłeś przewidywać tylko domysły, które
we mnie skutkowały niesprawiedliwość
przeciw iemu samemu? Niestety! dla
czegoż WPana obwinić? Nie byłabym
wierzyła; zaślepiona uprzedzeniem, sa-
mabym była biegła do niełask przezna-
czenia; zaprowadziłabym była ofiarę z
przyjaciela, aż do jego ołtarza, była-
bym teraz... O nieba! uchylcie mi tak
smutne wyobrażenie.

Detervillu! nadto wspaniały przyja-
cielu! jestem godna być wysłuchaną.
Zaróż WPan w niepamięć moją nie-
słuszność, ubolewaj nad nieszczęśliwą.

ktorey szacunek ku tego osobie jest
jeszcze wyzszy nad słabość dla niewdzię-
cznika.

L I S T X X X I X.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

U Skarzysz się WPan na mnie; nie-
wiesz zapewne z jakiego stanu wydoby-
ły mnie dopiero okrutne usługi *Celiny*.
Jakżebym była mogła WPanu pisać? Du-
sza moja nieposiadała już władzy myśle-
nia. Jeżeli mi się jeszcze zostawało ja-
kie czucie, bez wątpienia była to ufność
w WPanu; lecz otoczona cieniami śmierci
z krwią zziębłą w żyłach, długo
niepoymowałam aż do moiego bytu, za-
pomniałam nawet o nieszczęśliwości. Ah!
nieba! czemuż wracać mi życie wskrze-
śliście te dolegliwą pamięć?

Odiachał, nie zobaczę go więcę, uni-
ka mnie, już mnie nie kocha, powie-
dział mi to wyraźnie, wszystko się skoń-
czyło dla mnie. Wybiera inną oblubie-
nicę, mnie opuszcza, chęć sławy przy-
musza go toż czynić. Więc okrutny Azo!
ponieważ przywidziana sława Europey-
ska ma dla ciebie powaby, czemuż za-
rowno nie naśladowałeś chytrości z nią
zprzeżoney.

Szcześliwe Francuzki! zdradzaia was,
ale długo cieszycie się błędem, który
teraz byłby najmiłszym moim dobrem!
Kunszt ukrywania skłonności uzbraia was
przeciw śmiertelnemu ciosowi, który
mnie zabija. Ah! okropna szczerości
waszego narodu, możeszli przestać być
cnotą w Francyi? Odwaga, stałość umy-
ślu; więc się wy zamienicie w występki,
skoro okoliczność wyciągać będzie!

Widziałeś mnie klęczącą u nog two-
ich, bezbożny Azo! skropiam je łzami

moimi, a twoja ucieczka..... Chwilo
nieznośna! czemuż wspomnienie twojej
niełaski nie wydziera mi życia?

Gdyby były siły moje niezgaśły pod
gwałtem boleści, *Aza* nie byłby był po-
glądał tak spokojnie na ustęp mojej
słabości... Nie poirachałbyś był sam nie-
wdzięcznik! pozłabym była za tobą;
patrzyłabym na ciebie, umarłabym przy-
najmniej w oczach twoich. Ah! *De-
tervillu!* iakiż to los frogi oddalił WPa-
na odemnie? Byłbyś mi na pomocy. Cze-
go nie mógł uścić nierząd rozpacz, ro-
zum W Pana dzielny w przekonaniu,
byłby dokazał podobno, *Aza* iefzceby
był w Paryżu. Ale już powrocony do
Hiszpanii, w pełni swych życzeń....
Czcze żale!... rozpacz bezkuteczna!...
boleści zamęcz mnie!...

Nie trzeba W Panu walczyć z prze-
szkodami, które go zatrzymują w Mal-
cie, abys powrócił do Francyi. Cożbyś

tu robił? chroń się nieszczęśliwey, która już nie czuie dobrodziejstw, którey wszystko sprawuje przykrość, która nie chce tylko umrzeć.

L I S T X L.

Do Kawalera Deterville w Malcie.

POcieszay się nadto, wspaniały przyjacielu! nie chciałam W Panu pisać, aż do ubezpieczenia dni moich, i skoro mogę iego niespokojność uśmierzyć. Zyię, tak każe przeznaczenie, poddaię się prawom iego.

Troski nieoszacowaney siostry W Pana przywróciły mi zdrowie, pokrzepiły ie niektóre uwagi, a pewność, że nieszczęście moje iest nienadgrożone, wzmoćniły ie do reszty. Wiadomo mi, że *Asa* stanął w Hiszpanii, że zbrodnia ie.

go już zpełniona, frafunek mój nie ustał, lecz przyczyna nie jest więcej godną, abym żałowała: jeżeli jeszcze gorzycz rozlewa się w moim sercu, skutek to jest przykrości, które W Panu sprawiłam, moich błędów i nowych rozumu światła. Niestety! im mnie bardziej objaśniam, tym oczywiście poznaję jego niedoleżność, coż on udzielać może w duszy przeniknionej boleścią? Zbytek umartwienia tak osłabia myśli nasze, jak w pierwszym wieku życia.

Na wzor dzieci, nieodbieramy wrażow tylko od przedmiotow, zdaie się, że z naszych zmysłow, wzrok tylko ma spólnictwo z duszą. Nauczyło mnie tego okrutne doświadczenie.

Wytrzeźwiona z długiego i ciężkiego uspienia, w które mnie ponurzył odiazd *Azy*; pierwsze żądanie uczulam usunąć się od ludzi na osobność... którą dla mnie przygotowała walsza, opaczna

dobroczynność; to żądanie było tchnięciem natury, otizymałam z wielką trudnością u *Celiny* pozwolenie dostania się na to miejsce, gdzie znajdę pomoc przeciwność rozpacz, ktorey ani świat ani przyjaźń nigdy by nie przychyliły. W domu siostry W Pana nayprzyjemniejszy pociechy, iey rozmowy nie mogły mnie oświecić z przedmiotami, ktore mi ustawicznie przywodziły na pamięć niewierność *Azy*.

Drzwi, przez ktore go *Celina* wprowadziła do moiej izby w dzień W Pana odjazdu, a iego przybycia, krzesło na którym siedział, miejsce gdzie mi oznaymił moje nieszczęście, gdzie mi oddał moje listy, cień nawet iego zagładzony z ścian, na ktorey go widziałam rozpocartym, wszystko to zadawało każdego dnia nowe rany sercu moiemu.

Tam nie nie upatruię, coby mi nie wkrzeszało pieśczętliwych wyobrażeń.

niow, ktore mnie upoiły wdziękami przedmiotow, gdy je pierwszy raz zobaczyłam: tu nie widzę, tylko obraz znaczney sioltry W Pana.

Jeżeli mi się czasem przypomina *Aza*, to zawsze w tey postawie, w ktorej go sobie na ow czas wystawiałam. Zdaie mi się, że na iego przyjazd, oczekuję. Przylegam do tey słodkiej obłudy, jeżeli mnie omiia, biorę książkę i zaczynam czytać z nateżeniem, nieznacznie świeże wyobrażenia zacimiałą okropną prawdę tkwiącą mi w gruncie serca, i przynoszą na ostatek nieiakką solgę w utrapieniu.

Mamże się przyznać? ponęty swobody głaszczą czasem mój umysł, pieczę się z niemi; otoczona lubemi przedmioty dostrzegam w ich własnościach powaby, w ktorych usiłuję smakować. Ustępuję moiey słabości, nie walczę z porużeniami serca mego, tylko podda-
i ac

iąc się sterowi rozumu; choroby duszy
nie cierpią lekarstw gwałtownych.

Bydź może, że okazała waszego Na-
rodu przyzwoitość niepozwała w wieku
moim niepodległości i samotnictwa, w
którym żyję; przynajmniej *Celina* chce
mnie o tym przeświadczać, ile tylko ra-
zy, ze mną się widzi, ale jeszcze mi nie
przywiodła dosyć mocnych dowodów,
aby mnie przekonała. Hołd mój nie
jest dla bałwana cnoty, sama cnota cześć
odempnie odbiera. Ona zawsze będzie
sędzią i przewodniczką spraw naszych.
Poświęcam iey życie, a serce moje przy-
iażni. Niestety! kiedyż w nim krolować
będzie bez podziału i odmiany.



LIST XLI.

I OSTATNI.

Do Kawalera Deterville w Paryżu.

W Tey właśnie dobie odbieram nowinę o wyjeździe WPana z Malty, i drodze do Paryża. Roskoż, którą sobie obiecuję, z oglądania WPana, nie może zwyciężyć nieśmaku z listu tego, który mi piszesz przybywając.

Co? *Detervillu!* wziąwszy sobie za nieprzestępne prawo zamilczać swe czucie w każdym liście, zaręczywszy mi że nie będę dłużej walczyć z miłością, która mnie tak zdręczyła, ułępuiesz znowu natarczkom tej nieszczęśliwey pochoci?

Nacoż się przyda, udawać dla mnie obojętność, ktorey w tymże samym cza-

się nierzęczywistość wyjawia się? Proszę mnie WPan o pozwolenie widzenia się ze mną, oświadczać ślepą powolność moim chęciom, nie przestając usiłować przekonywania mnie o tklivosti, która się pierwszym myśłem jego sprzeciwia, która mnie uraża, i ktorey nigdy nie podchlebię.

Ale ponieważ WPana fałszywa łudzi otucha, ponieważ nadużywał mojej ufności, i stanu duszy mojej, muszę naostatek wynurzyć, jakie są moje postanowienia, mocniejszy zapewne od tych, które WPan ułożyłeś.

Prożno WPan zamierzasz sobie ująć serce moje w nowe pęta. Wierność zdradzona niewywiecznie mnie z przyśiąg. Obym mogła zapomnieć niewdzięcznika! ale chociażbym o nim zapomniata, wierną będąc samey sobie, nieumiałabym zdradzać. Okrutny *Asa* odrzuca dobro, które mu było miłe, lecz prawa

Tij

iego do mnie niemniej są święte, potrafię zagasić upał miłości, albo czuć iey nigdy niebędę tylko dla niego. Cokolwiek we mnie tchnie życzliwości przyjaźni, wszystko do WPana należy. Z nikim iey podzielać nie będiesz; winnam ią WPanu, upewniam za iey całość, będę wierną w iey dochowaniu, będiesz WPan doznawał w równym stopniu zaufania i szczerości odemnie, obydwie uczucia dla WPana będą bez granic. Cokolwiek miłość wznieca w sercu moim zachwyty żywych i rokosznych, wszystkie się obrocą w przyjaźń. Pokażę WPanu z równą otwartością, żal, żem się nie rodziła w Francyi, i skłonność moją niezwyciężoną ku *Asie*, iak nie mogę ukryć żądzy trwania zobowiązana za korzyść myślenia, i wieczystey wdzięczności temu, który mnie nią uderzył. Będziem czytać w duszach naszych, ufnosc tak doskonale iak miłość

umie przyprawiać czasowi skrzydła. Jest tysiąc sposobow uczynienia przyjaźni potrzebą słodką, i zbycia się tęsknoty.

WPan udzielił mi światła w swych umiejętnościach i kunsztach; będzie kosztował wyższości; ja kolejno osiągnę ją, odkrywając w sercu WPana cnoty, których dotąd nieuwagałem. WPan zdobić będzie mój rozum tym wzniosłym, co go może zaostrzyć i okraścić, zbierzesz owoc swej pracy, ja starać się będę przymilić mu wyzute wdzięki proflotliwej przyjaźni, osądzę się za szczęśliwą, jeżeli mi się dzieło powiedzie.

Celina dzieląc między nas tkliwość, ożywiać będzie iskierkami wesołości swojej poważne obcowania naszego celu, coż więcę zostanie nam do ządania?

Daremnie się WPan lękał, aby sławność zdrowiu mojemu nie szkodziła. Wierzy mi *Detervillu!* nigdy nie jest

niebezpieczniejsze zdrowie, iak w chwilach próżnowania. Zatrudniając się zawsze, potrafię tworzyć dla siebie nowę rokoszy, z wszystkiego, co nałóg robi nudem.

Bez zagłębiania się w tajemnice natury, sam widok iey cudów nie iestże wystarczającym do roznienia i odnawiania bezustannie rozrywek zawsze przyiemnych. Jestże dosyć życie, aby poiać przynajmniej z uczuciem doskonałości swych docieczeń, świat, przedmioty mnie otaczające moją własną bytność?

Rokosz bycia, ta rokosz zapomniona a nawet nieznana od tylu nieczułych śmiertelników ta myśl tak słodka, tak czysta: *jestem, żyję, mam bycie w naturze*, mogłaby uszczęśliwić człowieka, gdyby ią zawsze pamiętał, gdyby się nią zafilał, gdyby znał iey szacunek.

Pospieszay *Detervillu*, pospieszay uczyć się odemnie zażywać darow natury, o-
szczędzać wynalazki zaprzątania umyśłu.

Wyrzecz się napiętności wrzawliwych,
skrytych iestestwa naszego trawicielek;
przychodź nawykać do pieśczoł nie-
winnych a trwałych, przychodź w nich
śnakować sobie wraz ze mną. Znay-
dziesz w moim sercu, w moiej przyia-
źni, w moiej czułości czym się odzko-
dować za miłość.

K O N I E C.

